

PREZYDENT NAWROCKI WETUJE SAFE.
CO OBIECALI TUSKOWI ZA STRĘCZENIE NAM TOKSYCZNEGO KREDYTU?

NASZA AKCJA:
DEKALOG NARODOWEGO PRZETRWANIA

PAWLICKI: DZIECKO JAKO WRÓG

ZYCHOWICZ I „ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI". CO PISAŁ PROPAGANDYSTA KOMUNY



SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

12 (694) 2026
16–22 marca 2026
CENA: 13,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269601 12
Numer w sprzedaży do 23 III 2026 r.

EKSKLUZYWNY WYWIAD

PROF. PRZEMYSŁAW CZARNEK
MÓWI NAM O SWOIM DZIECIŃSTWIE, DRODZE NA POLITYCZNY SZCZYT I PLANACH DLA NOWEGO RZĄDU

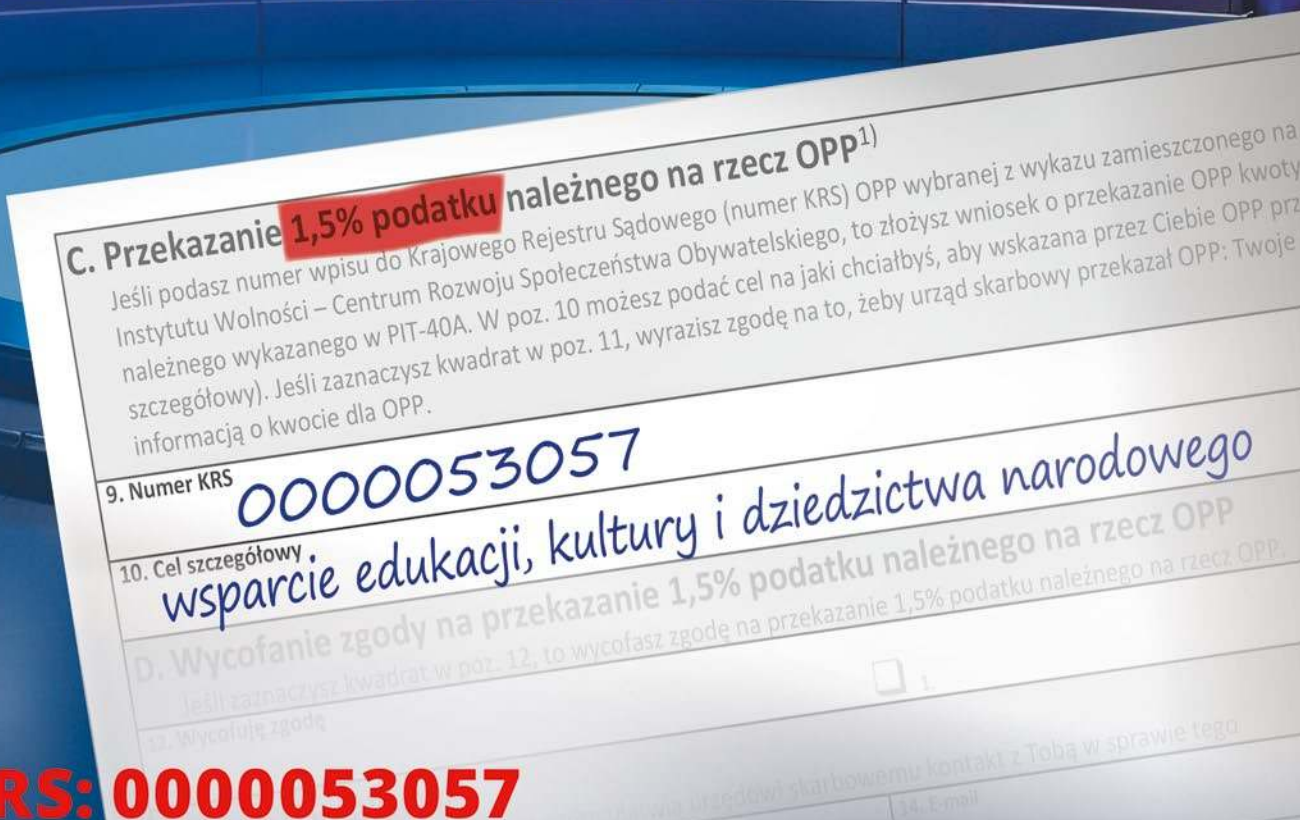
JESTEM NAPASTNIKIEM

eprasa.pl 7c7eb877f9

wPolsce 24

Rozliczasz PIT?

Przekaż 1,5% podatku i pomóż nam tworzyć polskie media


C. Przekazanie 1,5% podatku należnego na rzecz OPP[1)]

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, to złożysz wniosek o przekazanie OPP kwoty należnego wykazanego w PIT-40A. W poz. 10 możesz podać cel na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przekazała 1,5% (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 11, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: Twoje imię i nazwisko oraz informacją o kwocie dla OPP.

9. Numer KRS 0000053057

10. Cel szczegółowy wsparcie edukacji, kultury i dziedzictwa narodowego

D. Wycofanie zgody na przekazanie 1,5% podatku należnego na rzecz OPP

Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 12, to wycofasz zgodę na przekazanie 1,5% podatku należnego na rzecz OPP.

12. Wycofuję zgodę

14. E-mail

KRS: 0000053057

Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej

Cel szczegółowy: **wsparcie edukacji, kultury i dziedzictwa narodowego**

eprasa.pl 7c7eb877f9

Tęcza wraca. Kto za tym stoi?

Manifestacja, prowokacja czy głupi ideologiczny rozmach? W chwili, gdy władze samorządowe powinny liczyć każdy grosz i przygotowywać się na nadciągające kryzysy, Rafał Trzaskowski lekką ręką wydaje 700 tys. zł na przywrócenie instalacji „Tęcza" na Pl. Zbawiciela. Kontrowersyjny symbol LGBT+, który z arogancją wobec katolików postawiono przed kościołem pw. Najświętszego Zbawiciela w 2012 r., był podpalany siedem razy. Ówczesna prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz zapowiadała, że po każdym zniszczeniu tęcza będzie naprawiana, a w pewnym momencie instalacja stała się jednym z najbardziej strzeżonych obiektów w mieście. Ostatecznie została zdemontowana w sierpniu 2015 r. Okazuje się jednak, że wróci. Brzmi to jak ideologiczny sen wariata, ale rzeczywistość pod rządami koalicji 13 grudnia dogania najbardziej absurdalne wizje.

Inicjatorem przywrócenia tęczy jest „Homogenerał" Linus Lewandowski, lider grupy Homokomando. Ten sam, który domagał się więzienia dla prezydenta Karola Nawrockiego za to, że na jednej z konferencji wrzucił do niszczarki stronę „queerowego" komiksu z warszawskiego MSN. W promocji „Tęczy" Linusa wspierała znana z ulicznych aktów agresji wulgarna prowokatorka Katarzyna Augustynek, tzw. Babcia Kasia. Tęczowa ekipa zgłosiła pomysł jako projekt w budżecie obywatelskim i na tyle zmobilizowała ludzi do aktywności w sieci, że został przegłosowany.

Warszawski ratusz nie dostrzegł braku sensu w przeznaczeniu aż 700 tys. zł na ideologiczną instalację. Przeciwnie. Rafał Trzaskowski twierdzi, że „tęcza to bardzo pozytywny symbol, i to w bardzo różnej ikonografii". To bałamutne łgarstwo pojawia się przy każdej okazji. Czyżby promotorzy homoseksualnej ideologii nie mieli jednak odwagi do jawnego przyznania się, kogo wspierają? Ale ideologia przybiera coraz bardziej zuchwałe formy. Ci sami, którzy powtarzają hasła o równości i tolerancji, z zapałem eliminują katolickie symbole z przestrzeni publicznej, przekonując, że miejsce krzyża jest w kościele.

Wszystko to wpisuje się w nową strategię Komisji Europejskiej na rzecz LGBT+ na lata 2026–2030, która ma przynieść „tęczową rewolucję" we wszystkich obszarach życia – od szkół, poprzez media aż po rynek pracy. Będziemy więc bombardowani odmiennoseksualną propagandą, a wszelkie zdroworozsądkowe próby oporu zostaną napiętnowane jako „mowa nienawiści", ścigana przez nową ideologiczną „policję". Kodeks postępowania został szczegółowo opisany w wytycznych KE. Tej samej, która naciska na Polskę ws. przyjęcia gigantycznego kredytu SAFE, który powinniśmy zacząć nazywać kryptonimem SLAVE, bo zarzuci nam niewolniczą pętlę zadłużenia na blisko pół wieku. Wpisany weń mechanizm warunkowości stanie się narzędziem do dyscyplinowania Polski na wszelkich polach. Jeśli KE uzna, że jesteśmy niepraworządni i dyskryminujemy społeczność LGBT+, możemy się spodziewać, że nie wypłaci nam kolejnej transzy na zbrojenia.

Tęczowa ofensywa to jednak tylko wierzchołek góry lodowej neomarksistowskiego obłędu zalewającego Polskę. W tym samym czasie w Zamościu próbuje się rehabilitować postać Róży Luksemburg – zdeklarowanej przeciwniczki polskiej niepodległości, która dążenia Polaków do własnego państwa nazywała „drobnomieszczańską utopią". To niebywały skandal, by w wolnej Rzeczypospolitej władze miasta wspólnie z niemieckimi fundacjami chciały czcić pamięć osoby wyznającej ideologię, w imię której wymordowano 100 milionów ludzi. To tylko jedna z wielu sytuacji stanowiących dowód na to, że mamy do czynienia z procesem rekomunizacji polskiej przestrzeni publicznej. Ale nie tylko o sferę symbolu tutaj chodzi.

Drugą osobą w państwie został Włodzimierz Czarzasty, który z komuszą bezczelnością wdraża własne reguły gry, tak dobrze znane z czasów PRL-owskiego reżimu. Pomniejszanie roli prezydenta i ciągłe próby blokowania jego inicjatyw przybierają formę politycznej przemocy. Zwłaszcza gdy towarzyszą im szantaże i groźby.

Gdyby wróg chciał podbić inny kraj, nie angażując wojska, podejmowałby dokładnie takie działania, jakie podejmuje rząd Donalda Tuska. Rozmontowano już niemal wszystkie instytucje państwa. Dług publiczny sięga już 2 bln zł, a tempo zadłużania jest najszybsze w historii. W tym samym czasie środki publiczne są trwonione na ideologiczne bzdury. Ignorancja i bezmyślność koalicji 13 grudnia jest przerażająca. Ich decyzje prowadzą Polskę wprost do bankructwa i trwałej podległości.

Marzena Nykiel



Reklama | 02/0925/F/ZAL

eprasa.pl 7c7eb877f9

SIECI

spis treści



41 Mecenas „się zagapił”
Konrad Kołodziejski



53 Konflikt węgiersko-ukraiński dopiero się rozkręca
Marek Budzisz



58 Skąd pochodzą Piastowie? Historia Polan zapisana w DNA
Stanisław Płużański

NA POCZĄTEK

5 **CZY ISTNIEJE JESZCZE ZACHÓD?**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **MAGICZNE 5,19**
Dorota Łosiewicz

9 **DZIEŃ ZA DNIEM VON DER LEYEN PRZYZNAJE RACJĘ ZJEDNOCZONEJ PRAWICY**
Daniel Obajtek

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **RUBIO NA DRODZE DO BIAŁEGO DOMU?**
Arkadiusz Mularczyk

12 **KONTROLA CZY OGRANICZENIE – POLEMIKA**
Samuel Pereira

13 **BLOKADA ORMUZU A MERCOSUR**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA TYMOTEUSZA MICHALSKIEGO**
Michał Korsun

16 **ULICZNA PIOSENKA WARSZAWSKA…**
Jan Pietrzak

17 **SAFE KONTRA SAFE**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

18 **JESTEM NAPASTNIKIEM**
Z prof. Przemysławem Czarnkiem rozmawiają Jacek Karnowski i Marek Pyza

KRAJ

24 **NIEWOLNICY BERLINA**
Marek Pyza

28 **POLSKA POLISA BEZPIECZEŃSTWA**
Jan Rokita

32 **W OPARACH PALIWA**
Stanisław Janecki

34 **BOGACTWO OSOBOWOŚCI W PiS, MIZERIA W KO**
Piotr Gursztyn

37 **ZYCHOWICZ, ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI**
Łukasz Wróblewski

41 **MECENAS „SIĘ ZAGAPIŁ”**
Konrad Kołodziejski

OPINIE

44 **JAK FAJGA I BEN ZMIENIALI ŚWIAT**
Maciej Walaszczyk

47 **NARODZONY NARÓD**
Maciej Pawlicki

50 **PO PIERWSZE, RESET KONSTYTUCYJNY**
Z Rafałem Ziemkiewiczem rozmawia Jerzy Szmit

ŚWIAT

53 **KONFLIKT WEGIERSKO-UKRAIŃSKI DOPIERO SIĘ ROZKRĘCA**
Marek Budzisz

56 **FUNDACJA W CIENIU LOBBYSTY**
Aleksandra Rybińska

HISTORIA

58 **SKĄD POCHODZĄ PIASTOWIE? HISTORIA POLAN ZAPISANA W DNA**
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

61 **OD ORŁÓW PO OSCARY**
Jolanta Gajda-Zadworna

64 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba

KUCHNIA I PODRÓŻE

66 **MOJE SMAKI I SZLAKI: BOGDAN KALUS**
Jolanta Gajda-Zadworna

67 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

68 **INFOLINIA KOŚCIOŁA SZATANA**
Robert Tekieli

70 **OCZEKIWANE WETO**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **NIEPEWNOŚĆ NASZA POWSZEDNIA**
Aleksander Nalaskowski

73 **NUDY NIE MA! I NIE BĘDZIE…**
Ryszard Czarnecki

74 **ŚMIERĆ NA RATUNEK**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl 7c7eb877f9

BRONISŁAW WILDSTEIN

Czy istnieje jeszcze Zachód?

Zachodnie, a zwłaszcza europejskie środowiska opiniotwórcze zerwały ciągłość swojej kulturowej tradycji. Wyznają opozycyjną do niej ideologię i chociaż odwołują się do niektórych wytworzonych przez nią nurtów, jak liberalizm czy socjalizm, abstrahują od ich rodowodu. Ich rzecznicy traktują zachodnią cywilizację w najłagodniejszej wersji jako trampolinę, która pozwoliła im osiągnąć podobno wyższy etap ludzkiego rozwoju, ale nie jest już do niczego potrzebna, zwykle jednak postrzegają ją jako domenę przesądów i przemocy, którą należy przezwyciężyć. Ma być ona źródłem zła, które dręczy ludzkość: patriarchalizmu, kolonializmu, wyzysku i wykluczenia. Podejście to jednoznacznie oddaje slogan cancel culture (skasuj kulturę). Koresponduje on z ideą „kontrkultury", jak określali swoją postawę kontestatorzy minionego stulecia, którzy w wieku dojrzałym nadali kształt UE.

Ilustracją takiego stanowiska jest brukselski Dom Historii Europejskiej. Dzieje kontynentu zaczynają się w nim od rewolucji francuskiej, bo to, co wcześniej, jest amorficzne i niejasne. Nie za bardzo zatem wiadomo, przeciw czemu buntowali się rewolucjoniści, w tym szczególnie wyeksponowani Marks, Engels czy Bakunin. Rozumieć natomiast mamy, że dopiero ich wystąpienie stworzyło prawdziwą Europę.

Rzecznicy UE odwołują się do „wartości europejskich", które wyrwane ze swojego kulturowego kontekstu stają się uzasadnieniem współczesnej ideokracji i zaprzeczeniem swojego pierwotnego sensu. W imię wolności odbierane są narodom i obywatelom prawa polityczne, w imię tolerancji wykluczani są z życia publicznego przeciwnicy obecnego *status quo*, w imię pluralizmu dopuszczalni są do głosu jedynie rzecznicy lewicowo-liberalnej ortodoksji, a demokracja liberalna ma być konkurencją wyłącznie odwołujących się do niej ugrupowań.

Zachód wyłonił z siebie system przeczący jego fundamentalnym zasadom. Czy jest zatem czego bronić przed Rosją, Chinami, muzułmanami?

Emancypacyjna rewolucja jest wszakże procesem, którego szanse na pełny sukces wydają się znikome, a w każdym razie zdecydowanie odległe w czasie. W Stanach w procesie demokratycznym do władzy doszedł przeciwnik tej ideologii oraz wywiedzionej z niej polityki. Narody europejskie buntują się przeciw demokracji liberalnej i pomimo blokowania procesu demokratycznego zdarza się im wygrywać. Tak było w Polsce za rządów PiS, a obecnie wyrazem tego jest prezydentura Nawrockiego. Tak jest na Węgrzech czy we Włoszech. Sukcesy te stanowią etapy zmagań narodów o odzyskanie podmiotowości i rozgrywają się w niesprzyjającym otoczeniu, ale demonstrują trwałość kulturowego dziedzictwa Zachodu. Można przypuszczać, że likwidacja wyborów czy choćby ich radykalne ograniczenie spotkałyby się z poważnym oporem i dlatego establishment zachodni próbuje je stopniowo pozbawiać znaczenia, ale nie anulować po prostu. Próby likwidacji wolności słowa również przebiegają ze zmiennym powodzeniem.

Dzieje się tak z powodu żywotności zachodniej tradycji, która ciągle stanowi istotny czynnik blokujący totalitarne ciągoty dominującego establishmentu. Godność osoby ludzkiej najpełniejszy wyraz odnalazła w chrześcijaństwie, chociaż zarówno w judaizmie, jak i kulturze greckiej odnaleźć możemy jej antecedencje. To z uznania, że człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga, wyrastają prawa człowieka, których nie może pozbawić go żadna doczesna władza. To afirmacja jego wolności stworzyła grunt do rozwoju nauki, technologii i gospodarki, które w dużym stopniu przyjęte zostały na całym świecie. Fakt, że idee te uległy zwyrodnieniu, nie oznacza, że nie można się do nich odwoływać i próbować przywrócić im ich elementarne znaczenie. Zachód degeneruje się, ale ciągle jeszcze czerpie ze swoich kulturowych źródeł.

Dlatego trudno nam wyobrazić sobie w naszym kręgu cywilizacyjnym władzę, która jak w Iranie masakruje tysiącami swoich przeciwników politycznych, kontroluje życie poddanych jak w Chinach czy pozbawia ich wszelkich praw jak w Rosji.

Mamy czego bronić przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Nie zmienia tego fakt, że w tym przypadku stajemy się aliantami sił, które szermując hasłami wywiedzionymi z tradycji cywilizacji zachodniej, w rzeczywistości usiłują ją zniszczyć. Nie pierwszy to raz, kiedy w doraźnych zmaganiach musimy występować wspólnie z naszymi skądinąd przeciwnikami.

Uzasadniona niechęć do liberalnego establishmentu w niektórych środowiskach prawicy zaczyna przesłaniać całość politycznej perspektywy i prowadzi do schorzenia radykalizmem, na czym żerują cyniczni politykierzy. Odruchy sympatii do zaprzysięgłych wrogów Zachodu, takich jak Rosja, Chiny czy radykalny islam, mają samobójczy charakter. Przestajemy dostrzegać, że w globalnej wojnie jesteśmy po tej samej stronie, co lewicowo-liberalne ośrodki. I nie oznacza to w żadnym wypadku bagatelizacji zagrożenia, które płynie z ich strony.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c7eb877f9



Sygnalista nadaje

Najpierw komunikat: ***Czarnek*** jest dziki, Czarnek jest zły, Czarnek ma bardzo ostre kły. Potępiamy kandydata Czarnka za wszystko. Za to, że jest z PiS i za to, że mówi brzydkie słowa. W Ten Kraju nie powinno się mówić „OZE-sroze" ani tym bardziej „TSUE-srue". PS Osiem gwiazdek to nie wulgaryzm, lecz hasło polityczne adekwatne do rzeczywistości, ekspresja gniewu społecznego, ikona protestu, wyraz emocji społecznych itp., itd. (niepotrzebne skreślić).

Jeśli chodzi o kandydata Czarnka, to na razie informujemy, że jest zły. Trwają ustalenia, jaka ma obowiązywać ostatecznie narracja: czy jest beznadziejny, słaby i śmieszny, a PiS znowu podjęło głupią decyzję, czy może jednak wariant B: jest niebezpieczny i bardzo groźny dla tego wszystkiego, z czym utożsamiają się osoby o tożsamości demokratycznej, praworządnej, antyfaszystowskiej i antyamerykańskiej (to w sumie to samo, ale podajemy osobno, aby ukazać skalę problemu). Pracujemy nad tym, aby udało się połączyć obie wersje, tak by jednocześnie był i beznadziejny, i bardzo groźny. Prace trwają, osoby zostaną poinformowane o ich ostatecznym efekcie.

Osoby utożsamiające się jako kobiety zawiodły. Aż 28 proc. z nich uważa, że położenie kobiet pod rządami premiera ***Donalda Franciszka Tuska*** pogorszyło się w porównaniu z czasami okupacji pisowskiej. 39 proc. odpowiedziało, że im to jest ganc pomada, bo wtedy i dzisiaj czują się tak samo. I tylko 21 proc. odpowiedziało w sposób odpowiedzialny i dojrzały: że dla osób o orientacji kobiecej pod rządami premiera nastały czasy wielkiej szczęśliwości. Czyli tylko co piąta kobieta potwierdziła to, że sufrażystki miały rację, walcząc o prawa wyborcze dla nich. Postulujemy, aby zacząć rozdawać ulotki z treścią, że kobiety straciły zaufanie rządu i mogą je odzyskać zdwojoną pracą. Za połowę wynagrodzenia.

Jest jeszcze gorsza rzecz, jeśli chodzi o zaufanie rządu do populacji Ten Kraju. Aż 54 proc. zaludnienia popiera wetomatyzację. To znaczy podoba im się to, że ten Nawrocki z Gdańska, który nie wpuszcza Rafała do pałacu, wkłada rządowi kij w szprychy. Nie ma co dłużej ukrywać ani się łudzić, że mądre słowa publicystów „Gazety Wyborczej" dotrą do tych zakutych łbów. Nie ma żadnej nadziei. Tylko teoria wielkiej podmiany jest szansą na uratowanie demokracji i praworządności. Inżynierowie i lekarze (zwłaszcza chirurdzy) – ci wszyscy, którzy płynęli w zimnych nurtach rzeki Bug. Także kot z Afganistanu. To ich głosów zabrakło 1 czerwca (chociaż Rafał i tak wygrał). I nie może zabraknąć w wyborach w przyszłym roku.

Jeśli chodzi o fałszowanie wyborów, to jest sprawa dla dr. Kontka. Monika Wielichowska, demokratyczna osoba wicemarszałkowska, miała wygrać wybory na stanowiska baronessy Koalicji Obywatelskiej na Dolnym Śląsku. Posiadała same atuty, a właściwie jeden, który załatwia wszystko, czyli poparcie samego premiera Tuska. I co się okazało? Że partia przejęła najlepsze wzory od koalicjanta, czyli Polski 2050. Monika została ograna przez jakiegoś bezczelnego

eprasa.pl 7c7eb877f9

szczyla o nazwisku Jaros. Uprasza się dr. Kontka o przeliczenie głosów, bo to niemożliwe, aby ktoś taki jak Monika przegrał z kimś takim jak jakiś Jaros.

Niedobra rzecz zdarzyła się w wyborach w poznańskiej KO. Wygrał tam jakiś nołnejm, zdobywając ponad 70 proc. głosów, a przegrał człowiek wskazany przez samego Radka Sikorskiego. Czyli Marcin Bosacki, pogromca Rosji w ONZ, postrach Putina, bohater wsi Wyryki, ulubieniec kobiet i mistrz niezbyt celnych ripost na którejś z komisji śledczych. Taki człowiek! Znowu czuć intrygę. To chyba stara Bosacka za tym stoi.

Na szczęście dobro wygrało w Lublinie. Tam baronessą została nasza ukochana Marta Wcisło. Lekko nie było, bo bruździł jej niejaki Krawczyk. „Wyciąganie brudów, obrzucanie błotem swoich konkurentów i wysyłanie screenów z komunikatorów. Tak wygląda kampania wyborcza w lubelskiej Koalicji Obywatelskiej w decydującej fazie" – donosiła prasa demokratyczna. Ale wiecie, co przesądziło o zwycięstwie Marty? Ona sama najlepiej to wyjaśniła: „Premier Tusk powiedział mi: »Walcz. Musisz to wygrać, jesteś w moim sercu«". Czyli Donald ma jednak serce.

Protest wyborczy złożono też w rzeszowskiej KO. Jakaś tubylcza posłanka, Aśka Frydrych czy jakoś tak, oskarżyła zwycięzcę o sfałszowanie wyborów. Wiecie kogo? Pawła Kowala. Zaimponował nam ten grubawy safanduła, ciągle obżerający się zupą kartoflaną. Kto by się spodziewał? Wszyscy myśleli, że to tylko atencjusz, który sam sobie robi krindżowe fotki, a tu nagle taki Machiavelli. W skali Rzeszowa, ale jednak zawsze.

Ziemia opolska to ojcowizna wybitnych mężów stanu. Dzisiaj oczy wszystkich są zwrócone na osobę poselską ***Witolda „Naleśnika" Zembaczyńskiego***. Ale nie zapominajmy o Robercie Węgrzynie. Ten zacny człowiek właśnie wygrał wybory na szefa tubylczych struktur w Opolskiem. Mocny zawodnik – wyrzucony z Platformy drzwiami wrócił oknem. Autor skrzydlatych słów: „Z gejami to dajmy sobie spokój, ale z lesbijkami to chętnie bym popatrzył". A nie chciałby pan, panie Robercie, gdyby w pańskich fantazjach zamiast osób lesbijskich wystąpiła osoba poselska Zembaczyński Witold?

Ludzie narzekają na służbę zdrowia, ale niesłusznie. Poznajcie towarzysza Wieśka Szczepańskiego z Lewicy, a co ważniejsze – wiceministra spraw wewnętrznych i administracji. To człowiek, który chętnie pomaga innym. Oczywiście tym, którzy na tę pomoc zasłużyli. „Jeżeli ktokolwiek coś potrzebuje, serdecznie do siebie zapraszam. A mam tę możliwość, że jako wiceminister nadzoruję szpitale, w tym również szpital na Wołoskiej, który świadczy pomoc dla VIP-ów" – mówił Wiesiek na jakimś spotkaniu w Sejmie ze stowarzyszeniem parlamentarzystów czy czymś w tym stylu. Dziennikarskie hieny rzuciły się na niego. Zupełnie bezpodstawnie, gdyż nie wiedzą, że polityka to roztropna troska o dobro wspólne. Wspólne dla parlamentarzystów. A poza tym stare hasło mówi, że przypływ unosi wszystkie łodzie. Jeśli parlamentarzyści będą się leczyć w szpitalu dla VIP-ów, to nie będą zajmować miejsca na SOR. Prawda, że to korzyść dla nie-VIP-ów?

Grzesiek Braun to ma rozmach. Idzie wielowektorowo. Zawsze, gdy tylko znajdzie chwilę, by urwać się z Brukseli lub Strasburga (bo za nieobecności obcinają kasę). Zrobił już furorę w Moskwie. Pytał towarzyszy indyjskich, jak żyć, aby być wielkim narodem. A teraz stał się sojusznikiem rządu w Iranie. Tym cenniejszym, że jedynym. Dla Grzegorza to też cenny kontakt. Irańska polityka jest bardzo inspirująca. Można być pewnym, że Grzegorz przeniesie na polski grunt wiele tamtejszych wzorców. PS Korea Północna nie może się doczekać Grzegorza. Tam też zrobi furorę.

Grzegorzowi Braunowi został zadany haniebny cios w szczepionkę. Pamiętacie, jak to boli, a on ustał. Został oskarżony o to, że w czasie pandemii potajemnie zaszczepił się przeciw COVID-19. Po pierwsze, to nieprawda. A jeśli prawda, nie było to zwykłe szczepienie. Grzegorz zaszczepił się po to, aby inni nie musieli tego robić. To była ofiara z jego strony. A kto będzie o tym rozpowiadał, ten jest świnią, która zdradza tajemnicę lekarską.

Wszystko dobrze, co się dobrze kończy. Prokuratura napomniała sąd, aby ten nie męczył więcej ***Marty Cienkowskiej*** i umorzył sprawę spowodowanego przez nią wypadku. A było tak, że osoba ministerska wyjechała z podporządkowanej i rąbnęła jakiegoś motocyklistę. No rąbnęła! Przykra sprawa, ale co się stało, to się nie odstanie. Nie róbcie z tego zagadnienia.

Sukces polityki gospodarczej i społecznej rządu! Janusz Palikot wyszedł z kryzysu bezdomności. Ma teraz apartament i misję. Pokazuje i objaśnia innym biednym ludziom, jak zrobić prostą, skromną, ale pożywną kanapkę z jesiotrem. Podaje ważne informacje. Pamiętajcie, że jesiotr nie może być pokrojony, lecz poszarpany na dość duże kawałki. I na koniec grubo mielony pieprz. Inaczej ta kanapka będzie nieudana.







Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Witold Zembaczyński/facebook.com, Ludmyła Skwarczyńska, M. Czutko

eprasa.pl 7c7eb877f9

WIEŻA BAB

Magiczne 5,19



Dorota Łosiewicz

Miejsce akcji: gabinet kierownika. Na ścianie wielki ekran z wykresem cen paliw – strzałka idzie dramatycznie w górę. Na biurku kierownika stoi model dystrybutora z napisem „5,19 – edycja kolekcjonerska". Do gabinetu wchodzi „Bobas".

Kierownik: Chuchnij!

„Bobas" chucha.

Kierownik: Znowu wiało, że zawiało? Nie mów dziś do mikrofonu, bo będzie pogłos.

„Bobas": Oczywiśśście! Ale słuuużba i pośśświęcenie są najważniejsze!

Kierownik: *(patrzy na wykres)* Marcinie... czy ten wykres jest odwrócony?

„Bobas": *(staje na głowie)* Nie, panie premierze. Niestety, on jest... prawidłowy.

Kierownik: To niemożliwe. Przecież pamiętam, że paliwo miało kosztować 5,19 zł.

„Bobas": Tak było w naszej prezentacji wyborczej.

Kierownik: To może ktoś pomylił prezentacje? Może pokazaliście wykres z... z... z Zimbabwe?

„Bobas": Sprawdzałem. Niestety to Polska.

Kierownik: To może chociaż złotówki są inne?

„Bobas": Niestety też te same.

Kierownik: *(zamyśla się)* Dobrze, przypomnijmy sobie, co robiliśmy, kiedy ceny paliw rosły kilka lat temu.

„Bobas": Byliśmy w opozycji.

Kierownik: I?

„Bobas": Domagaliśmy się zerowego VAT na paliwo.

Kierownik: Bardzo rozsądne.

„Bobas": I obniżenia akcyzy.

Kierownik: Jeszcze rozsądniejsze.

„Bobas": I mówiliśmy, że jak pan będzie premierem, to paliwo będzie po 5,19 zł.

Kierownik: *(nerwowo)* Tak, ale wtedy mieliśmy komfort bycia w opozycji.

„Bobas": To znaczy?

Kierownik: W opozycji można mówić prawdę... polityczną. A poza tym zdobyliśmy tylko 30 proc. głosów, więc sam rozumiesz. Tylko 30 proc. obietnic.

„Bobas": *(siada)* Panie premierze, mam jeszcze jedną informację.

Kierownik: Czy może być gorsza od poprzedniej?

„Bobas": PiS złożyło projekt ustawy.

Kierownik: A to zakute łby!

„Bobas": Obniżka VAT na paliwo z 23 do 8 proc. i czasowe obniżenie akcyzy.

Kierownik: Czyli...

„Bobas": Dokładnie to, co my proponowaliśmy kiedyś.

Kierownik: To jest bardzo nieeleganckie z ich strony. I może jeszcze znajdą wolną kasę na armię?

„Bobas": Znaleźli w NBP.

Kierownik: *(wstaje i chodzi po gabinecie)* Nein! Nein! Nein!

„Bobas": To może ja sobie pójdę?

Kierownik: Nein! Co robimy z cenami i ustawą PiS?

„Bobas": Do kosza. Powiemy, że to populizm.

Kierownik: Ale my proponowaliśmy to samo.

„Bobas": Tak, ale wtedy to była odpowiedzialność.

Kierownik: Rzeczywiście, różnica fundamentalna.

„Bobas": Możemy też powiedzieć, że budżet tego nie wytrzyma.

Kierownik: Dobry pomysł. A jak zapytają, dlaczego wcześniej mówiliśmy inaczej?

„Bobas": Powiemy, że sytuacja geopolityczna jest trudna.

Kierownik: A wcześniej nie była?

„Bobas": Była, ale teraz jest jeszcze trudniejsza.

Kierownik: *(spogląda na model dystrybutora)* A co z tym 5,19 zł?

„Bobas": Możemy powiedzieć, że to była prognoza.

Kierownik: Prognoza czego?

„Bobas": Optymizmu społecznego.

Kierownik: Hmm... brzmi bardzo europejsko.

„Bobas": *(sprawdza telefon)* Panie premierze, mam jeszcze jedną wiadomość.

Kierownik: Mów, tylko pogłos straszny!

„Bobas": Internauci znaleźli stare nagrania, na których mówimy o zerowym VAT.

Kierownik: Nie wyczyściliśmy?

„Bobas": Przekleństwo z tym internetem, trzeba ocenzurować!

Kierownik: Mów, że wyrwane z kontekstu.

„Bobas": A jaki był kontekst?

Kierownik: Byliśmy w opozycji.

„Bobas": A co z projektem PiS?

Kierownik: Jak mówiłeś, odrzucimy. Takie pomysły to skrajna nieodpowiedzialność!

„Bobas": A jeśli zapytają, dlaczego był odpowiedzialny, gdy proponowaliśmy go my?

Kierownik: Bo wtedy nie rządziliśmy.

Nagle wchodzi doradca z kartką.

Doradca: Panie premierze, nowe dane ze stacji paliw.

Kierownik: Niech zgadnę... spadły?

Doradca: Nie. Znowu wzrosły.

Kierownik: O ile?

Doradca: Tyle, że 5,19 zł wygląda już jak cena promocyjna z 2009 r.

Kierownik: *(siada ciężko w fotelu)* Mam pomysł, zamiast obniżać ceny paliwa... obniżymy oczekiwania wyborców.

„Bobas": To już robimy od kilku miesięcy.

Kierownik: A gdyby tak zmienić jednostkę? Nie złotówki za litr, tylko złotówki za pół litra.

„Bobas": Genialne! Wtedy prawie będzie się zgadzać.

Kierownik: *(z ulgą)* Widzisz, Marcinie. Polityka to sztuka interpretacji liczb.

„Bobas": A ekonomia?

Kierownik: Ekonomia zaczyna się dopiero po wyborach.

„Bobas": *(wstaje)* Panie premierze, a jeśli ceny jeszcze wzrosną?

Kierownik: To powiemy, że winne są rynki światowe.

„Bobas": A jeśli spadną?

Kierownik: To powiemy, że to dzięki naszej odpowiedzialnej polityce.

„Bobas": A jeśli zostaną takie same?

Kierownik: To powiemy, że ustabilizowaliśmy sytuację.

„Bobas": *(kiwa głową)* Polityka jest jednak bardzo logiczna. Tylko wyborcy czasem psują narrację.

Kierownik: Spokojnie, do następnej kampanii mamy jeszcze chwilę. Powiemy, że jak PiS wygra, to zabiorą nam kasę z SAFE. Obaj patrzą na model dystrybutora z napisem „5,19". Na ekranie wykres rośnie.

Kurtyna.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Dzień za dniem von der Leyen przyznaje rację Zjednoczonej Prawicy

Ironia sytuacji polega na tym, że Unia Europejska, niegdyś grożąca sankcjami za obronę suwerenności energetycznej, teraz adaptuje polskie rozwiązania



Fot. Archiwum autora

Sporą satysfakcją jest obserwowanie, jak przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, zmuszona przez okoliczności, uznaje słuszność stanowiska polskiego rządu Zjednoczonej Prawicy.

Podczas niedawnego szczytu energetycznego w Paryżu przyznała, że rezygnacja Europy z energii jądrowej stanowiła „strategiczny błąd". To niebagatelne wyznanie, zwłaszcza w kontekście polityki, którą Polska konsekwentnie promowała. Obecnie von der Leyen prezentuje strategię dotyczącą małych, modułowych reaktorów jądrowych (SMR), deklarując na ten cel 200 mln euro z europejskiego budżetu. Pod wpływem wzburzenia obywateli Europy borykających się z rosnącymi kosztami energii Bruksela stopniowo odstępuje od swych kontrowersyjnych inicjatyw.

Warto przypomnieć, iż rząd Prawa i Sprawiedliwości od początku ostrzegał przed zagrożeniami unijnej polityki energetycznej. Gazociąg Nord Stream symbolizował niebezpieczną zależność od Rosji, przed czym alarmowała Polska. Po agresji na Ukrainę projekt ten został porzucony, ale kontynent ponosi konsekwencje tej krótkowzroczności.

W kwestii atomu Polska inwestowała w elektrownie jądrowe, podczas gdy Niemcy – w tym będąca wtedy niemieckim ministrem von der Leyen – likwidowały swoje instalacje w imię radykalnej ekologii. Teraz caryca Europy deklaruje: „To był błąd – Europa wymaga atomu jako niezawodnego źródła niskowęglowej energii". Szkoda, że nie słuchała nas parę lat temu, cała Europa zaoszczędziłaby kupę czasu i furę pieniędzy.

Zielony Ład, wizja radykalnej transformacji, też spotyka się z oporem. Protesty rolników, masowe i zorganizowane w wielu krajach Unii Europejskiej – w tym w Polsce, Francji i Niemczech – wyrażają sprzeciw wobec regulacji zagrażających tradycyjnemu rolnictwu i podnoszących koszty produkcji. Te demonstracje blokujące drogi i centra miast zmuszają Brukselę do rewizji założeń, w tym ograniczeń nawozów i wymogów środowiskowych. Węgiel, broniony przez Polskę jako gwarancja bezpieczeństwa energetycznego, był krytykowany jako anachroniczny. Dziś w obliczu globalnych napięć i wahań cen paliw kopalnych von der Leyen uznaje zależność od importu za „strukturalną słabość".

Te zmiany wynikają z presji społecznej. Zbliżające się w wielu europejskich krajach wybory wzmacniają pozycję konserwatystów i patriotów, a sondaże wskazują na rosnące niezadowolenie z brukselskich dyrektyw. Von der Leyen, dostosowując kurs, *de facto* kapituluje. Rząd Zjednoczonej Prawicy słusznie obstawał przy swych poglądach na Nord Stream, atom, ETS, Zielony Ład i węgiel. Eksperci Prawa i Sprawiedliwości od lat postulowali zrównoważoną kompozycję źródeł energii z atomem jako filarem i węglem jako rezerwą, by uniknąć ryzyka zależności.

Ironia sytuacji polega na tym, że Unia Europejska, niegdyś grożąca sankcjami za obronę suwerenności energetycznej, teraz adaptuje polskie rozwiązania. SMR, planowane na 2030 r., to echo polskich inicjatyw, a zapowiadana rewizja ETS udowadnia, że mieliśmy słuszność, wiele lat składając skargi i protestując. Von der Leyen uznaje polską rację pod naciskiem gniewu Europejczyków, w tym rolników. To triumf pragmatyzmu nad ideologią. Zjednoczona Prawica wytyczyła kierunek, a Bruksela go przyjmuje, choć z opóźnieniem i kosztem straconych zasobów.

Daniel Obajtek

eprasa.pl 7c7eb877f9

Zimowy kataklizm


Rosja

Ostatnia zima okazała się trudna nie tylko dla naszej części Europy. Mrozy poniżej 20 st. Celsjusza obnażyły fatalny stan infrastruktury energetycznej w Rosji. Od grudnia kilkanaście poważnych awarii pozbawiło tysiące Rosjan prądu i ogrzewania. Przerwy w dostawach energii trwały kilka dni.

Pod koniec stycznia w Murmańsku i Siewieromorsku co najmniej 73 tys. osób przez pięć dni zmagało się z brakiem prądu po tym, jak zawaliły się słupy wysokiego napięcia. Gubernator obwodu murmańskiego obwinił o wszystko „mróz i wiatr". W rzeczywistości winna była stara infrastruktura. 60-letnie słupy energetyczne miały zostać wymienione 20 lat temu, ale nigdy tego nie zrobiono. Nic więc dziwnego, że w końcu nie wytrzymały.

Trwająca kilka dni awaria pozbawiła oba portowe miasta w Arktyce prądu i zakłóciła działanie centralnego ogrzewania. W rezultacie wiele instytucji, w tym szkoły, zostało zamkniętych. Inne działały w ciemnościach i chłodzie. Rosyjska armia utworzyła w Murmańsku punkty, w których serwowano ciepłe posiłki, a władze miasta rozbiły dla mieszkańców ogrzewane namioty. W Siewieromorsku – dużej bazie rosyjskiej Floty Północnej – w ogóle zabrakło prądu.

Do podobnych scen dochodziło również w innych rejonach Rosji. Pod koniec stycznia w mieście Bodajbo we wschodniej Syberii po zamarznięciu wodociągu ponad 1,3 tys. osób zostało bez ogrzewania i bieżącej wody. Duże awarie dotknęły m.in. Irkuck oraz Omsk. Mieszkańcy tego ostatniego miasta zorganizowali w proteście blokadę dróg, ale szybko rozprawiła się z nimi policja, oskarżając ich o „nielegalne zgromadzenie". Większość Rosjan jest zastraszona i znosi trudy w milczeniu. Nikt też nie wspomina głośno o tym, że fatalny stan infrastruktury ma bezpośredni związek z wojną na Ukrainie. Kreml brutalnie obciął wydatki cywilne, aby przeznaczyć jak najwięcej środków na wojnę.

W 2022 r. szacowano, że bieżące koszty utrzymania infrastruktury energetycznej pochłoną w Rosji ponad 100 mld dol. rocznie, jednak ze względu na wojnę fundusze obcięto o ponad połowę. Ale nawet te obniżone środki nie dotarły do odbiorców. W ubiegłym roku wyasygnowano zaledwie 150 mld rubli (niecałe 2 mld dol.), choć według raportu Rosyjskiej Izby Obrachunkowej ostatecznie wydano jedną trzecią tej kwoty.

Oficjalne dane mówią, że 40 proc. rosyjskiej infrastruktury energetycznej jest w opłakanym stanie. I będzie coraz gorzej. Zgodnie z wyliczeniami Sbierbanku koszt tylko modernizacji systemów grzewczych to kilkaset miliardów dolarów. Rujnując Ukrainę, Kreml skutecznie niszczy własny kraj.

Konrad Kołodziejski

Od internacjonalizmu do nacjonalizmu

Chiny

W Chinach wkrótce wejdzie w życie ustawa o wspieraniu jedności etnicznej. Oficjalnie potwierdza ona supremację grupy Han, do której należy 92 proc. populacji kraju. Oprócz niej istnieje 55 mniejszości etnicznych, w tym m.in. Ujgurzy i Tybetańczycy, którzy podlegają procesom przymusowej asymilacji.

Nowe prawo definiuje Chiny jako „cywilizację o ponad 5000-letniej historii", która pod przywództwem partii komunistycznej stworzyła „zjednoczony, wieloetniczny naród". Według ustawodawców partia rozwiązała problemy etniczne zgodnie z chińską specyfiką, jednak proces ten nie został jeszcze zakończony. Dlatego wzywa się do dalszego „rozwoju obywatelskiego i moralnego", który wymaga „przekształcenia przestarzałych zwyczajów i tradycji". Jednym z elementów tego jest „sinizacja religii", polegająca na dostosowywaniu różnych wyznań do chińskiej specyfiki kulturowej, a w praktyce – do ideologii partii komunistycznej. W tym celu nowe prawo zachęca mieszkańców do zgłaszania zachowań, które „podważają jedność etniczną i postęp", innymi słowy: do donosów.

Komisja Kongresu USA ds. Chin ostrzega: „Projekt ustawy zinstytucjonalizuje asymilację poprzez promowanie nauki języka mandaryńskiego dla dzieci mniejszości etnicznych już od przedszkola oraz integrację edukacji ideologicznej, która zaleca jedno »poprawne« rozumienie historii, pochodzenia etnicznego, kultury i religii zgodnie z definicją Komunistycznej Partii Chin". Według komisji nowe prawo przyspieszy erozję kultur, tożsamości i życia społecznego mniejszości narodowych.

Do tej pory chińskie prawodawstwo – przynajmniej na papierze – potwierdzało równość wszystkich grup narodowościowych. Podkreślano, że oficjalna ideologia komunistyczna ma charakter internacjonalistyczny, nadrzędny wobec interesów poszczególnych etnosów. Obecnie w miarę słabnięcia ideologii marksistowskiej obserwujemy zwrot w kierunku klasycznego imperializmu, bazującego na dominacji jednej grupy etnicznej nad innymi.

Grzegorz Górny



eprasa.pl 7c7eb877f9

Kraj starszych ludzi



Japonia

Czwarta co do wielkości gospodarka świata wkracza w przyspieszoną fazę spadku populacji. Liczby są alarmujące. W 2025 r. wskaźnik urodzeń w Japonii spadł poniżej 670 tys., czyli do poziomu 1,15 dziecka na kobietę. Tymczasem jeszcze 10 lat temu urodziło się tu ponad 1 mln dzieci.

Jak twierdzi cytowany przez „Financial Times" demograf Masakazu Yamauchi, populacja Kraju Kwitnącej Wiśni kurczy się konsekwentnie od 15 lat: ze szczytowych 128 mln w 2010 r. zmniejszyła się o 4,3 mln osób. Jednocześnie mediana wieku wzrosła z 40 do 50 lat, co stanowi światowy rekord. Średni wiek rolnika to 69 lat, pielęgniarki – 41 lat, a robotnika budowlanego – 55 lat.

Szybko rosnąca grupa emerytów stanowi poważny problem dla państwa. Jedna trzecia budżetu jest przeznaczana na wydatki związane z opieką zdrowotną, a to dopiero początek. W tej chwili 11 proc. populacji ma ponad 80 lat. Ok. 4,7 mln Japończyków cierpi na demencję, a kolejne 5,6 mln na „łagodne zaburzenia funkcji poznawczych". Od szczytu w 1995 r. grupa wiekowa 15–64 lata, czyli osób w wieku produkcyjnym, zmniejszyła się o 16 proc. W konsekwencji japońscy emeryci na ogół pracują do podeszłego wieku.

Innym sposobem na wypełnienie demograficznej luki jest migracja zarobkowa. Podwoiła się ona od 2012 r. „Odsetek pracowników zagranicznych wzrósł czterokrotnie w rolnictwie, ośmiokrotnie w służbie zdrowia i dziewięciokrotnie w budownictwie" – podkreślił w rozmowie z „Financial Times" ekspert ds. imigracji Toshihiro Menju. Budzi to jednak duży niepokój. Premier Sanae Takaichi obiecała, że ograniczy liczbę cudzoziemców i do 2029 r. przyjmie maksymalnie 1,23 mln imigrantów zarobkowych. Pytanie, czy jest to realne wobec potrzeb rynku pracy, gdzie brakuje setek tysięcy wykwalifikowanych pracowników.

Starzejące się społeczeństwo wpływa zarówno na spadek konsumpcji, jak i na sektor usług, któremu brakuje pracowników. Unicharm, niegdyś lider w produkcji pieluch dla niemowląt, koncentruje się dziś na produktach dla osób cierpiących na nietrzymanie moczu i posiada w tym segmencie 10 proc. udziału w światowym rynku. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju ostrzega, że wkrótce Japonia stanie się jednym z krajów rozwiniętych, w których roczny wzrost *per capita* będzie najbardziej dotknięty (-0,5 proc.) spadkiem liczby ludności. Na razie nikt nie potrafi temu zapobiec.

Aleksandra Rybińska

2352 lata więzienia



Turcja

Rozpoczął się proces Ekrema Imamoğlu [na zdj.], osobistego i politycznego wroga prezydenta Erdoğana. Burmistrz Stambułu został aresztowany w ramach śledztwa prowadzonego przeciwko wybranym urzędnikom Republikańskiej Partii Ludowej (CHP), głównej partii opozycyjnej w Turcji.

Zawieszony przez ministra spraw wewnętrznych i przebywający od kwietnia ub.r. w areszcie burmistrz jest oskarżony o wykorzystywanie swojego urzędu do utworzenia „organizacji przestępczej" w celu osobistego wzbogacenia się i przejęcia kontroli nad CHP. W przypadku skazania za wszystkie 142 zarzuty jemu i współoskarżonym grozi kara od 828 do 2352 lat więzienia.

Pierwsze śledztwa przeciwko CHP rozpoczęły się po mianowaniu w październiku 2024 r. wiceministra sprawiedliwości Akina Gürleka na stanowisko prokuratora generalnego Stambułu. Był on już znany z udziału w postępowaniach przeciwko działaczom opozycji i krytykom rządu. Atak na Imamoğlu rozpoczął się dzień po tym, jak burmistrz ogłosił zamiar kandydowania na stanowisko prezydenta Turcji, a pretekstem do jego aresztowania było cofnięcie mu dyplomu przez uniwersytet w Stambule. W świetle tureckiej konstytucji kandydaci na urząd prezydenta muszą mieć ukończone co najmniej cztery lata studiów wyższych.

Obecny akt oskarżenia, bazujący na zeznaniach 15 świadków – ich personalia nie zostały ujawnione, bo korzystają oni ze specjalnej procedury ochronnej – oraz świadectwach 76 oskarżonych liczących na nadzwyczajne złagodzenie kar liczy 80 tys. stron. Jednak przebywający w areszcie Imamoğlu nie był w stanie go przeczytać, bo dokumenty przekazano mu na płytach CD, a może on korzystać z komputera jedynie przez dwie godziny tygodniowo. Przedstawiciele opozycji alarmują, że uniemożliwia to przygotowanie obrony, ale władze nie przejmują się takimi drobiazgami.

Zdaniem opozycji rzeczywiste powody uwięzienia Imamoğlu są związane z polityką, a nie z wyimaginowanymi „przestępstwami". Stał się on zagrożeniem dla obozu rządzącego, kiedy w wyborach lokalnych w marcu 2024 r. CHP uzyskała 37,8 proc. głosów, wyprzedzając tym samym Partię Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) prezydenta Erdoğana, która zdobyła 35,5 proc. W ten sposób po raz pierwszy od 22 lat partia rządząca straciła czołową pozycję w tureckiej polityce, a wszystko to za sprawą Imamoğlu, który był w stanie pogodzić zwaśnione do tej pory nurty tureckiej opozycji.

Marek Budzisz

eprasa.pl 7c7eb877f9

Rubio na drodze do Białego Domu?



Świat przyspieszył. W polityce międzynarodowej dzieją się dziś rzeczy, które jeszcze kilka lat temu wydawały się niemożliwe. Układy się zmieniają, stare sojusze – kruszą, a nowe dopiero się rodzą. W tym kontekście coraz częściej pojawia się pytanie: kto będzie twarzą amerykańskiej polityki po epoce Donalda Trumpa?

Plotka, która obiegła Waszyngton, jest bardzo wymowna. Podczas jednego ze spotkań z kluczowymi donatorami Partii Republikańskiej Donald Trump miał zapytać wprost: kto powinien być kandydatem w wyborach prezydenckich w 2028 r. – wiceprezydent J.D. Vance czy sekretarz stanu Marco Rubio? Reakcja była niemal jednoznaczna. Większość zgromadzonych opowiedziała się za Rubio.

I trudno się temu dziwić.

W polityce międzynarodowej liczą się działania. A te – czy się komuś podobają, czy nie – zmieniają globalną układankę. W europejskich i amerykańskich lewackich mediach słychać chóralne oskarżenia, że polityka Trumpa rzekomo wzmacnia Rosję. Podobne opinie non stop słyszę nawet w Parlamencie Europejskim.

Ale zadajmy sobie proste pytanie: czy operacje uderzające w reżimy powiązane z Moskwą naprawdę są pomocą dla Kremla?

Jeżeli dochodzi do uderzeń w Iran albo do działań przeciwko reżimowi Nicolása Maduro w Wenezueli, czyli państwom będącym częścią rosyjskiej sieci wpływów, to czy jest to prezent dla Putina, czy raczej cios w geopolityczne zaplecze Kremla?

Odpowiedź wydaje się oczywista. To działania, które uderzają w państwa współtworzące blok antyzachodni.

Dlatego rola Marco Rubio rośnie. To on jest twarzą tej ofensywnej, aktywnej dyplomacji. A w mojej opinii to dopiero początek, bo na horyzoncie pojawia się kolejna kwestia – Kuba. Donald Trump już zapowiada, że sprawa kubańska niebawem wróci na agendę międzynarodową. I tu pojawia się miejsce dla Polski.

Polska ma doświadczenie, którego Kuba będzie kiedyś potrzebowała: doświadczenie transformacji ustrojowej. Oczywiście z jej sukcesami, a także z błędami i kosztami społecznymi. Instytucje takie jak IPN czy środowiska badawcze zajmujące się transformacją mogą odegrać ważną rolę w przekazywaniu tych doświadczeń.

Paradoks polega na tym, że historia zatacza koło. Polska, która kiedyś sama była symbolem walki z systemem komunistycznym, dziś może się stać partnerem dla państw stojących dopiero przed podobną drogą.

Jeśli te procesy rzeczywiście przyspieszą, Marco Rubio może się stać jednym z głównych architektów nowego układu sił na Zachodzie. A to zbliża go do najważniejszego politycznego celu – Białego Domu w 2028 r.

Polityka zagraniczna nie znosi próżni. I właśnie jesteśmy świadkami momentu, w którym rozpoczyna się jej kolejny rozdział.

Arkadiusz Mularczyk

Kontrola czy ograniczenie – polemika



Samuel Pereira

W swoim artykule na portalu Kanału Zero Radosław Ditrich ostro krytykuje prezydencki projekt ustawy o Narodowym Banku Polskim i Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych (PFIO). Jego teza – „projekt ogranicza elastyczność państwa" – brzmi groźnie, ale wymaga uważnego spojrzenia.

Faktem jest, że zysk NBP miałby trafić nie bezpośrednio do budżetu, lecz na cele obronne. Dla Ditricha to symbol ingerencji w swobodę finansową rządu. Zaskakujące jest jednak, że autor zdaje się nie zauważać, iż pożyczka SAFE – na którą tak naciska rząd – to instrument pełen niepewności: kurs walut, warunkowość, półroczne transze, ryzyko opóźnień i zwiększonych kosztów. To dopiero ogranicza elastyczność.

Ditrich narzeka, że prezydent może pośrednio decydować o losach PFIO. Naprawdę? Zwierzchnik sił zbrojnych chce tylko, aby pieniądze z zysku NBP nie zostały roztrwonione. Kontrola przy gigantycznych kwotach, jakie dotyczą MON, jest obowiązkiem ustawowym, a nie zamachem na wolność finansową rządu. Ministerstwo Obrony Narodowej ma resztę budżetu pod swoją pieczą i nie wydaje go w pełni, więc pieniądze przepadają.

Twierdzenie, że „elastyczność państwa zostaje zmniejszona" przy jednoczesnym ignorowaniu programu SAFE, który w praktyce faktycznie ogranicza manewry rządowe, jest co najmniej jednostronne. Prezydent – z aktualnym mandatem i świadomością ryzyka – proponuje mechanizm, który pozwala wojsku wydać pieniądze szybko i bezpiecznie, a nie, by urzędnicy w Brukseli dyktowali nam sposób wydania każdej złotówki. W tej grze prawdziwa elastyczność pozostaje po stronie PFIO, a nie rządu.

Niepokojące jest to, że krytyka Ditricha nie dotyka istoty problemu: Tusk oczekuje finansowania deficytu przez NBP, co łamałoby przepisy inflacyjne i uderzało w wiarygodność banku. Tymczasem prezydencka propozycja to zwykła higiena finansowa – prosta kontrola, by gigantyczne środki nie zostały roztrwonione, a wojsko dostało pieniądze, których pilnie potrzebuje.

Dyskusja o „ograniczeniu elastyczności państwa" staje się absurdalna, podczas gdy rzeczywistym zagrożeniem jest brak gwarancji, ryzyko finansowe i polityczne przepychanki przy SAFE. Prezydent nie ogranicza państwa, tylko chroni interesy wojska i finansów publicznych.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Blokada Ormuzu a Mercosur



Marta Kaczyńska-Zielińska

Cieśninę Ormuz często określa się mianem najważniejszego na świecie wąskiego gardła w transporcie ropy naftowej, przez które przepływa ok. jedna piąta światowej sprzedaży tego surowca. Cieśnina pozostaje również kluczowa dla nowoczesnego rolnictwa. Zakłócenie przepływu energii powoduje także zakłócenia w dostawach żywności. Maszyny rolnicze są zasilane olejem napędowym. Systemy nawadniające są uzależnione od energii elektrycznej. Przetwórstwo żywności, chłodnictwo i globalna żegluga bazują na paliwie. Zatoka Perska to jednak nie tylko eksporter ropy – to także potęga w produkcji nawozów. Duża część tej produkcji przepływa przez cieśninę Ormuz, by trafić na rynki globalne. Zablokowanie cieśniny spowodowało gwałtowny wzrost cen nawozów. W związku z tym w wielu miejscach na świecie rolnicy będą zmuszeni do ograniczenia ich zużycia i pozwolą na spadek plonów. Skutki takich działań często są odczuwalne wiele miesięcy później, a mogą się utrzymywać nawet przez kilka sezonów wegetacyjnych. Jeśli cieśnina Ormuz doświadczy długotrwałych zakłóceń, wstrząs prawdopodobnie sięgnie daleko poza Zatokę. Wyższe koszty paliwa wpłyną na ceny transportu, wyższe koszty nawozów ograniczą produkcję, a wyższe ceny żywności najmocniej uderzą w kraje będące jej importerami netto. Dla państw niestabilnych, które już borykają się z problemami klimatycznymi, zadłużeniem lub niepewnością polityczną może to oznaczać spiralę kryzysu. W miarę jak ekstremalne zjawiska pogodowe powodują większą zmienność zbiorów, świat staje się coraz bardziej zależny od stałych przepływów środków produkcji, które maksymalizują plony w latach dobrej koniunktury i amortyzują straty w latach złej.

Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę wielu analityków obawiało się wybuchu globalnego kryzysu żywnościowego w ciągu kilku miesięcy. Ostatecznie udało się tego uniknąć, gdy w ramach Czarnomorskiej Inicjatywy Zbożowej priorytetowo potraktowano dostawy żywności mimo trwającej wojny. W tej sytuacji kluczowe znaczenie mają samowystarczalność i dywersyfikacja. Zwiększenie zdolności produkcyjnych nawozów w innych regionach, inwestowanie w technologie i poprawa efektywności wykorzystania składników odżywczych w rolnictwie mogą zmniejszyć zależność od skoncentrowanych korytarzy eksportowych. Ważna jest również odporność na poziomie gospodarstw rolnych. Na rozważenie zasługuje pewnie utrzymywanie strategicznych rezerw nawozów.

W świecie wzajemnych powiązań granice między rynkiem surowców energetycznych a bezpieczeństwem żywnościowym stają się coraz wyraźniejsze. Skutki zablokowania cieśniny Ormuz wskazują jednoznacznie, jak istotna dla bezpieczeństwa żywnościowego każdego z państw jest suwerenność w prowadzeniu polityki w zakresie rolnictwa, energetyki czy produkcji nawozów.

Wojna na Bliskim Wschodzie dobitnie uzmysławia, jak duże znaczenie mają dywersyfikacja dostaw źródeł energii oraz utrzymanie polskiej produkcji rolnej i krajowej produkcji nawozów dla zapewnienia naszemu krajowi bezpieczeństwa żywnościowego. Polska pozostaje wiodącym producentem nawozów w Europie i ważne jest, aby nie dopuścić do wyzbycia się przez Skarb Państwa kontroli nad rodzimymi zakładami produkcyjnymi. Nasz kraj jest samowystarczalny, jeśli chodzi o produkcję większości głównych kategorii żywności, w tym zbóż, mleka, wołowiny, drobiu i jaj. Mieścimy się w pierwszej dziesiątce eksporterów żywności na świecie.

W obecnej skomplikowanej sytuacji geopolitycznej poleganie na dostawach produktów rolnych z odległej Ameryki Południowej w ramach wymuszonej na nas umowy UE–Mercosur jest ryzykowne i zagraża polskiemu bezpieczeństwu żywnościowemu.

REKLAMA



22/0226/F

eprasa.pl 7c7eb877f9



Walizka Tymoteusza Michalskiego

właściciela marki Oliwa Wypływa, miłośnika podróży

W moim życiu najważniejsza jest podróż, przemieszczanie się. Tego bakcyla złapałem od rodziców. Już w wieku trzech lat znalazłem się w Nigerii, gdzie ojciec pracował na kontrakcie. Raz do roku dostawał miesięczny urlop i zamiast wracać do Polski, podróżowaliśmy całą rodziną po Afryce, Ameryce Północnej i Południowej. To zamiłowanie do podróży jest obecne do dziś. Nie ma znaczenia, czy to trzygodzinna rowerowa wyprawa z synem, czy wyjazd na Filipiny, do Japonii, czy Nowej Zelandii. Moją pierwszą poważną pracą była rezydentura na greckiej wyspie Rodos. Po sześciu miesiącach zarobiłem na półroczną wyprawę po Meksyku i Ameryce Łacińskiej. Dzięki trymestralnemu systemowi studiów na Uniwersytecie Łódzkim na Wydziale Geografii ze specjalizacją turyzm i hotelarstwo w kolejnych latach mogłem powtarzać schemat: sześć miesięcy pracy, a w następnym roku sześciomiesięczna wyprawa. Na piątym roku studiów w ramach międzynarodowej wymiany studenckiej znalazłem się w greckich Salonikach. Podczas zwiedzania Peloponezu poznałem Kostasa, właściciela gaju oliwnego. Zaproponował mi pracę i tak zacząłem przyjeżdżać do niego co roku na zbiory oliwek. Oczywiście oprócz wynagrodzenia dostawałem prawdziwą rzemieślniczą oliwę – produkt niedostępny w Polsce. Najpierw przywoziłem ją dla siebie i rodziny, potem dla przyjaciół, a następnie ich znajomych. Liczba chętnych na niefiltrowaną oliwę tak się zwiększyła, że musiałem zamawiać jej coraz więcej. Zacząłem jeździć na eventy i tam sprzedawać butelki z etykietą Oliwa Wypływa. Nie miałem marketingu ani promocji, jednak poczta pantoflowa okazała się najlepszą reklamą oliwy: „Raz spróbujesz, z innej zrezygnujesz”. Jej cena jest wyższa od konkurencyjnych firm, ale za to klient ma pewność, że kupuje czystą, zdrową i smaczną oliwę wolną od chemii.





NIKON FM

Mój aparat analogowy, służy do robienia zdjęć, których już nikt nie robi. Z fotografowaniem wiąże się wspaniała zabawa z wywoływaniem kliszy, oglądaniem i selekcją, wkładaniem do albumu, cięciem negatywów i archiwizacją. Nic nie odda dreszczu oczekiwania na to, czy zdjęcia wyszły.

Fot. Anna Michalska, Shutterstock (x2), materiały promocyjne Black Diamond

eprasa.pl 7c7eb877f9





KLAPECZKI

Tzw. flip-flopsy albo meksykańskie las chanclas. Gdy lecę do ciepłych krajów, mam je nawet w najmniejszym bagażu podręcznym. Robione na miarę przez cypryjską firmę Sparta Novelty, ich podeszwy są z pojedynczej warstwy skóry, bez obcasa, z cienkimi paskami.



ZESZYT I OŁÓWEK

Do zapisków i dla pamięci. Każdy z nas ma jakieś myśli. Jeśli ich nie zapisze, to znikają, bo są ulotne. Dlatego utrwalam w zeszycie swoje obserwacje z podróży, rysunki miejsc i ludzi.



BUTELKI OLIWY

Oliwa w podróży zawsze smaruje dobrze, jest doskonała na upominki i dowody wdzięczności. Oczywistym hitem jest extra virgin niefiltrowana oraz śródziemnomorska z suszonymi pomidorami, bazylią i czosnkiem. Pasjonaci kuchni chwalą także prawdziwkową i miętową rewolucję! Nie wspominając już o truflowej, czosnkowej, truskawkowej...



KAPELUSZ

Miałem w życiu trzy kapelusze. Jeden zgubiłem na spływie kajakowym na Bałtyku, drugi się po prostu zużył. Aktualny to kapelusz australijski – prezent od Johna, kumpla z Brisbane. Zabieram go na wyjazdy w gorące klimaty, a w Polsce na spływy i wyprawy.



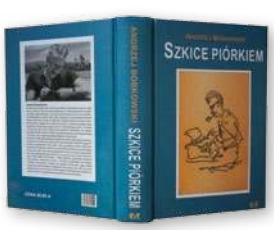
LINA

Zwykle z karabinkiem na końcu. Służy do różnych rzeczy: suszenia przemoczonych rzeczy, prania, ręcznika, blokowania drzwi w przedziale pociągu, gdy się jedzie samemu w nocy, holowania samochodu, zabezpieczania dziecka na nartach.



OGIEŃ

W postaci zapałek, które zawsze mam przy sobie. Drewno zawsze do mnie przemawiało, więc „ogień" odpowiada mi w tej formie. Gdy jesteś w plenerze i masz korę brzozową, to możesz szybko rozpalić ognisko, dzięki któremu się ogrzejesz i coś ugotujesz.



KSIĄŻKA

„Szkice piórkiem. Francja 1940–1944" Andrzeja Bobkowskiego – opowieść o wyprawie rowerowej i wojennej Francji jest najciekawszą książką podróżniczą, jaką czytałem. Napisana w formie dzienników przeszła do historii jako jeden z najoryginalniejszych tekstów na temat II wojny światowej. Chętnie zabierałbym ją na wyjazdy, ale niestety ma 560 stron i twardą okładkę...



CZOŁÓWKA

Innymi słowy latarka czołowa. Dzięki niej mam wolne ręce i mogę zachować swobodę podczas poruszania się po trudnym terenie. Używam czołówki z akumulatorem, który jednocześnie jest powerbankiem.



SCYZORYK

Opinel, spartański scyzoryk z blokadą. Można nim pokroić chleb, posmarować masłem, ukroić sera, przeciąć linę czy zrobić łódeczkę z kory sosnowej.



RĘCZNIK SZYBKOSCHNĄCY

Przywieziony z podróży. Przydaje się gdziekolwiek jestem, nad wodą i nie tylko. Gdy jest megaupał, wylewam wodę na głowę i wycieram ręcznikiem. Wykonany z tureckiej cienkiej bawełny wysycha w mgnieniu oka.



PAMIĄTKI Z PODRÓŻY

Tzw. lucky charms. Zawsze towarzyszy mi mój miś Beatka. Na wyjazdach lubię zbierać małe przedmioty i przywozić je do domu. Gdy po nie sięgam, przypominają mi o miłych momentach. Najczęściej są to kamienie, pióra czy oryginalne monety.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 7c7eb877f9

Nie dajmy się znieczulać

Z aktorem Tomaszem Schuchardtem rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna



Wygląda pan inaczej niż w nagrodzonej Orłem pierwszoplanowej roli w filmie „Dom dobry". To celowe wizerunkowe odcięcie?

Tomasz Schuchardt: W dniu gali, o godz. 2.00 w nocy, jechałem jeszcze na filmowe zdjęcia i stąd przyciemniona broda, bo moja naturalna jest siwa. Na plan wrócimy z trzema Orłami. Statuetkę odebrał też operator Tomek Naumiuk [za zdjęcia do „Franza Kafki" – przyp. red.] i Justka Stolarz [kostiumy do „Chopin, Chopin!" – przyp. red.]. Nie mogę zdradzić, co to za produkcja, ale premiera będzie – mam wrażenie – bardzo oczekiwana.

Czekamy także na netfliksową wersję „Lalki", w której zagrał pan Wokulskiego.

Te zdjęcia są już za mną, ale to była bardzo ciekawa przygoda. Widziałem materiały i jest świetnie.

Jakie znaczenie ma to, że Orły są przyznawane przez liczącą blisko tysiąc członków Polską Akademię Filmową?

To naprawdę bardzo dużo osób, co doceniam. Jednocześnie jeśli w taki projekt wkładasz siebie, dajesz jakiś fragment życia i 100 proc. uwagi, które odbierasz bliskim osobom – bo nie możesz być jednocześnie w domu i na planie – to taka nagroda jest miłą pointą ciężkiej przygody.

W tegorocznej edycji Orłów pojawiał się pan w aż pięciu tytułach (nominowane cztery filmy i serial).

To był dobry rok. I oby tak dalej, bo bardzo lubię pracować i cieszę się, że kreacje są różnorodne. Czasami dostaję rolę przemocowców, ale zdarza się też grać miłych ludzi. W przypadku „Domu dobrego" ważny był dla nas przekaz i odbiór. By ten film rezonował z ludźmi, którzy doświadczają przemocy. Znieczulają nas media, znieczula internet. Nie dajmy się znieczulać. Mam nadzieję, że misją tego filmu jest też to, byśmy zaczęli reagować.

Fot. ORŁY Polskie Nagrody Filmowe/Teodor Klepczyński



Jan Pietrzak

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Uliczna piosenka warszawska...

Siekiera, motyka, czadu daje
von der Leyen z Paragwajem.
Mercosurem się nazywa
ta złodziejska inicjatywa...
Siekiera, motyka, szklanka, bimber,
robią kredytowy szwindel,
żeby puścić nas w kaloszach
i oskubać co do grosza!
Jak tu żyć i gdzie się kryć...?

Siekiera, motyka, gra muzyka,
podpułkownik dziarsko fika.
A z nim kumpli cały gang,
fikensznaps und kulturkampf!
Siekiera, motyka, wiatrak w du...ie
produkuje prąd w chałupie.
Eurokołchoz, ekosyf,
ciesz się, chłopie, pókiś żyw!
Jak tu żyć i gdzie się kryć,
hycle nam nie dają żyć...

Siekiera, motyka, pan minister
był na bani oczywistej.
Rozweselić ludzi mogło,
jaki bania robi pogłos...!
Siekiera, motyka, Nord Stream rura,
w rurze wiatr historii hula...
Była Merkel, gazu smród,
teraz dziura, Merz kaput!
Jak tu żyć i gdzie się kryć?
Szkopy nam nie dają żyć,
dzień po dniu szukają wciąż,
co tu ukraść, co tu wziąć.

Siekiera, motyka, misja tajna,
Multi-kulti i ferajna
mają rozkaz, sturm und drang,
ukraść Glapińskiemu bank!
Siekiera, motyka, Budka, Nitras,
Tusek Polski nie zakitra!
Płynie Wisła przez nasz kraj,
spływaj Donek, ein, zwei, drei...

eprasa.pl 7c7eb877f9

TRENDY I OWĘDY

SAFE kontra SAFE



Ryszard Makowski

Premierowi Donaldowi Tuskowi chyba pali się grunt pod nogami. Berlin musi mocno cisnąć. Coraz bardziej nerwowo skanduje: „Dostaniemy pieniądze...", „Dostaniemy pieniądze...", „Załatwiłem pieniądze...", „SAFE jest sukcesem Polski...", „Dostaniemy...".

I tu jest pewien szkopuł, niczego bowiem nie dostaniemy. To znaczy dostaniemy... kredyt, czyli po prostu ktoś nam te pieniądze pożyczy. Pożyczka polega na tym, że owszem, pieniądze się dostaje, tylko potem trzeba zwrócić sporo więcej. To są komunały, ale okazuje się, że w naszym zubożałym umysłowo społeczeństwie takie oczywiste oczywistości są zbyt trudne do skojarzenia. Ludzie popierają lichwiarski kredyt w euro na 45 lat, bo im wmówiono, że dostaną pieniądze... Poziom perkalu i koralików.

Skrzyknięto front jedności poparcia pożyczki. Generałowie, uczeni, przedsiębiorcy, ekonomiści, dziennikarze, pożyteczni idioci, trolle internetowe... Wszystkie ręce na pokład! Cel wiadomy – wywrzeć presję na prezydencie, powtarzając, że wetując ustawę o SAFE, osłabia obronność. Ale prezydent się nie ugiął. Pałac w porozumieniu z NBP znalazł sposób na uruchomienie podobnej kwoty, jaka ma być nam przyznana pod patronatem UE. Polski SAFE 0 proc.

I komu uwierzyć? Czy prezesowi NBP, który zgromadził tony złota, wzbogacając skarb państwa, czy premierowi Donaldowi Tuskowi, który zniszczył nasz przemysł stoczniowy, sprzedał Ciech, zdefraudował fundusze z OFE, a teraz ma deficyt budżetowy rzędu 300 mld.

Trzeba też pamiętać o jednym – że czołgi i drony nie obronią nas przed światową finansjerą. Ta pożyczka jest bardziej niebezpieczna niż wszelkie inne zagrożenia. Grozi utratą niepodległości! Dotarło?

ZDJĘCIE TYGODNIA

Królowa Szwecji i pierwsza dama RP w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej



Fot. Alicja Stefaniuk/KPRP

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, RYSZARD CZARNECKI, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, PIOTR GURSZTYN, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, STANISŁAW PŁUŻAŃSKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, JERZY SZMIT, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

FOT.: ANDRZEJ WIKTOR, MIKOŁAJ BUJAK/KPRP, ARCHIWUM FRATRIA, SHUTTERSTOCK/MURAT IRFAN YALCIN

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	366 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 7c7eb877f9



Jestem napastnikiem

Trzeba uświadomić zwykłym Polakom, że nie walczymy o sprawy dalekie, abstrakcyjne, ale podstawowe. Dziś rozstrzyga się sprawa najważniejsza: czy będziemy mogli żyć normalnie, po polsku, czy też nie. Jeśli zwykły Polak się nie przebudzi, to jego syn czy wnuk nie będzie już żył po polsku

Jacek Karnowski i Marek Pyza rozmawiają z prof. Przemysławem Czarnkiem, kandydatem Prawa i Sprawiedliwości na premiera RP

Skąd się pan wziął w polskim życiu publicznym? Z jakiej rodziny, z jakiego regionu? Jak wyglądała pana droga życiowa?

Przemysław Czarnek: To droga zwykłego Polaka. Polaka, który spędził dzieciństwo w pięknej miejscowości Goszczanów w centrum Polski, a później ruszył dalej, bo tak potoczył się jego los.

Kim byli pana rodzice?

Wziąłem się z mamy Bożeny i taty Henryka. Mama Bożena była pielęgniarką, tata Henryk przez całe lata był zawodowym kierowcą, jeździł ciężarówką. Niestety oboje nie żyją, zmarli w dość młodym wieku.

Ale urodził się pan w Kole, czyli spory kawałek od Goszczanowa.

Koło leży 50 km od Goszczanowa. Tam na porodówce pracowała moja ciocia i mama koniecznie chciała być pod jej opieką. W ten sposób związałem się z Kołem przez miejsce urodzenia.

Liceum skończył pan jednak w Lublinie.

Z mojego domu do najbliższego dobrego liceum było 30 km. Oznaczało to albo mieszkanie na stancji, albo dalekie, trudne, codzienne dojazdy. A ponieważ i tak chciałem studiować na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pod opiekę wziął mnie mój nieżyjący już niestety wujek, ks. prof. KUL Jerzy Pałucki, przez długie lata dziekan Wydziału Teologii. Mieszkał w Lublinie, miał duży dom, problem został rozwiązany.

Wspomniał pan o wczesnym odejściu rodziców. Był pan trochę sierotą?

eprasa.pl 7c7eb877f9

Nie, bo mama w chwili śmierci miała 44 lata, a tata 54, więc byłem już dorosłym człowiekiem, miałem 20 lat. Byłem już żonaty, miałem już pierwsze dziecko, Julię. Mama doczekała tej wnuczki. Wnuczki, która urodziła nam pierwszego wnuka, a już niedługo urodzi wnuczkę.

Co pana kręciło, gdy był pan dzieckiem? Jakie miał pan pasje, zainteresowania?

Nie zaskoczę panów: piłkę nożną. Mieszkałem naprzeciwko szkoły, a za nią było boisko, zwykłe klepisko, i dwie bramki z biało-czerwonymi słupkami. Tam spędzałem całe dni i całe wakacje.

Na jakiej pozycji pan grał?

Byłem napastnikiem. Kto normalny chciałby grać na jakiejś tam obronie? Ale to były inne czasy. Nie było komputerów, nie było smartfonów, nie było internetu. Ale przez to dzieciństwo było pięknym doświadczeniem, czas spędzało się razem z całą watahą dzieci. Zbieraliśmy się na tym boisku albo na skwerku koło kiosku i tak sobie pięknie żyliśmy.

Był pan także ministrantem.

Jednym z wielu, bo w tym czasie w Goszczonowie było ze 150 ministrantów. Zbiórki ministranckie odbywały się regularnie. To też było piękne, cenne.

Dobrze się pan uczył?

Muszę się panom przyznać: niestety byłem prymusem.

Napastnik i prymus jednocześnie?

Tak. Na zakończenie ósmej klasy dostałem mnóstwo nagród. Uczestniczyłem w olimpiadzie z matematyki, byłem w pierwszej dziesiątce w ówczesnym województwie sieradzkim, dzięki czemu przyjęli mnie do klasy matematyczno-fizycznej w Liceum im. Zamoyskiego w Lublinie bez egzaminów, zdawałem tylko z polskiego.

Myśleliśmy, że z urodzenia był pan tzw. humanistą, który fizyki unika jak ognia.

Przestałem lubić przedmioty ścisłe jeszcze w liceum. Jak często bywa, była to kwestia nauczyciela. Trafiłem na świetną nauczycielkę historii, prof. Cieniawę, a z kolei podejście profesora matematyki zrażało mnie do przedmiotu. Dlatego później poszedłem na prawo.

Jak poznał pan swoją żonę?

Żonę poznałem w bibliotece. Oczywiście żartuję [śmiech].

> Muszę się panom przyznać: niestety byłem prymusem. Na zakończenie ósmej klasy dostałem mnóstwo nagród. Uczestniczyłem w olimpiadzie z matematyki, dzięki czemu przyjęli mnie do klasy matematyczno-fizycznej w Liceum im. Zamoyskiego w Lublinie bez egzaminów

Czyli na imprezie?

Żonę poznałem we Włoszech. Jeździłem do Italii od 1995 r. w niemal każde wakacje, pracowałem w barze i w restauracji w hotelu w Mediolanie. Żona też przyjechała do pracy jako kelnerka w sąsiednim hotelu. Tam się poznaliśmy i dość szybko się pobraliśmy. Dziś jeździmy do tego hotelu na wakacje.

Pana żona wygląda trochę na Włoszkę, przynajmniej na zdjęciach.

Nie lubię takich porównań. Jest dużo ładniejsza niż Włoszki. Polki są piękniejsze niż Włoszki.

Jedna z redakcji, kreśląc pańską sylwetkę w ostatnich dniach, napisała: „Profesor prawa i wujek z wesela w jednym". Oburza pana takie zestawienie?

Absolutnie nie. Bo cóż to znaczy? Jeśli chodzi o to, że można zdobyć wykształcenie, zrobić habilitację, zdobyć uczelnianą profesurę, a jednocześnie zachować rodzaj prostoty, to chyba dobrze, prawda? Prawdą jest, że nie pielęgnuję dystansu do ludzi, niezależnie od tego, kim są i skąd pochodzą. Nie wstydzę się swoich korzeni. Wobec przyjaciół i kolegów jestem taki sam, jaki byłem, gdy miałem 15 lat.

Sposób mówienia, komunikowania się z innymi, przemawiania to w oczach wielu pański atut. Mówi pan obrazowo, czasem mocno, dosadnie. Zawsze pan tak mówił czy polityka pana tego nauczyła?

Duże znaczenie miała moja przygoda z lektorstwem w kościele. Musiałem wyjść, stanąć i czytać albo mówić na oczach kilkuset osób. Człowiek trzyma się tej ambonki i wie, że musi mówić tak, by inni słuchali. Później ogromnie wiele dała mi praca dydaktyczna na KUL. Licząc do dziś, to już prawie 25 lat, z czego 14 lat wykładałem non stop i tylko z głowy, bo nigdy nie wykładam z kartki. Oczywiście jako polityk też dużo się nauczyłem, choć ramy są te same, co były.

Jak trafił pan do polityki? Życie akademickie przestało panu wystarczać? Dotknął pan jej przypadkiem, a potem wciągnęło?

Nie ma mowy o żadnym przypadku. Już wybór studiów prawniczych miał związek z zainteresowaniem polityką. Prawo konstytucyjne to przecież prawo polityczne, prawo państwowe – tak to się nazywało przed wojną. To mnie naprawdę interesowało. Zacząłem działać dość szybko: jeszcze na studiach, na czwartym roku, zostałem asystentem prezydenta Zamościa, dojeżdżałem z Lublina. Ów prezydent – Marek Grzegorczyk – był przyjacielem mojego wujka, księdza profesora. Później brałem udział w pierwszej kampanii wyborczej do Sejmiku Województwa Lubelskiego, zjeździłem Polonezem całą Zamojszczyznę. Poznałem wielu późniejszych polityków, samorządowców, a także posłów, np.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c7eb877f9

Sławomira Zawiślaka, dziś w Konfederacji Korony Polskiej. On jeszcze mocniej wciągnął mnie w politykę. Pracowałem w jego biurze poselskim aż osiem lat.

To ryzykowne. Na takim szczeblu można utknąć na długo.

Uratował mnie sukces Prawa i Sprawiedliwości w 2015 r. Do Sejmu weszło tak wielu polityków z regionu, że nie miał kto zostać wojewodą, więc zostałem wojewodą.

Można powiedzieć, że funkcjonował pan na pograniczu różnych środowisk prawicowych. Poseł Zawiślak, jak sam pan powiedział, jest dziś u Brauna.

Nie, to od początku było PiS. Brałem nawet udział w pierwszym zebraniu założycielskim Prawa i Sprawiedliwości na Lubelszczyźnie. Szefową została Elżbieta Kruk, a ja dostąpiłem zaszczytu i zasiadłem przy stole prezydialnym. A zanim powstało PiS, byłem w Młodzieży Chrześcijańsko-Narodowej.

Jest pan endekiem?

Tak. Ale Dubanowiczem, a nie Dmowskim. Był taki umiarkowany odłam narodowej demokracji, który budował Edward Ignacy Dubanowicz, jeden z twórców konstytucji marcowej, profesor prawa politycznego ze Lwowa, dziekan Wydziału Prawa na KUL, poseł. Ja także jestem narodowcem, ale umiarkowanym. Lecz narodowcem.

Ma pan lub miał w rodzinie kolejarza? Pytamy oczywiście nie bez powodu: mianował się pan maszynistą pociągu, który ma zmienić władzę w Polsce.

Nie, ale proboszczem mojej parafii od wielu lat jest krajowy duszpasterz kolejarzy, w naszej parafii regularnie odbywają się spotkania opłatkowe, na które kolejarze z całej Polski przyjeżdżają specjalnym pociągiem. A ponieważ jestem zastępcą szefa rady parafialnej, można powiedzieć, że jestem zastępcą krajowego duszpasterza kolejarzy.

Czy ta Polska, w której pan wyrósł, w której pan się dobrze czuje, którą pan opisuje z takim uczuciem, wciąż jest większością? Czy odwołanie się do niej może dać władzę?

Tak, ona wciąż jest większością, tylko czasem większością ukrytą, czasem wręcz chowającą się w szafie. Tak jest w prawie każdej instytucji, także na uczelniach: trochę szalonych lewaków, trochę głośnej prawicy, ale 80 proc. stanowią zwykli, normalni ludzie, którzy z obawy przed sankcjami, ostracyzmem, kłopotami chowają w głowie swoje poglądy. Tych ludzi trzeba ośmielić. Trzeba do nich przemówić, trzeba ich przekonać. Oni chcą świata, w którym jest mama, jest tata, jest mąż i jest żona, i są dzieci. Jestem absolutnie przekonany, że Polska jest państwem konserwatywnym.

> Jak mogę być przeciwko kobietom? Moja żona urodziła mi dzieci, a przy tym zbudowała własną karierę zawodową od zera aż do habilitacji i funkcji dyrektora Instytutu Nauk Medycznych KUL. A oni mówią, że ja widzę kobietę w kuchni i na porodówce. To są wyjątkowo nietrafione zarzuty

Ale jak to zrobić? Jakich argumentów użyć? Ma pan plan?

Tak, mam. Trzeba uświadomić zwykłym Polakom, że nie walczymy o sprawy dalekie, abstrakcyjne, ale podstawowe. Jesteśmy na skraju przepaści. To nie jest Polska lat 80., 90. czy nawet początku XXI w., kiedy świat toczył się sobie, a życie szło swoją ścieżką. Dziś rozstrzyga się sprawa najważniejsza: czy będziemy mogli żyć normalnie, po polsku, czy też nie. Jeśli zwykły Polak się nie przebudzi, to jego syn czy wnuk nie będzie już żył po polsku.

O ile będzie syn, o ile będzie wnuk, bo to coraz bardziej wątpliwe.

Musimy zrobić wszystko, żeby Polska nie skończyła się na naszych pokoleniach. Ale wracając do recepty: w zeszłym roku przejechałem ponad 100 tys. km w kampanii wyborczej Karola Nawrockiego, byłem na ponad 100 spotkaniach. Teraz tych spotkań miałem już 42. Naprawdę znam Polskę. I widzę pięknych ludzi, zwykłych, normalnych Polaków i wiem, że oni też już widzą te zagrożenia. Bo musi nastąpić przebudzenie. Już się zaczęło.

Dał nam przykład Karol Nawrocki, jak zwyciężać mamy? A może to inspiracja trumpowska: uruchomić milczącą większość?

Obie inspiracje są bardzo ważne. Prezydenci Karol Nawrocki i Donald Trump dali nam nadzieję i dodali nam odwagi. Przecież wydawało się niemożliwe, że Trump wygra w Ameryce, tak mocno lewicowej. Tam też nastąpiło przebudzenie zwykłych ludzi. To oni przyjechali na zaprzysiężenie. Widziałem ich, bo byłem wtedy w Waszyngtonie. To oni powiedzieli: „Do choroby ciężkiej, dość tego, dość!".

Jest kobieta i jest mężczyzna, nie ma 52 płci.

Drżą fundamenty naszego świata. Rewolucja alt-rightowa i tak jest bardzo delikatna jak na skalę ataku na cywilizację.

Tak, drżą. W Polsce prezydent Karol Nawrocki zawdzięcza wygraną swojej ogromnej pracy i naszej niewielkiej pomocy. Ale nie wygrałby, gdyby nie nastąpiło przebudzenie Polaków, którzy powiedzieli: „Do choroby ciężkiej, tak dalej być nie może". Nie możemy mieć Trzaskowskiego za prezydenta. Teraz trzeba to dokończyć, musi nastąpić ostateczne przebudzenie – po to, by Polacy wzięli swoje sprawy w swoje ręce i zaczęli rządzić Polską.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Ta konserwatywna większość istnieje, wciąż widać to w sondażach, ale pańska partia ma, powiedzmy, trzy piąte tej większości i raczej zmniejsza swój udział. Gdzie tkwi przyczyna?

PiS o tym rozmawia, czasem zbyt otwarcie, w mediach społecznościowych, ale ta dyskusja dotyczy właśnie tego: gdzie jesteśmy i dokąd powinniśmy iść. Moim zdaniem sprawa jest dość prosta: wszyscy skręcili w prawo, a my zostaliśmy tam, gdzie byliśmy. I część naszych wyborców poszła do innych ugrupowań. W Konfederacji Korony Polskiej połowa sympatyków to nasi byli wyborcy, którzy mają do nas pewne pretensje – czasem słuszne, czasem nie. Musimy zwrócić się do nich i pokazać, że znów mogą nam zaufać. A także powiedzieć, że nie popełnia błędów ten, kto nic nie robi, a my robiliśmy naprawdę dużo. I poprawiliśmy życie zwykłych Polaków bardzo wyraźnie. Przeciętny budżet czteroosobowej rodziny wzrósł z poziomu 3,5 tys. zł w 2015 r. do poziomu ok. 10 tys. zł, gdy oddawaliśmy władzę. To jest gigantyczna zmiana, także przy uwzględnieniu inflacji. Polska nigdy nie rozwijała się tak szybko jak przez te osiem lat.

Jak to możliwe, że tak spektakularne sukcesy nie dały trzeciej kadencji? Takiej „niewdzięczności" nie tłumaczy nawet kapryśna, przekorna natura polskich wyborców.

Spadły na nas dwie bomby atomowe. Pierwsza to COVID-19, druga to wojna na Ukrainie. To wtedy musieliśmy zająć się czymś innym niż realizacją naszego programu. Ale nie było innego wyjścia.

Ale jest coś jeszcze. W 2015 r. PiS szło do władzy jako partia wartości, a oddawało władzę jako partia dobrobytu, rozwoju, pieniędzy. Nie sądzi pan, że to także otworzyło tę prawą flankę? Ludzie chcą dobrobytu, ale część chce też realizacji wyższych wartości i mocnej odpowiedzi na neobolszewicką agresję. A PiS jakby samo uwierzyło, że człowiek to homo oeconomicus.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c7eb877f9

To jest diagnoza, którą dziś stawia większość naszego ugrupowania. Zgadzam się: trzeba wrócić do wartości, nie porzucając oczywiście polityki aspiracyjnej. To my wykreowaliśmy takiego Polaka. I dziś nie wystarczy 800+. Dziś Polak nie chce być przedmiotem opieki – chce dobrej pracy, rozwoju, nowoczesnego państwa, bezpiecznego kraju. Ale to wciąż musi być Polska.

Da się zbudować taką Polskę ze Sławomirem Mentzenem? Ostatnio odmówił debaty z panem, w zamian zaproponował swojego rzecznika.

Mnie to nawet śmieszy, ale jeśli chcą popełniać takie błędy, to niech popełniają. To przecież nie moja partia. Dziś to ja jestem nową nadzieją Polaków, mimo że nie jestem w partii Nowa Nadzieja. To są w sumie niezwykle nerwowe ruchy. My mówimy jasno: pokój na prawicy, a oni uderzają w Czarnka i w PiS, zamiast uderzać w Tuska. Ale mimo wszystko jestem przekonany, że jak trzeba będzie się dogadać, to się dogadamy. Np. w sprawie zmian w konstytucji.

A wspólny rząd?

Chcę, by to PiS miało większość w Sejmie. To nasz cel.

Pierwsze dni po pańskiej nominacji na kandydata na premiera pokazały jasno, że główny atak skupi się na zniechęceniu do pana kobiecego elektoratu. Manipulują, przeinaczają pańskie wypowiedzi, wyrywają z kontekstu – ale politycznie stanie pan przed tym dylematem. Wie pan, jak nie pozwolić na przylepienie sobie tej „gęby"?

Plan jest prosty: reagować na kłamstwa i hejt na bieżąco. Przegraliśmy władzę w 2023 r. także dlatego, że nie reagowaliśmy na bieżąco na nieprawdopodobne kłamstwa na nasz temat. Oni chodzili z wulgaryzmami po ulicach, a my nic nie robiliśmy. Ordynarnie kłamali w sprawie wiz, a nawet ich komisja stwierdziła, że nie było żadnej afery. Ale to także nasza wina, że reagowaliśmy z opóźnieniem. Lekcja jest jedna: nazywać kłamstwo kłamstwem, jak najszybciej i jak najgłośniej.

A jak chce pan działać sprawie głosów kobiecych?

Mówiłem i mówię publicznie, że największy respekt czuję wobec dwóch kobiet: pierwsza to Matka Boża, a druga to moja żona. Jeszcze dodam moją mamę, mam nadzieję, że już w niebie. To wszystko są kobiety. Więc jak mogę być przeciwko kobietom? Moja żona urodziła mi dzieci, z których są już wnuki, a przy tym zbudowała własną karierę zawodową od zera aż do habilitacji i funkcji dyrektora Instytutu Nauk Medycznych KUL. A oni mówią, że ja widzę kobietę w kuchni i na porodówce. To są wyjątkowo nietrafione zarzuty.

> W Konfederacji Korony Polskiej połowa sympatyków to nasi byli wyborcy, którzy mają do nas pewne pretensje – czasem słuszne, czasem nie. Musimy zwrócić się do nich i pokazać, że znów mogą nam zaufać

Czy w ramach wyciągania wniosków wszyscy, którzy dziś na skalę hurtową łamią prawo, poniosą konsekwencje, jeśli premierem zostanie profesor prawa konstytucyjnego Przemysław Czarnek? Czy będzie Norymberga dla tych, którzy podeptali konstytucję, ustawy, hierarchię źródeł prawa?

Nie będziemy odstawiać nogi z jakichkolwiek powodów. Ani w kampanii, ani później, już u władzy.

Niektórzy z winowajców trafią do więzienia?

Oczywiście, że tak. Rzecz jasna nie będę wskazywał, kto dokładnie, bo nie jestem sądem. Nie jestem też jeszcze premierem. Ale chcę też powiedzieć jasno: nie idziemy po władzę, żeby się mścić. Wracamy po to, by powrócić na tory wielkiego rozwoju infrastrukturalnego. I tego w gminach, i tego w skali całego kraju. Nie jesteśmy tacy jak oni, który zemstą upajają się do nieprzytomności. Tak się mszczą, że niszczą życie zwykłym ludziom. Prezesi OSP, którzy kupili sprzęt za pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości, są nękani już od trzech lat. Każe im się zwracać pieniądze, których przecież nie mają, bo wydali na sprzęt. Spotkałem ostatnio człowieka, który wspaniale zrealizował grant edukacyjny, ale po tym, co mu zrobili, doznał ciężkiego załamania nerwowego. To jest ich najokropniejsza twarz – zemsta na przypadkowych Polakach.

Obecny rząd podeptał konstytucję, używał siły bez podstawy prawnej, używał aparatu śledczego jako narzędzia represji. Jak to rozliczyć? Czy da się to zrobić bez zastosowania jakichś środków nadzwyczajnych? To był rodzaj zamachu stanu.

Będziemy rozliczać wszystkich, którzy sami sobie napisali akt oskarżenia. Od premiera poczynając, bo to Donald Tusk nielegalnie odwołał prokuratora krajowego i w to miejsce nielegalnie powołał pseudoprokuratora. To są ciężkie przestępstwa przeciwko państwu polskiemu. One będą rozliczane bezwzględnie.

Jeśli mówimy o zemście – pana też ciągle atakują za program dotacji na siedziby organizacji pozarządowych. Owa Willa+, jak to nazwali. Ale też nic nie znaleźli.

Nawet TVN24 orzekł, że w zasadzie w tym programie nie było żadnej niezgodności z prawem. Twierdzą, że można mówić o nieetyczności. Uważam, że nieetyczne byłoby przyznanie dotacji lewakom na cele edukacyjne. Nie będziemy dawać lewakom pieniędzy na złe cele. Będziemy promować pedagogikę patriotyczną.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Czy to będą inne rządy, niż były? W kulturze nie będzie łatwo, w wielu środowiskach lewica ma faktyczny monopol. Przeciw monopolowi są jednostki, czasem grupki. Samotne, ścigane, atakowane. Nie można się dziwić, że próbowano się ułożyć z wieloma niechętnymi środowiskami. Problem w tym, że efekty były kiepskie, wręcz nędzne.

Tak, też nie stawiam tu zarzutu, bo trzeba było spróbować tej drogi. Ale efekty były takie, że środowiska, które dostawały od naszego rządu ogromne pieniądze, mówiły jednocześnie, że czują się tak, jakby „ktoś na mnie nasrał", że zacytuję pewną aktoreczkę. Tego doświadczenia nie możemy zapomnieć. I zapewniam: tak już nie będzie. Nie będziemy też finansowali antykultury, czyli kultury antypolskiej, antyrodzinnej, antydzietnościowej. To jest kwestia szacunku dla samych siebie, a także kwestia przetrwania. Przyczyny tragedii demograficznej są przecież głównie kulturowe.

Czy państwo polskie z panem jako premierem zareaguje na odbudowę tęczy LGBT+ na Pl. Zbawiciela w Warszawie?

Oczywiście, że państwo polskie zareaguje i na to nie pozwoli.

Ale w jaki sposób?

Bardzo prosto. Zmienimy myślenie, zmienimy sposoby działania. Bo samorząd też jest częścią państwa, a nie czymś obok. To nie jest tak, że państwo jest w Warszawie, w rządzie, a samorząd może robić, co tylko chce. Także rzeczy, które podkopują fundamenty państwa...

...np. regermanizacja Ziem Zachodnich...

...na przykład. Albo promowanie symboli, które nie powinny być promowane. Dla jasności: w Polsce jest miejsce dla wszystkich, także dla środowisk LGBT+. Także dla sztuki, która będzie promowała lewackie podejście do życia. Ale na pewno nie będzie to finansowane przez państwo kierowane przez mój rząd. I nie powinno być finansowane przez miasta takie jak Lublin.

Naprawdę zdemontuje pan swoją fotowoltaikę?

Oczywiście, że zdemontuję. Bo fotowoltaika jest błędem systemowym. To wciskanie ludziom czegoś, co idzie zupełnie w poprzek ich interesów.

W jakim sensie? Przecież nikt pana nie zmuszał, żeby zakładać.

To, że mam fotowoltaikę na dachu – tak jak 1,5 mln innych domów w Polsce – wcale nie spowodowało, że cena energii jest niższa. Nie, ona jest najwyższa w Unii Europejskiej. Im bardziej nam to wciskają, tym bardziej rośnie cena energii.

> Trzeba wrócić do wartości, nie porzucając oczywiście polityki aspiracyjnej. To my wykreowaliśmy takiego Polaka. I dziś nie wystarczy 800+. Dziś Polak nie chce być przedmiotem opieki – chce dobrej pracy, rozwoju, nowoczesnego państwa, bezpiecznego kraju. Ale to wciąż musi być Polska

Ale płaci pan mniej, niż gdyby nie miał fotowoltaiki?

Tylko co to znaczy – płacę mniej? Mniej niż inni – może tak, ale jednocześnie dwa razu więcej, niż gdyby nie było tego szaleństwa OZE, gdybyśmy dbali o energetykę węglową. Dodam, że na panele na dachu wydałem 8,1 tys. zł kilka lat temu i dalej mi się to nie zwróciło. A fotowoltaika z roku na rok wytwarza mi coraz mniej energii, bo się po prostu zużywa. I jak się zużyje – czuję, że to już nie potrwa długo – to ją zdemontuję. Co też będzie pewnie sporo kosztowało.

Zaprosi pan telewizję wPolsce24 na to wydarzenie?

Zaproszę, ale nie spodziewajcie się, że nastąpi to jeszcze w tym roku. Jeszcze ze trzy lata będę spał pod tym czymś, mając świadomość, że to się czasem zapala.

A czym pan grzeje dom?

Gazem z sieci i kominkiem.

Pański rząd budowałby nowe kopalnie?

Oczywiście. Mieliśmy gotowy projekt nowego szybu węglowego w Ostrowie Lubelskim w kopalni Bogdanka. Do tego projektu wracamy natychmiast po zmianie władzy. I wyjdziemy z ETS. Nie ma innej drogi.

Czy wziąłby pan do swojego rządu Mateusza Morawieckiego? Pytany ostatnio o chęć do wicepremierowania w pańskim gabinecie odpowiedział: „Niekoniecznie".

Nie mebluję dzisiaj rządu. Dzisiaj wszyscy mają zasuwać po to, żeby ten rząd w ogóle mógł powstać. Jak wygramy wybory, to wtedy będziemy meblować. Mateusz na pewno jest niezwykle doświadczonym politykiem, z szeroką wizją rozwoju gospodarczego i jego kompetencje będą mogły być wykorzystywane na różnych stanowiskach. Niekoniecznie w roli wicepremiera.

Premier Polski musi dziś zakładać, że państwo znajdzie się w sytuacji największej próby. W stanie wojny. Ma pan tę świadomość?

Tak. To już jest czas najwyższej próby dla państwa polskiego. Może być jeszcze trudniej. Najtrudniej od czasów II wojny światowej. Oby nie. Ja w każdym razie się nie boję. Ja jestem z tych, którzy mówią: „Życie twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie".

eprasa.pl 7c7eb877f9



Niewolnicy Berlina

Co Donald Tusk ma obiecane za przepchnięcie tego kredytu na pół wieku? Jakie są prawdziwe powody, dla których tak mocno chce uwiązać Polskę na brukselskiej smyczy? Dlaczego nie mówi nam o wszystkich pułapkach, które są zaszyte w unijnej pożyczce? Prezydenckie weto go nie otrzeźwiło. Wywołało jedynie histeryczną reakcję i większe parcie na drogi pieniądz z zagranicy



MAREK PYZA

Z punktu widzenia interesów Polski zawetowanie ustawy o SAFE było jedyną słuszną decyzją głowy państwa. Karol Nawrocki wyłożył ją jasno i dobitnie. Mimo to rząd upiera się jednak, że ominie to weto i narzuci nam unijny kredyt za pomocą uchwały. Nie przejmuje się, że złamie w ten sposób konstytucję, która zabrania podpisywania umów międzynarodowych (a kredyt SAFE nią jest) bez zgody prezydenta, podobnie jak podejmowania znacznych zobowiązań finansowych.

„Nigdy nie podpiszę ustawy, która uderza w naszą suwerenność, niezależność, bezpieczeństwo ekonomiczne i militarne" – argumentował prezydent w orędziu. Przekonywał, że SAFE „to nie jest sprawa jednej partii, jednego rządu ani jednej kadencji", a „sprawa przyszłości państwa polskiego". Dlatego Karol Nawrocki naciska, by rząd skorzystał z propozycji, którą złożył wraz z prezesem NBP.

Reakcja obozu rządzącego przypominała paroksyzmy opętanego. Sygnał do ataku dał sam premier, który – gdy jeszcze trwało orędzie głowy państwa (o godz. 20.07) – stwierdził, że „prezydent stracił szansę, aby zachować się jak patriota". Jego partia ewidentnie czekała na weto i w tym samym momencie, a nawet o minutę wcześniej, bo o godz. 20.06, opublikowała parszywy spot atakujący pierwszego obywatela, nazywając go „hamulcowym naszej wolności" i ogłaszając, że dopuścił się „zdrady narodowej".

Ministrom, posłom, dziennikarzom zakochanym w Tusku oraz jego internetowym, często anonimowym wyznawcom puściły nerwy i hamulce. Uderzono z impetem porównywalnym do

Fot. Przemysław Keler/KPRP

eprasa.pl 7c7eb877f9

końcówki kampanii wyborczej. To był największy od początku prezydentury wylew jadu, nienawiści, pogardy i regularnego szamba.

A wszystko dlatego, że Karol Nawrocki nie zgodził się na dalsze uzależnianie Polski od decydentów w zachodnioeuropejskich stolicach. Popsuł Tuskowi plan, dzięki któremu ten znów mógł zasłużyć na niemieckie ordery.

Z polskiego punktu widzenia zachowanie premiera jest niewytłumaczalne. Im bardziej naciska na klepnięcie SAFE, tym ostrzej powinny nam się świecić czerwone lampy.

Trzeba jasno powiedzieć: wduszając nam SAFE, Donald Tusk podjął decyzję POLITYCZNĄ. Nie ma ona za wiele wspólnego z naszym bezpieczeństwem, a żaden z kluczowych argumentów używanych przez akwizytorów okazyjnego kredytu nie jest prawdziwy. Z perspektywy eurokratów (którym służy Tusk) zasadniczym celem jest nie tylko dalsze podporządkowywanie sobie Polski, lecz także perspektywa dobrego zarobku dla zachodnioeuropejskich banków i koncernów zbrojeniowych. Premier realizuje to bez szemrania, a przy okazji pichci drugą pieczeń – potężne uderzenie w prezydenta Karola Nawrockiego jako rzekomego wroga polskiej armii.

Co Tusk ma za to obiecane? Czy po utracie władzy w przyszłym roku znów trafi na jakieś lukratywne stanowisko w unijnych strukturach, jednocześnie utrudniające ściganie go w Polsce za łamanie prawa, którego dopuszcza się od ponad dwóch lat? Nawet za działania wokół wprowadzania SAFE – pozakonstytucyjne, jeśli ominą podpis prezydenta pod ustawą – może grozić odpowiedzialność karna.

W długofalowym planie geopolitycznym SAFE jest jaskrawym sposobem na dalsze wypychanie USA z Europy. Kredyt został wszak skonstruowany w taki sposób, by jego niewielka część mogła trafić do producentów zbrojeniowych poza Unią. Zarobić mają Niemcy, Francuzi czy Szwedzi. A czy ich uzbrojenie będzie równie dobre i równie szybko dostarczone jak to z innych kontynentów? To ma drugorzędne znaczenie. Powtórzmy: nie o bezpieczeństwo Polski tu chodzi.

NIE DLA POLSKI

Prezydentowi i opozycji udało się przełamać tę diabelską narrację rządu. Ofensywa głowy państwa spowodowała zmianę nastawienia Polaków. Badanie United Surveys z lutego pokazywało, że 60 proc. ankietowanych oczekuje podpisu prezydenta pod tym projektem, a tylko 30 proc. – weta. W marcu te proporcje już się zmieniły i zwolenników kredytu na 45 lat jest 54 proc., a przeciwników – 42 proc. Gdyby wokół tej sprawy przeprowadzono uczciwą debatę, gdyby rząd, zamiast robić uniki bądź po prostu kłamać, wyjaśnił główne wątpliwości podnoszone przez opozycję, zwolennicy SAFE byliby w zdecydowanej mniejszości. Zapewne nawet w elektoracie KO doszłoby do widocznego pęknięcia.

Nie mamy uczciwej debaty. Zastępują ją nakazy i cała seria szantaży. Jeden taki, że bez SAFE będziemy bezbronni, więc by ratować kraj, trzeba go wziąć. Drugi, że prezydencki projekt – ostatecznie oferujący tyle samo pieniędzy co ten rządowo-unijny, nie może zastąpić SAFE, więc dopóki Karol Nawrocki nie podejmie decyzji w sprawie kredytu, parlamentarna większość nawet nie spojrzy na jego ustawę (również po wecie nie chce na nią spojrzeć). Trzeci, że bez przystąpienia Polski do tego kredytu zawali się bezpieczeństwo całej Europy. Suflowana jest narracja o naszym kraju jako hamulcowym zbrojeń na Starym Kontynencie. I wreszcie czwarty, podniesiony już po prezydenckim orędziu, że teraz nie będzie już niczego. MSWiA ogłosiło, że z powodu braku SAFE „Polacy stracą ochronę granic i systemy antydronowe", „Kielce stracą środki na hełmy i kamizelki kuloodporne", a Tusk ogłosił przed specjalnym posiedzeniem rządu, że nie będzie modernizacji dróg i kolei. Czy aby nie tych samych kolei, których zdecydował się nie modernizować na początku swoich rządów, mordując projekt CPK?

Można by pomyśleć, że do 2026 r. Polska była państwem upadającym, bez sił zbrojnych, bez sojuszy, z pustym skarbcem. Mogła tylko czekać na wroga, który stanie u bram i przejmie nasz kraj w trzy dni. Po pojawieniu się propozycji kredytu nagle w rządowych przekazach wyrastamy na potęgę militarną, która oprze się napastnikowi, obroni cały kontynent i jeszcze rozwinie się gospodarczo wraz z rozkwitem przemysłu obronnego. To oczywiście piramidalne bzdury.

Podczas gdy rząd Donalda Tuska pogłębiał zadłużanie Polski, NBP działał w przeciwnym kierunku – prowadził inwestycje pomnażające państwowe bogactwo. A dziś chce przyjść rządowi z pomocą. Przynosi rozwiązanie, które pozwala zrezygnować z wieloletniego dalszego pogłębiania deficytu budżetowego i zapomnieć o nieznanym, czyli kosztach unijnego SAFE w kolejnych dekadach.

Zlekceważenie prezydenckiego projektu PFIO (Polski Fundusz Inwestycji Obronnych) można tłumaczyć albo głupotą, albo politycznym zacietrzewieniem. A ponieważ nie mamy podstaw, by posądzać rządzących o brak piątej klepki, jedynym wyjaśnieniem tej postawy jest polityczna wojna z prezydentem.

To zresztą widać w postawie premiera każdego dnia. Donald Tusk ani przez chwilę nie był zainteresowany tym sposobem sfinansowania zakupów zbrojeniowych i wycofaniem się z unijnego kredytu. Powtórzmy pytanie: co stanowi jego osobistą prowizję od tej pożyczki?

SAFE CZY SLAVE?

W piątkowy pranek premier powtórzył swoją bajkę: „To był najbardziej suwerenny polski projekt, powstał w tych murach". Czyżby? W to się po prostu nie da uwierzyć. Niezależny polski rząd nie projektowałby kredytu na 45 lat, którego oprocentowanie jest ustalane tylko na najbliższy rok, a jego wysokość nie zależy od Warszawy. Nie dałby Komisji Europejskiej prawa do decydowania, które projekty można sfinansować, a których nie. Nie zapisałby tak krótkiego terminu na wydawanie tych pieniędzy wyłącznie w polskich zakładach zbrojeniowych. I nie uzależniałby wypłaty kolejnych transz pożyczki od politycznego widzimisię Brukseli. To wszystko są bowiem mechanizmy ograniczające suwerenność w tak gardłowej sprawie, jaką jest przygotowanie państwa do wojny.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Tusk twierdzi też, że „zmusił Brukselę i partnerów w Europie" do zaakceptowania SAFE i „instytucje europejskie, aby przygotowały ten wielki projekt". Dziwne w takim razie, że ci „zmuszeni", zamiast odetchnąć po wecie Karola Nawrockiego, atakują go oraz zapowiadają, że i tak będą przelewać Tuskowi kasę z tego kredytu. Gdy szef rządu do czegoś zmusi, to nie ma zmiłuj.

Premier zasłania się autorytetem generałów. Ale armia wyda każdą kasę i będzie lobbować za jak największymi środkami ze wszelkich możliwych źródeł. Nic więc dziwnego, że chce i kredytu z Unii, i zysku z rezerw NBP. Wojskowych nie interesują zagrożenia polityczne dla państwa, wynikające z jeszcze większego uwiązania się na brukselskiej smyczy. Oni chcą mieć czołgi, drony, wyrzutnie, samoloty, amunicję itd. Nie interesują ich jakieś warunkowości czy gigantyczne odsetki – nie oni będą je spłacać (choć *de facto* będą, dokładając się do wielomiliardowych odsetek z własnych budżetów domowych).

A przecież wokół SAFE wszystko śmierdzi. Wymieńmy kilka głównych mitów.

Jeśli to program wymyślony w Polsce i przede wszystkim dla Polski, dlaczego Berlinowi tak bardzo zależy na jego wdrożeniu, że aż wysłał on swojego ambasadora, by pilnował parlamentarnej debaty w tej sprawie? Dlaczego Niemcy, Francuzi i Szwedzi przebierają nogami, by pożyczone przez Polskę pieniądze trafiły do nich? Ukazujący się w Sztokholmie „Dagens Industri" (odpowiednik i właściciel polskiego „Pulsu Biznesu") wprost apeluje: „Musimy przejąć te miliardy, zanim zrobią to Niemcy lub Francuzi".

Są w tym wszystkim jeszcze zachodnioeuropejskie instytucje finansowe, które będą zarabiać na obsłudze mechanizmu SAFE. To w większości banki, systemy aukcyjne, platformy do obsługi długu o kapitale niemieckim czy francuskim. Polskich instytucji na brukselskiej liście nie ma. Mamy „tylko" spłacać ten kredyt. A to my bierzemy go najwięcej.

Jeśli warunkowość tego programu ma dotyczyć tylko uczciwości wydawanych pieniędzy, a nie politycznego nacisku na kraj członkowski, by rządzili w nim ci, których życzy sobie Bruksela, to dlaczego politycy rządzącej koalicji – nie owijając nawet w bawełnę – z uśmiechem przyznają, że pieniądze mogą być Polsce zabrane, gdy opozycja przejmie władzę?

Skoro to taki świetny program, przygotowany tak pieczołowicie, to dlaczego Parlament Europejski wysłał go do TSUE jako niezgodny z traktatami unijnymi?

> Ten pośpiech Tuska w sprawie SAFE, utajnione szczegóły (cieknąca i skorumpowana Komisja Europejska wie, na co polski rząd chce wydać te miliardy, a nasza opinia publiczna jest tej wiedzy pozbawiona) i widoczna ślina apetytu w paru innych stolicach pachną nawet materiałem na komisję śledczą

Skąd pewność, że to najtańszy kredyt, jaki można sobie dziś wymarzyć? Znikąd! To kłamstwo. Pełnomocnik rządu ds. SAFE Magdalena Sobkowiak-Czarnecka drwi z „głupot" wygadywanych przez pałac prezydencki, powołujący się na analizy ekonomistów prywatnych banków, którzy twierdzą, że koszty SAFE na przestrzeni 45 lat wyniosą drugie tyle, co kwota pożyczki. Ale pani pełnomocnik nie mówi, ile w takim razie faktycznie zapłacimy tych odsetek. Nie mówi tego, bo nie wie. Nie wiedzą też premier Tusk i wicepremier Kosiniak-Kamysz. W rządzie nie ma nikogo, kto odpowie dziś na pytanie, ile będą wynosiły koszty unijnego kredytu. A to dlatego, że to sławetne okazyjne, promocyjne, wybitnie korzystne oprocentowanie w wysokości 3,17 proc. obowiązuje tylko w pierwszym roku. W kolejnych latach będzie corocznie ustalane na nowo.

Wyobraźmy więc sobie narastający kryzys, galopującą inflację, chwiejące się gospodarki, a może coś gorszego. To wszystko czyha za rogiem. W środę mówił o tym Adam Glapiński, relacjonując nastroje na spotkaniu prezesów banków centralnych w Bazylei. Piszą też o tym analitycy. Czy wówczas będą tanie kredyty? Nie. Czy zmieniające się co roku oprocentowanie unijnej pożyczki SAFE wzrośnie, czy zmaleje? Nie trzeba być nabitym w kredyt frankowy, by znać odpowiedź na to pytanie.

A zatem czy ten sprytnie zaprojektowany akronim SAFE jest trafny? Czy może raczej – jak wskazuje w swojej publicystyce redaktor naczelna portalu wPolityce.pl Marzena Nykiel – powinien się nazywać SLAVE (ang. „niewolnik")?

NA SIŁĘ, NA JUŻ!

Wreszcie dochodzimy do tego, co kłóci się w tej sprawie z najprostszą logiką. Bywa, że uproszczenia prowadzą na manowce, ale to nie jest ten przypadek. Czy kiedykolwiek spieszyli się państwo z wzięciem długoterminowej pożyczki? Nie chwilówki na nagłą potrzebę bądź okazję, lecz dużej kasy na wiele lat? Czy w takiej sytuacji działa się raptownie, korzystając z pierwszej lepszej okazji, czy szuka alternatyw? Czy zamyka się oczy na lepsze oferty innych banków? Czy ignoruje się majętnego członka rodziny, który mówi: „Mam sporo odłożonej gotówki, pożyczę ci na zerowy procent albo nawet przekażę, bo rodzina musi sobie pomagać"?

No nie. A polski premier właśnie tak się zachowuje. Wyrzuca za drzwi tego wujka z walizką pieniędzy i zaciąga w imieniu swoich najbliższych oraz ich potomków drogi kredyt na pół wieku.

Ten pośpiech, utajnione szczegóły (cieknąca i skorumpowana Komisja Europejska wie, na co polski rząd chce wydać te miliardy, a nasza opinia publiczna jest tej wiedzy pozbawiona) i widoczna ślina apetytu w paru innych stolicach pachną nawet materiałem na komisję śledczą.

eprasa.pl 7c7eb877f9



Z tym pędem Tuska wiąże się jeszcze jedno ograniczenie. W 2025 r. MON nie było w stanie wydać całego budżetu Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. Z 58 mld zł zostało ponad 6 mld. Jak więc rząd chce w ciągu 2,5 miesiąca wydać ok. 30 mld zł (bo tyle ma wynosić pierwsza transza pożyczki z KE)? Tylko do końca maja można bowiem podpisywać umowy na projekty w całości polskie. Później trzeba będzie już mieć kontrahentów unijnych (bądź ukraińskich). W jaki więc cudowny sposób ma się ziścić zapowiedź wydania 90 proc. środków w naszym przemyśle, skoro 85 proc. z nich dostaniemy po terminie, w którym możemy je dowolnie wydawać w Polsce? Nic się tu nie klei.

> „Nigdy nie podpiszę ustawy, która uderza w naszą suwerenność, niezależność, bezpieczeństwo ekonomiczne i militarne" – argumentował prezydent w orędziu. Przekonywał, że SAFE „to nie jest sprawa jednej partii, jednego rządu, ani jednej kadencji", a „sprawa przyszłości państwa polskiego"

Na ostatniej prostej do gry jako kolejne źródło nacisku na prezydenta weszła Bruksela pod rękę z radiem RMF. W środowe popołudnie podali w tonie pilnym, że Komisja Europejska jest „zaniepokojona dyskusją w Polsce". Cały niepokój opierał się na „źródle", które „donosiło": „Nie mamy obecnie żadnej pewności co do polskiego SAFE. Zamiast pewności mamy bałagan". Straszono także: „Gdy przepadają terminy, to przepadają pieniądze".

Ta sama Komisja zapowiedziała też, że wypłaci Polsce pierwsze pieniądze z programu SAFE nawet bez podpisu prezydenta pod ustawą. Tyle że będzie to złamanie naszej konstytucji, a więc naruszenie praworządności. Nagle Bruksela przestała się nią tak przejmować. Dlaczego? Bo to opłacalne dla tych, którzy rządzą w KE, a więc Niemców.

Na mechanizmie zaproponowanym przez prezydenta i prezesa NBP Niemcy zarobią dużo mniej albo wcale. Dlatego uruchomiono wszystkie możliwe zasoby, by torpedować „polski SAFE 0 proc.".

Aby wypełnić ten plan, cała masa dziennikarzy, polityków, a nawet ekonomistów postanowiła poudawać, że nie rozumieją, czym jest bank centralny i jakie ma możliwości operacji finansowych. Przekonują, iż rząd nic nie dostanie z NBP, bo bank od trzech lat wykazuje stratę, a nie zysk. Owszem, wykazuje, ale nie ma to nic wspólnego z zyskiem na rezerwach. Prof. Adam Glapiński tłumaczył to wielokrotnie, ale niektórzy pozostają głusi: jeśli złoty się umacnia, to NBP ma straty, jeśli słabnie – bank centralny ma zyski. To, co leży w jego skarbcu, nie ma na to żadnego wpływu, dopóki nie zostanie urealnione – to jest kapitał banku, a nie jego zysk! A zatem sprzedaż złota, jego zastawienie bądź sama księgowa operacja urealnienia zysku (który jest na razie tylko na papierze, ale jest, bo wiemy, że złoto znacznie podrożało w stosunku do cen, po jakich NBP je kupował) generuje gigantyczne pieniądze. I to one mają być wpłacane do specjalnego Polskiego Funduszu Inwestycji Obronnych.

To, którą metodę się wybierze, jest rzeczą wtórną. Ekonomiści są zgodni, że Glapiński wypracował olbrzymie zyski, a nasze rezerwy przekraczają zapotrzebowanie państwa, więc można z nich śmiało skorzystać, zwłaszcza w obliczu egzystencjonalnego zagrożenia państwa. Jak to zrobić? Prezydent chciał rozpocząć dyskusję w tej sprawie. Ale premier nie zamierza jej podejmować.

I kto tu jest przeciwko bezpieczeństwu Polski?

Po zawetowaniu ustawy o SAFE Donald Tusk nie ma już innego wyjścia zgodnego z prawem niż skorzystanie z projektu Karola Nawrockiego. Już jednak wiemy, że również tym razem nie wybierze legalnej drogi.

eprasa.pl 7c7eb877f9



Wielkie zbrojenia czy ogólnie koszty wojny nie powinny być w całości finansowane długiem zagranicznym. Nawet jeśli na krótką metę wydaje się to rozwiązaniem najprostszym, najłatwiejszym i najszybszym, gdyż kraj ma bogatych sojuszników

Polska polisa bezpieczeństwa



JAN ROKITA

Intensywny polski wysiłek zbrojeniowy nie jest kwestią dwóch czy pięciu najbliższych lat. Wiele wskazuje, że to zadanie na pokolenia. A to znaczy, że zbrojenia będą stanowić wielki i rosnący problem dla polskich finansów także wtedy, gdy w polskiej polityce nie będzie już śladu po Jarosławie Kaczyńskim i Donaldzie Tusku, a Karol Nawrocki będzie już sędziwym emerytem.

ŻYCIE NA BECZCE PROCHU

Ktoś powie, że przyszłość jest niepewna, więc wcale tak nie musi być. Być może za jakąś dekadę Rosja na powrót stanie się papierowym tygrysem, a Chiny osłabną, skupiając się na swych kłopotach wewnętrznych. Być może. Tyle że dziś, patrząc na świat realistycznie, niewiele na to wskazuje. O wiele rozsądniej zatem i o wiele bezpieczniej dla Polski będzie, jeśli o wysiłku zbrojeniowym, i to rosnącym zarówno z powodu zagrożenia, jak i lawinowego wzrostu kosztów nowoczesnych technologii militarnych, będziemy myśleć w kategoriach całego pokolenia.

Jeśli Ukraina stanie się europejskim „Bliskim Wschodem" – to znaczy regionem, w którym wojna tli się bez przerwy przez dziesięciolecia, a od czasu do czasu eksploduje kolejnym krwawym starciem – to polska egzystencja na pograniczu takiej wojny i tak będzie życiem na beczce prochu.

A nawet jeśli dzięki Donaldowi Trumpowi na Ukrainie nastąpi rozejm, a kraj zacznie się odbudowywać, to Moskwa i tak nie porzuci w dającej się przewidzieć przyszłości raz podjętego planu odwojowania utraconych terytoriów dawnego ZSRS.

Tak czy owak jesteśmy już tego świadomi, a wraz z nami wie to w końcu niemal cała Europa (no może za wyjątkiem coraz bardziej oderwanego od rzeczywistości węgierskiego premiera).

Fot. st. kpr. Anna Wolska

eprasa.pl 7c7eb877f9



Dlatego intensywne polskie zbrojenia trzeba prowadzić szybko, bo ciągle – wbrew dobremu samopoczuciu polityków i generałów – jesteśmy na tym polu zapóźnieni, a jednocześnie należy je planować na bardzo długi czas.

Dopiero z takiej perspektywy widać znaczenie toczącego się sporu o to, jakimi pieniędzmi możemy nadać nowy impet polskim zbrojeniom. Jedno jest bowiem jasne: nie jest to już możliwe z „normalnego" budżetu, nawet jeśli uwzględni się specjalny Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych, istniejący od paru lat w ramach państwowego banku BGK. Polska powoli (całe szczęście), ale wyraźnie (niestety) wkracza bowiem w erę permanentnego kryzysu i nierównowagi finansów publicznych. I nie jest to tylko kwestia niepokojąco dużego długu publicznego, który grozi wymknięciem się spod kontroli, lecz także wysokich kosztów pozyskiwania pieniądza przez rząd, a zwłaszcza niehamowanego deficytu budżetowego.

Dość przypomnieć fakt może najważniejszy, ale obrazujący skalę problemu. Komisja Europejska prowadzi przeciw Polsce tzw. procedurę nadmiernego deficytu, w ramach której sugeruje, jaki poziom deficytu jest w dzisiejszych polskich warunkach odpowiedzialny. Dla 2026 r. – według Komisji – miałoby to być maksymalnie 4,4 proc. PKB. Tymczasem rządowa prognoza wynosi 6,5 proc. PKB. To jest prawdziwa różnica skali.

Co prawda tolerancja dla wzrostu wydatków na armię jest w dzisiejszym świecie większa niźli na cokolwiek innego, zarówno w Unii Europejskiej i instytucjach międzynarodowych, jak i nawet na tzw. rynkach, czyli w świecie wielkiej finansjery. Ale większa tolerancja nie oznacza tego, że można się zbroić, unikając konsekwencji finansowych.

> Polska i tak musi – wcześniej czy później – poszukać własnych, krajowych metod finansowania lwiej części wieloletniego, rosnącego i obciążającego wysiłku zbrojeniowego

Na dłuższą metę rozsądnie prowadzona polityka zbrojeń powinna przynosić postęp i rozwój technologiczny cywilnych sektorów gospodarki – zjawisko, które dobrze znamy z najnowszych dziejów Izraela czy USA. Ale na krótką metę i tak kluczowa pozostaje trywialna kwestia źródeł finansowania. A jeśli „normalny" budżet państwa popadł w tarapaty, to dodatkowe pieniądze na zbrojenia można pozyskać tylko na jeden z dwóch sposobów: albo na poczet długoterminowego zadłużenia kraju, albo z wykorzystaniem krajowych rezerw, jakimi dysponuje bank centralny – NBP.

CZEGO UCZY NAS HISTORIA?

Jeśli mowa o zbrojeniach i prowadzeniu wojny na poczet długu zagranicznego, warto rzucić okiem na dwa ciekawe przykłady historyczne z czasów II wojny światowej. Wielka Brytania napadnięta w lipcu 1940 r. przez Niemcy obroniła się, a potem wygrała wojnę dzięki gigantycznemu zadłużeniu zbrojeniowemu w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Na koniec wojny zewnętrzne zadłużenie brytyjskie sięgnęło 250 proc. PKB (!), a ostatnia rata spłaty wojennych kredytów amerykańskich i kanadyjskich została uregulowana przez budżet Wielkiej Brytanii w 2006 r., czyli 61 lat po zakończeniu wojny.

W tym czasie kraj, aby pozyskać fundusze na spłatę kredytów wojennych, musiał prowadzić drastyczną politykę oszczędności, zwłaszcza w ciągu pierwszej powojennej dekady: oszczędzano dewizy, tłumiono import, racjonowano żywność i wiele podstawowych towarów konsumpcyjnych.

Po wojnie Anglicy przeszli bardzo ciężki czas, przede wszystkim dlatego, że po niemieckim ataku ich rząd podjął decyzję o poprowadzeniu działań zbrojnych za pieniądze pożyczone za granicą, skądinąd u najbliższych sojuszników i na dobrych warunkach. Winstona Churchilla dawno nie było już na świecie, kiedy Brytania ciągle oszczędzała i spłacała zaciągnięte przez niego długi.

Całkiem inaczej wyglądało finansowanie kosztów II wojny światowej przez Francję, która po klęsce 1940 r. została zmuszona do ponoszenia olbrzymich wydatków na okupacyjną armię niemiecką stacjonującą we Francji. Rząd francuski nie chciał (a pewnie w tamtych okolicznościach także nie mógł) liczyć na wielkie, wojenne kredyty zagraniczne, więc wymuszał – skądinąd zresztą dość brutalnie – krajowe finansowanie wydatków wojennych.

eprasa.pl 7c7eb877f9





W efekcie w chwili wyzwolenia w 1944 r. dług Francji sięgał poniżej 100 proc. PKB (czyli dużo mniej niż dziś pod rządami Emmanuela Macrona), a co najważniejsze, udział długu zagranicznego był marginalny, poniżej 1 proc. Powojenna inflacja rychło zżarła wartość krajowych papierów dłużnych wystawianych w czasie wojny przez rząd francuski, w efekcie czego państwo w praktyce nie tylko nie miało do spłacania żadnych długów wojennych, lecz jeszcze dostało ekstra finansowanie z planu Marshalla.

Efekt jest znany: po krótkim okresie rozchwiania waluty Francja szybko weszła w sławną epokę Les Trente Glorieuses, czyli trzydziestu lat chwały, do dziś wspominaną jako najlepszy czas dla Francuzów. Czas wielkich wydatków społecznych państwa i skokowego wzrostu poziomu życia ludzi.

Te dwie odmienne historie z pewnością pokazują jedną prawdę: wielkie zbrojenia czy ogólnie koszty wojny nie powinny być w całości finansowane długiem zagranicznym. Nawet jeśli na krótką metę wydaje się to rozwiązaniem najprostszym, najłatwiejszym i najszybszym, gdyż kraj ma bogatych sojuszników, gotowych albo wprost przyznawać wielkie kredyty wojenne (jak Roosevelt Churchillowi), albo je gwarantować „na rynkach" (tak jak obecnie chce to uczynić Unia Europejska). Można powiedzieć, że istota tego, co proponuje dziś premier Donald Tusk, to powtórka modelu brytyjskiego z czasu II wojny światowej: zbroić się trzeba szybko, mamy bogatych sojuszników, pieniądze leżą zatem na stole.

POTRZEBA ALTERNATYWNEGO PLANU

Oczywiście dzisiejszy polski kłopot z unijnym programem SAFE jest głębszy niźli wojenny problem Anglików z Ameryką i Kanadą. W ciągu ostatnich lat Unia Europejska pokazała nam bowiem wyraźnie, że nie jest uczciwym partnerem biznesowym i w każdej chwili z powodu jakiegoś interesu politycznego może narzucać nowe, zaskakująco złe warunki, wykorzystując swoją pozycję wierzyciela. Powodów do nieufności jest sporo.

Ot, pierwszy z brzegu: właśnie opublikowano listę banków, które miałyby obsługiwać ów gigantyczny kredyt. Są tam banki amerykańskie, niemieckie, francuskie, hiszpańskie, ale nie ma ani jednej instytucji z kraju, który miałby mieć największy udział w owym kredycie – czyli z Polski. I argument, iż do jego obsługi wybierano tylko najsilniejsze banki, naprawdę niczego tutaj nie tłumaczy.

Dlatego tak ważne jest, aby pracować nad alternatywnym planem finansowania polskich zbrojeń, bazującym na rezerwach banku centralnego. Oczywiście konstytucja kwietniowa 1997 r. explicite zakazuje zaciągania pożyczek przez rząd w NBP na pokrycie wydatków budżetowych (art. 220). I czyni słusznie, gdyż w przeciwnym razie nie miałaby sensu ani niezależność banku centralnego, ani w ogóle idea rezerw NBP, które przecież tak samo jak Wojsko Polskie w dziedzinie militarnej mają służyć gwarantowaniu bezpieczeństwa państwa w dziedzinie finansów.

Jednak po pierwsze, duży przyrost wartości polskich rezerw w ciągu ostatnich lat, związany zwłaszcza z polityką intensywnych zakupów złota monetarnego, otwiera możliwość przeszacowania wartości tych zasobów. A po drugie, cały sens rezerw banku centralnego tkwi przecież w tym, że mają one stanowić polską polisę bezpieczeństwa na wypadek zagrożenia kraju.

Nie wiem, na ile wystarczający jest projekt ustawy wniesiony do Sejmu przez prezydenta Karola Nawrockiego. Dość prawdopodobne, że wymaga on dalszej pracy albo nawet poważnych zmian. Rzecz tylko w tym, że traktowanie przez obóz rządzący i media inicjatywy Nawrockiego podjętej wespół z prezesem NBP wyłącznie w kategoriach rozgrywki partyjnej szkodzi dzisiaj polskim narodowym interesom.

Owszem, nie wolno być aż tak naiwnym, aby zakładać, iż Nawrocki z Glapińskim mieli na oku wyłącznie interes państwa, a do głowy im nawet nie przyszło, by utrzeć nosa Tuskowi i jego rządowi za pomocą tego projektu. Pytanie „kto kogo?" jest niestety immanentną częścią wszelkiej polityki. Jednak tym razem istota sprawy tkwi w tym, że Polska i tak musi – wcześniej czy później – poszukać własnych, krajowych metod finansowania lwiej części wieloletniego, rosnącego i obciążającego wysiłku zbrojeniowego. Nie obronimy bowiem naszego kraju wyłącznie na poczet zagranicznego długu.

Fot. st. kpr. Anna Wolska

Autopromocja

eprasa.pl 7c7eb877f9

NOWOŚĆ! PRENUMERATA PRZEZ InPost

Wybierz swój Paczkomat®
i czytaj SIECI
już w poniedziałek



Zyskujesz też możliwość
czytania SIECI
na telefonie



- **dostawa już w poniedziałek** przez Paczkomat®
- dodatkowo **dostęp do e-prenumeraty** SIECI i e-booków Sieci Extra niedostępnych dla innych czytelników
- **cena niższa niż w kiosku** – tylko 9,39 zł za egzemplarz (w kiosku to 13,90 zł)
- opcja zmiany na inny Paczkomat® (np. na czas urlopu)
- darmowa dostawa

Zamów już dziś prenumeratę przez Paczkomat!

prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 7c7eb877f9

W oparach paliwa

Donald Tusk jest bezradny wobec podwyżek cen paliw, bo nie chce się uczyć od premiera Morawieckiego, który sobie z tym poradził



STANISŁAW JANECKI



Premier Donald Tusk i jego rząd notorycznie wpadają w pułapki, które sami na siebie zastawili. Tak jest w marcu 2026 r. z cenami paliw. Na stacji w Lubieszynie w zachodniopomorskim, którą w grudniu 2025 r. premier Tusk wykorzystał, żeby się pochwalić, że tam paliwo kosztuje tylko 5,18 zł (czyli o 1 gr mniej od ceny 5,19 zł za litr podanej przez niego jako możliwej, gdy to on będzie rządził), pod koniec pierwszego tygodnia marca 2026 r. benzyna kosztowała 6,24 zł, a diesel przebił psychologiczną granicę 7 zł za litr.

Tusk dostał rykoszetem za swoje demagogiczne ataki na rząd Mateusza Morawieckiego i ORLEN kierowany przez Daniela Obajtka, gdy ceny paliw podskoczyły po napaści Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. Potem utrzymywała się wysoka inflacja, głównie spowodowana wojną. A Tusk kpił, że wojna to wygodna wymówka, bo każdy powinien wiedzieć, iż ceny rosły z winy rządu Morawieckiego.

Gdy od 28 lutego 2026 r. trwa konflikt w rejonie Zatoki Perskiej, demagogia Donalda Tuska obróciła się przeciwko niemu. W marcu 2026 r. premier każe opozycji pytać o ceny paliwa prezydenta Donalda Trumpa. Ale gdy w marcu 2022 r. to on był w opozycji i trwało natarcie Rosji na Ukrainę, jakoś nie wpadł na to, by o ceny paliw pytać Władimira Putina.

W marcu 2026 r. Tusk dramatyzuje, że ceny za baryłkę ropy szaleją, więc w zasadzie nie da się sensownie reagować. Gdy to mówił, ceny skoczyły wyraźnie, ale wynosiły 85–93 dol. za baryłkę. Premier udawał, że nie pamięta, iż tydzień po tym, jak zaczęła się agresja Rosji na Ukrainę, cena ropy naftowej przekroczyła poziom 100 dol. za baryłkę, osiągając na początku marca 2022 r. 115 dol., a przejściowo nawet 130–140 dol.

Od wiosny 2022 r. wzrost cen ropy skutkował rosnącymi cenami paliw na stacjach benzynowych i większymi kosztami transportu. Doszło do sytuacji, w której ludzie z obawy o duży wzrost cen paliw zaczęli je masowo wykupywać, by zdążyć przed podwyżkami. A takie zachowania jeszcze bardziej napędzały wzrost cen. W maju 2022 r. paliwa zdrożały o 9,4 proc. miesiąc do miesiąca, a w ujęciu rok do roku ich cena wzrosła aż o 46,7 proc. Całkowity efekt wzrostu cen gazu ziemnego, węgla i ropy naftowej w tamtym czasie eksperci oszacowali na 2,8 proc. PKB – o tyle więcej dóbr i usług mogłaby wytworzyć polska gospodarka, gdyby nie spowodowana rosyjską agresją podwyżka cen energii. To, z czym w marcu 2026 r. konfrontowani są premier Tusk i jego rząd, w żaden sposób nie da się porównać z zagrożeniami z marca 2022 r.

MORAWIECKI KONTRA TUSK

Na konferencji prasowej zorganizowanej w związku z wizytą w Polsce premiera Holandii Roba Jettena (9 marca 2026 r.) premier Tusk mówił: „Nie dopuszczę do tego, żeby ktokolwiek zarobił na tej sytuacji krytycznej [wzroście cen paliw]. My nie mamy wpływu na ceny paliw na świecie. Z całą pewnością inny Donald ma realny wpływ na to, co się dzieje z paliwami na świecie, tak że tam proszę kierować pytania, a nie do skromnego polskiego Donalda". Tusk mizdrzył się, że bardzo by chciał – podobnie jak wszyscy w Polsce – „wierzyć i zaufać słowom prezydenta Trumpa, że ceny zaraz spadną, bo wojna zaraz się skończy". Ponurym żartem była deklaracja premiera, że skoro „prezydent

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c7eb877f9

Trump powiedział bardzo wyraźnie, bardzo brutalnie, żeby się nie przejmować, bo tylko głupcy przejmują się wysokimi cenami ropy, a mądrzy ludzie rozumieją, że one tylko na chwilę urosły, za chwilę spadną radykalnie, bo wojna zaraz się skończy", to tak się stanie. Tusk właściwie nigdy nie powiedział o Trumpie dobrego słowa, więc dlaczego tym razem miałoby być inaczej?

Choć bezradny wobec drożyzny, nie przegapił okazji, żeby postraszyć: „Ani ORLEN, ani nikt inny nie ma prawa zarobić na tej sytuacji. Szukamy ostrożnych narzędzi, tak by te ceny nie wystrzeliły ponad to, co dzieje się wokół nas – w Polsce paliwa nie będą dwa razy tańsze niż u sąsiadów". I bił się w piersi, że „na razie dostawy paliwa są zabezpieczone mimo wyraźnego wzrostu zakupów na stacjach benzynowych. Jeśli chodzi o dostawy, magazyny, nie ma w tej chwili powodu do niepokoju. Paliwa nie powinno w Polsce zabraknąć". Gdy zauważył, że zaszalał, zaraz się zastrzegł: „Oczywiście mówimy o perspektywie tygodni. Gdyby wojna – wbrew temu, co prezydent Trump zapowiedział – miała się przedłużyć na długie miesiące, nikt w tej chwili nie wie, co będzie się działo na rynku ropy i benzyny na świecie. Nikt nie jest w stanie tego przewidzieć". Donald Tusk na pewno nie jest w stanie tego przewidzieć, ale nie usprawiedliwia to jego nieróbstwa i bezradności.

Obawiając się niezadowolenia Polaków, szef rządu postanowił uspokoić nastroje i zapowiedział, że ORLEN dysponuje narzędziami, które mogą pomóc w ograniczeniu wzrostów cen paliw na stacjach. Zasugerował, że w razie silnych zawirowań na rynku koncern mógłby wykorzystać swoją politykę marżową, aby złagodzić skok cen. I takie rozwiązanie zaraz się pojawiło, choć w mizernej wersji. ORLEN zdecydował się na redukcję marży detalicznej na olej napędowy z 25 gr do niemal zera. Ponadto spółka przekazała, że od 12 marca do 3 maja 2026 r. każdy kierowca korzystający z aplikacji ORLEN VITAY przez kolejnych osiem weekendów kupi do 50 l benzyny lub oleju napędowego w cenie obniżonej o maksymalnie 35 gr.

To wygląda jak żart przy tym, co zrobił rząd Mateusza Morawieckiego w 2022 r. Już 1 lutego 2022 r. obniżył VAT na paliwa z 23 do 8 proc. Obniżył też akcyzę do unijnego minimum – do 1,413 zł za litr benzyny i 1,104 zł za litr oleju napędowego. To było znacznie korzystniejsze od zaproponowanej obecnie przez ORLEN obniżki marży. A Morawiecki nie miał łatwo – Komisja Europejska nie zgodziła się na obniżenie VAT do 8 proc., gdyż restrykcyjne ograniczenia w tym zakresie zawiera unijna dyrektywa o podatku VAT z 2006 r. Mimo to ówczesny premier odważył się i obniżył VAT. KE została postawiona przed faktami dokonanymi i tylko nakazała, by Polska przywróciła VAT w wysokości 23 proc. oraz wyższe stawki akcyzy od 1 stycznia 2023 r.

> W marcu 2026 r. Tusk każe opozycji pytać o ceny paliwa prezydenta Trumpa. Ale gdy w marcu 2022 r. to on był w opozycji i trwało natarcie Rosji na Ukrainę, jakoś nie wpadł na to, by o ceny paliw pytać Putina

W PUŁAPCE WŁASNYCH KŁAMSTW

Półśrodek w postaci warunkowej obniżki marży odebrano jako polityczne zagranie mające uspokoić nastroje. Ale przecież Polacy – może poza samym premierem Tuskiem – pamiętają, jak jesienią 2023 r. atakował on rząd i ORLEN, że na stacjach tej firmy ceny utrzymywano na niskim poziomie mimo rosnących kosztów. Jak już posunięcie z marżą zostało ogłoszone, Donald Tusk zadeklarował, że „sytuacja jest absolutnie stabilna, nie ma żadnego, najmniejszego powodu do niepokoju". Uspokajał też minister energii Miłosz Motyka: „Na obecnym etapie ceny paliw w kraju pozostają stabilne. Polska posiada zdywersyfikowane kierunki dostaw oraz infrastrukturę umożliwiającą elastyczne reagowanie na zmiany sytuacji rynkowej".

Polska posiada odpowiednią infrastrukturę, gdyż zadbał o to premier Mateusz Morawiecki. A ropa płynie do Polski nie przez cieśninę Ormuz, tylko przez Kanał Sueski dzięki Danielowi Obajtkowi i jego umowom z Saudi Aramco, które, gdy Tusk był w opozycji, były przedstawiane jako wielkie przestępstwo i zdrada stanu.

Nic dziwnego, że na wzrost cen paliw i krętactwa Donalda Tuska zareagował kandydat PiS na premiera Przemysław Czarnek. Zaproponował obniżenie podatku VAT z 23 proc. do 8 proc. oraz czasowe obniżenie akcyzy o 8–10 pkt. proc. Po to, by pomóc „zwykłemu Polakowi". I rzucił: „Panie Tusku, do roboty!".

Wzrost cen paliw po tym, jak eskalował konflikt między USA i Izraelem a Iranem, nie tylko obnażył kłamstwa Tuska na temat podobnego zjawiska po ataku Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r., lecz przede wszystkim na przyczyny i skalę inflacji w latach 2022–2023. W gruzy obracają się obecnie oskarżenia Tuska i jego ludzi, iż to rząd Mateusza Morawieckiego odpowiadał za wysoką inflację. Jej silny wzrost nastąpił wskutek podwyżki cen energii już chwilę po tym, jak rosyjskie wojska rozpoczęły inwazję. W marcu 2022 r. najwyższą roczną stopę inflacji odnotowano w odniesieniu do energii (44,7 proc. w marcu w porównaniu z 32,0 proc. w lutym 2022 r.). Wzrost cen nośników energii w 2022 r. wiązał się ze wzrostem cen w Polsce o 15,4 proc. To była właśnie putinflacja, której istnieniu zaprzeczali Donald Tusk oraz politycy Koalicji Obywatelskiej.

Głos w sprawie wzrostu cen paliw zabrał prezes PiS Jarosław Kaczyński (na platformie X): „Paliwo miało być po 5,19 zł/l, a jest już prawie po 8 zł/l. Miało być taniej, a jest drożej... Celowo podnoszą ceny, choć obecnie sprzedawana ropa była kupiona przed podwyżkami, czyli dużo taniej".

Wszystko to dowodzi, że kłamstwo przynosi pewne efekty, ale nie na długo. A potem kłamcy wpadają we własne sidła. Tak jak Donald Tusk w marcu 2026 r.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Bogactwo osobowości w PiS, mizeria w KO

Która partia jest bardziej przyszłościowa – Koalicja Obywatelska czy Prawo i Sprawiedliwość? Ta pierwsza zdawała się bardziej spójna i mniej pokłócona. Ostatnio o PiS było słychać głównie w kontekście wewnętrznych tarć. Ale wyłonienie Przemysława Czarnka jako kandydata na premiera otworzyło nowy ważny temat: która z tych partii ma dłuższą i lepszą ławkę rezerwowych



PIOTR GURSZTYN

Spektakl wyłaniania „kandydata na kandydata" (korzystając z żartu Przemysława Czarnka) trwał dość długo. Towarzyszyła mu karuzela z giełdą nazwisk. Na samym finale, tuż przed ogłoszeniem decyzji, rąbek tajemnicy został nieco uchylony przez Mariusza Błaszczaka, jedną z trzech osób, która ją znała: „Polityk młodego pokolenia, w wieku prezydenta Nawrockiego" – oznajmił szef Klubu Parlamentarnego PiS.

Gdy następnego dnia okazało się, że „kandydat na kandydata" to 49-letni Przemysław Czarnek, część komentatorów uznała, że to żadna personalna rewelacja – choćby z tego powodu, że prezydent Karol Nawrocki jest sześć lat młodszy. Pewne rozczarowanie dało się wyczuć także u komentatorów otwarcie sympatyzujących z PiS. Z czego ono wynikało? W tym drugim przypadku, czyli wśród sympatyków Prawa i Sprawiedliwości, z tego, że wielu z nich miało swoich faworytów. I była to spora liczba. O nazwiskach za chwilę, ale to pokazuje, iż szef partii Jarosław Kaczyński miał z kogo wybierać. Problemem nie był brak dobrego kandydata, lecz wręcz przeciwnie – duży wybór. Embarras de richesse – jak mawiają w takich przypadkach Francuzi.

Wszystko to wpisuje się w zachodzącą w naturalny sposób zmianę pokoleniową w polskiej polityce. Jest paradoksem, że najmniejszy problem ma z tym jeden z najstarszych wiekowo liderów, czyli Jarosław Kaczyński. To on co rusz typuje do najważniejszych zadań osoby bardzo młode. Wbrew szerzonemu stereotypowi, że PiS jest partią nie dość, że ludzi starych, to jeszcze wymierającą z tego powodu. Tymczasem malowana jako ucieleśnienie wiecznej młodości KO eksponuje np. Radosława Sikorskiego, widzianego przez sporą część liberalnego elektoratu jako kandydat na prezydenta w 2030 r. Czyli wtedy, gdy będzie liczył 67 lat.



CEZARY TOMCZYK

KADRY KO

Złośliwie można rzec, że w Koalicji Obywatelskiej w kwestii zmiany pokoleniowej musi obowiązywać powiedzenie: „Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma". W przeddzień konwencji PiS z prezentacją Czarnka szef firmy badawczej OGP Łukasz Pawłowski zadał na swoim koncie społecznościowym pytanie: „No dobrze, to czekając na jutro, zróbmy eksperyment i kogo w okolicy 40 lat z KO byście wskazali na premiera? Zapraszam do dyskusji".

Z jednej strony czuć tu ironię, z drugiej to bardzo zasadne pytanie. W większości odpowiedzi internautów dominowały drwiny, czyli wskazania na posła KO Witolda Zembaczyńskiego. To człowiek, który wiekowo pasuje do omawianej kategorii, bo ma 46 lat. Ale cała jego aktywność kojarzy się ze wszystkimi najgorszymi cechami polskiej polityki, a on sam jest uważany za postać groteskową. Inni żartownisie wskazywali na poselski duet, czyli Michała Szczerbę i Dariusza Jońskiego. Tu wnioski są podobne co w przypadku Zembaczyńskiego. Przy czym obserwatorzy polskiej polityki mogą poczuć się zaskoczeni, gdy się dowiedzą, że Szczerba za rok kończy 50 lat. Jest rówieśnikiem Przemysława Czarnka, ale w Koalicji Obywatelskiej nikt raczej nie wpadnie na

eprasa.pl 7c7eb877f9


ANDRZEJ DOMAŃSKI


ARKADIUSZ MARCHEWKA

pomysł, aby wystawić go (także Jońskiego) na giełdzie nazwisk potencjalnych szefów rządu.

Na poważnie był wskazywany 45-letni Andrzej Domański. Jest ministrem finansów, czyli osiągnął bardzo wiele. Dość sprawnie daje sobie radę w mediach, ale są to wywiady, a nie starcia z przedstawicielami opozycji. Czy poradziłby sobie jako lider, z całą związaną z tym odpowiedzialnością i presją? Nie dał do tej pory wskazówek, jak podołałby tym obciążeniom.

Wskazany był też 43-letni wiceminister kultury Maciej Wróbel, ale to osoba kompletnie nieznana opinii publicznej i niesprawdzona w politycznych zmaganiach. Pojawił się też Cezary Tomczyk, polityk 42-letni, ale zasiadający w Sejmie już piątą kadencję. Najbardziej znany jest z walki z PiS. Został wiceministrem obrony, ale nie wyszedł ze starej roli platformerskiego zagończyka. A przecież MON to atrakcyjne miejsce z punktu widzenia politycznego PR i budowania autorytetu. Mógł kreować nowy wizerunek – eksperta od obronności, wolał jednak starą antypisowską sztampę.

Jedynym ciekawym wskazaniem na obiecującego 40-latka z KO jest Arkadiusz Marchewka. Rzeczywiście zapowiada się na polityka z dużym potencjałem. Obecnie wiceminister infrastruktury, doktor ekonomii. Rozpoznawalny u siebie, w Zachodniopomorskiem, o czym świadczą niezłe wyniki wyborcze. W skali kraju jednak zupełnie nieznany. To jednak nie znaczy, że nie dałoby się wypromować kogoś takiego i stworzyć nowego lidera. Pytanie, czy Platforma – teraz KO – jest do tego zdolna. PiS potrafi robić takie rzeczy, ale partia Donalda Tuska nigdy nie była z tego znana.

Co charakterystyczne, nikt nie wskazał 42-letniego rzecznika rządu Adama Szłapki. Krążyły pogłoski, że został wzięty na to stanowisko, bo Donald Tusk upatrzył w nim swojego potencjalnego następcę. Jeśli tak było, to widać, że Szłapka całkowicie zawalił daną mu szansę.

Inne nazwiska pojawiały się incydentalnie i też na zasadzie żartu. 48-letni Jakub Rutnicki, minister sportu, też zmarnował szansę, jaką jest szefowanie atrakcyjnemu resortowi. Kojarzy się tylko z sejmowym trollingiem i fotografią, na której trzyma wygniecioną flagę narodową. Dwóch innych polityków z tej generacji – 40-letni Konrad Frysztak i 42-letni wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha – również kojarzą się z politycznym trollingiem albo co gorsza ze skandalem.

Koalicja Obywatelska ma mocną pozycję w samorządach. W dużych i średnich miastach jest wręcz hegemonem. Ale i tu okazuje się, że ich włodarzami z ramienia KO są osoby, które trudno nazwać obiecującymi 40-latkami. Bo nie dość, że są starsze, to na dodatek kojarzą się albo z gnuśnością (Rafał Trzaskowski), albo infantylizmem (Aleksandra Dulkiewicz), albo wręcz skandalami (Jacek Sutryk). Jedyny młodszy i znany przy tym prezydent to 46-letni Aleksander Miszalski z Krakowa. Czyli bohater negatywny najgłośniejszego dzisiaj referendum odwoławczego.

40-LATKOWIE I MŁODSI Z PiS

PiS jest słabo reprezentowane wśród prezydentów większych miast, ale ci dwaj, o których ostatnio jest głośno, zostali bezsprzecznie uznani przez opinię publiczną (nie tylko jej prawicową część) za persony obiecujące, ciekawe, sprawne i energiczne. Mowa o Lucjuszu Nadbereżnym, 41-latku ze Stalowej Woli, i jeszcze młodszym, 35-letnim prezydencie Chełma Jakubie Banaszku. Obaj pełnią ostatnią kadencję prezydentów swych miast, więc za jakiś czas pojawi się pytanie, jak dalej potoczy się ich kariera.

Rozważania na temat jakości i siły pokolenia 40-latków w partyjnych szeregach nie jest politycznym plotkarstwem. Zaskakujące sukcesy w wyborach prezydenckich dwóch kandydatów prawicy – teraz Karola Nawrockiego, a wcześniej Andrzeja Dudy – pokazują, że to istotny parametr w oczach obywateli. Z jakichś powodów wyborcy premiują polityków tuż po czterdziestce. Wygląda na to, że uważają, iż to optymalna osobowość lidera: z jednej strony dużo bardziej energiczny (i wytrzymały) niż politycy starszej daty, a z drugiej wystarczająco dojrzały życiowo i jednocześnie zdolny do szybkiego nadrobienia braków w doświadczeniu politycznym.

Ważny jest jeszcze jeden wątek: najbardziej znani politycy „nudzą się" opinii publicznej. Zaczynają ją irytować, uważa się, że są zgrani. Wielu wyborców chce kogoś nowszego. Jest kilkuprocentowy segment obywateli, którzy co wybory szukają nowej partii – od Palikota przez Hołownię po Brauna. Ale większość ma od dawna ukształtowane poglądy. Chcą kogoś nowego w ramach partii, na którą głosują od lat.

PiS oferowało im to wiele razy. Liberalni komentatorzy zżymali się na to, że to niby oszustwo, choć zawsze trzeba zadać pytanie, dlaczego partia, którą zwalczają, ma grać według zasad narzucanych przez jej przeciwników. Zwłaszcza że ma z kogo wybierać.

Dzisiaj listę „młodych zdolnych" z pewnością otwiera 39-letni Paweł Szefernaker, słusznie uważany za głównego autora znakomitej kampanii wyborczej Karola Nawrockiego. Jednocześnie pilnie wystrzegający się udziału w wewnątrzpartyjnych intrygach, co sprawiło, że jest dobrze oceniany przez wszystkie odłamy PiS.

Od dawna wybija się człowiek kojarzony z ideą CPK i tematyką infrastruktury, czyli Marcin Horała (45 lat). Bardzo obiecujący jest 38-letni Andrzej Śliwka. Udało mu się coś, co nie powiodło się staremu wyjadaczowi Cezaremu Tomczykowi. Z jednej strony Śliwka jest ostrym politycznym polemistą, z drugiej zapracował na sznyt eksperta od spraw obronności. I to w czasie swojej pierwszej kadencji poselskiej! Podobnie działa jego rówieśnik, były

Fot. Andrzej Wiktor 2x, Arkadiusz Marchewka/facebook

eprasa.pl 7c7eb877f9

minister cyfryzacji Janusz Cieszyński. Tak samo – raz ostry dyskutant, a potem ekspert w sprawach cyfryzacji.

To nie koniec tej listy: Radosław Fogiel (44 lata), Janusz Kowalski (48), Kacper Płażyński (37), Krzysztof Szczucki (40). Także ludzie związani dzisiaj z Kancelarią Prezydenta (jak wspomniany wyżej Szefernaker). To przede wszystkim bardzo doświadczony i sprawny 46-latek Zbigniew Bogucki, który przecież również był rozpatrywany jako kandydat na prezydenta. Także Marcin Przydacz (41 lat) i doradca prezydenta Leszek Skiba (48). Ten ostatni to typ fachowca w konkretnej dziedzinie. Objawił się przy dyskusji o SAFE, podobnie jak 46-letni były wiceminister Piotr Nowak. Ten był przez chwilę lansowany przez frakcję „maślarzy" na kandydata na premiera, gdy były to jeszcze przedbiegi. To niewątpliwie obiecująca postać, choć bardziej fachowiec od finansów niż rasowy polityk. Czyli ta sama kategoria, co Andrzej Domański w KO.


ANDRZEJ ŚLIWKA

POZORNE BURZE, BRUTALNA WOJNA

PiS jest hałaśliwie rozdyskutowane, a ostatnio wyraźnie pokłócone. Taki szkodliwy przekaz idzie w świat i z tym ma walczyć Przemysław Czarnek. To ta zła strona bogactwa osobowości. Notabene nie jest jednak tak, że partia jest całkowicie popękana. Owszem, otarła się o możliwość rozłamu lub secesji, ale warto zwrócić uwagę na przeoczoną depeszę PAP sprzed kilku tygodni. Anonimowy informator, parlamentarzysta PiS, stwierdził, że 80 proc. członków Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości nie odnajduje się w podziale na „maślarzy", „harcerzy" czy ziobrystów. To nie


PAWEŁ SZEFERNAKER

> Jarosław Kaczyński, wskazując kandydata na premiera, miał z kogo wybierać. Problemem nie był brak dobrego kandydata, lecz wręcz przeciwnie – duży wybór

jest ich konflikt – są członkami PiS, a nie jakichś frakcji. I jeśli w epicentrum, czyli w Sejmie i Senacie, przytłaczająca część polityków Prawa i Sprawiedliwości nie chce uczestniczyć w konflikcie, to znaczy, że niżej – w samorządach i strukturach lokalnych – jeszcze więcej członków partii nie utożsamia się z podziałem frakcyjnym.


MARCIN HORAŁA

Na tym tle spokój, który panował w KO (przynajmniej taki wizerunek dominuje), był czymś bardzo korzystnym. Jednak tylko w perspektywie krótkoterminowej. Bo w dłuższej widać, że to cisza wynikająca z mizerii personalnej, także dyktatu Donalda Tuska, a nie jakichś wyjątkowo zgodnych charakterów polityków KO. Bo właśnie teraz się okazało, że skorupa, która skrywała wewnętrzną rywalizację i egoizmy poszczególnych polityków, wcale nie jest tak gruba i szczelna. Wyszło to przy okazji wyborów wewnętrznych Koalicji Obywatelskiej. „Jesteśmy zjednoczeni, silni, pozytywni" – pisał na platformie X w związku z nimi Donald Tusk. Problem w tym, że przebieg wyborów ujawnił, iż jest inaczej.

Do ostrego konfliktu doszło na Dolnym Śląsku, gdzie przegrała kandydatka namaszczona przez Tuska, czyli Monika Wielichowska. Publicznie oskarżyła zwycięzcę Michała Jarosa o sfałszowanie wyborów, co stało się źródłem uciechy dla całej Polski. W Wielkopolsce nie było skandalu, ale faworyt władz partyjnych, czyli Marcin Bosacki, przegrał, dostając tylko 29 proc. głosów. A wspierał go człowiek numer dwa w KO, czyli Radosław Sikorski.

„Brudna wojna w lubelskiej Koalicji Obywatelskiej" – to artykuł z życzliwego tej partii portalu Onet, którego główną bohaterką jest dobrze znana posłanka Marta Wcisło. Protest wyborczy został zgłoszony także na Podkarpaciu, gdzie wygrał Paweł Kowal. Z kolei w Małopolsce wygrał... Aleksander Miszalski. Wprawdzie nie było tam konfliktu wewnętrznego, ale trudno to uznać za sukces. Dostał 91 proc. głosów od tamtejszych członków partii. Wściekli na Miszalskiego mieszkańcy Krakowa dostali sygnał, że KO nie ma nikogo lepszego do zaoferowania.

* * *

Komentatorzy polityki lubią przytaczać słowa włoskiego pisarza Giuseppe Tomasiego di Lampedusy, że „trzeba dużo zmienić, aby wszystko zostało po staremu". Praktyka polityczna Jarosława Kaczyńskiego pokazuje, że często stosował się do tej myśli. A Donald Tusk? On w sprawach personalnych woli chyba słowa ze znanej piosenki: „Przewróciło się, niech leży".

Fot. Andrzej Wiktor 2x, Liudmyla Kazakova

eprasa.pl 7c7eb877f9

Zychowicz, żołnierz wolności



Histeria wokół tej historii jest niebywała, a poziom manipulacji i nienawiści przebił skalę



ŁUKASZ WRÓBLEWSKI

„Żydowska szmata", „szabesgoj", „menda", „ch...j", „krętacz", „pseudohistoryk" – to niektóre z epitetów, jakimi fani Piotra Zychowicza obrzucają w internecie Piotra Gursztyna. Sam Zychowicz mówi o ubeckich metodach i ataku na rodzinę, wzywając prawicowe media do bojkotu i niezapraszania do swoich programów publicysty tygodnika „Sieci". Skrajna prawica (np. różni wariaci od Grzegorza Brauna) połączyła siły z ludźmi Adama Michnika (np. z równie zwariowanym Wojciechem Czuchnowskim), by opluć, zdyskredytować uczciwego człowieka i wnikliwego, rzetelnego autora, jakim jest Piotr Gursztyn.

CO NAPISAŁ GURSZTYN?

O co poszło? O artykuł, w którym Gursztyn zarzucił Zychowiczowi fałszowanie źródeł, rażące błędy rzeczowe w książkach i propagowanie groźnych dla Polski, proniemieckich koncepcji geopolitycznych.

Gursztyn zakwestionował też m.in. głoszoną przez Zychowicza wersję jego rodzinnej historii. Wedle niej autor „Paktu Piłsudski–Lenin" wychował się w patriotycznym, antykomunistycznym domu, w którym żywy był etos ziemiański i rycerski. Elementem tej kreacji była postać ojca Piotra Zychowicza, Andrzeja. W książce „Obłęd '44", mającej obnażyć szaleństwo i bezsens decyzji o wywołaniu powstania warszawskiego, słynny dziś youtuber pisał o jednej z ofiar tego wariactwa – Andrzeju Zychowiczu, który miał walczyć z Niemcami jako żołnierz Szarych Szeregów. „Przenosił amunicję, chodził na zwiady. Wysyłano go na całkowicie bezsensowne i straceńcze misje. Przeżył właściwie cudem" – dowodził Zychowicz junior.

„Problem w tym, że Muzeum Powstania Warszawskiego nie ma w swoich zasobach informacji o tym, żeby uczestnikiem powstania był jakiś Andrzej Zychowicz, urodzony w Puławach w 1927 r., a zmarły w 2002 r. Trudno uwierzyć, aby syn historyk, który chwali się bohaterską przeszłością ojca, nie zadbał o to, by został on odnotowany przez muzeum" – napisał w tygodniku „Sieci" Gursztyn.

„Przez lata nikt nie kwestionował tej autoprezentacji, choć okazało się, że Zychowicz zawdzięcza swoją pozycję społeczną jednej z najgorszych plag w dziejach Polski, czyli właśnie komunizmowi" – stwierdził Gursztyn.

„Otóż Zychowicz senior nie był ani ziemianinem, ani powstańcem, ani żołnierzem wyklętym. Był komunistą, i to zaangażowanym" – podkreślił publicysta „Sieci", przypominając, że Andrzej Zychowicz pełnił m.in. funkcję lektora przy KC PZPR i pracował jako dziennikarz PRL-owskiej prasy, a także w agencji Interpress, która była przykrywką dla działań agenturalnych komunistycznego wywiadu.

Ten „rodzinny" wątek artykułu Piotra Gursztyna wywołał najwięcej emocji i stał się podstawą najpoważniejszych zarzutów wobec publicysty „Sieci". Dlatego trzeba do niego wrócić.

Postawmy sprawę jasno. Piotr Zychowicz jak każdy z nas nie wybierał sobie rodziców. To, czym zajmowali się jego matka i ojciec, nie ma żadnego znaczenia dla oceny jego życiowych wyborów, poglądów, a tym bardziej książek, podcastów czy artykułów. Ma jednak wielkie znaczenie w sytuacji, kiedy mit ziemiańskich korzeni, wrodzonego antykomunizmu i pięknych rodzinnych wzorców służył do budowania własnej legendy. Wizerunku bezkompromisowego antykomunisty z dziada pradziada, który to wizerunek dał Zychowiczowi uznanie na prawicy, pomagał sprzedawać kolejne książki i nabijać kliki pod filmami na YouTube.

I właśnie obnażeniem tej zapierającej dech w piersiach hipokryzji, a nie – jak kłamie Zychowicz i jego ferajna

Autopromocja

eprasa.pl 7c7eb877f9

– „grzebaniem w rodzinnych sprawach" był tekst Gursztyna. Można postąpić tak jak prof. Sławomir Cenckiewicz, który po wykonaniu wnikliwych badań sam ujawnił i opisał działania swojego dziadka, oficera Urzędu Bezpieczeństwa Mieczysława Cenckiewicza. Można też – jak Piotr Zychowicz – opowiadać brednie o antykomunistycznym etosie wyniesionym z domu, a o ojcu lektorze PZPR, uprawiającym najpodlejszą komunistyczną propagandę w PRL-owskiej gadzinówce „Żołnierz Wolności", powiedzieć kilka zdań w jednym z wywiadów. I to wtedy, kiedy mleko (w tym przypadku – prawda) i tak już się wylało.

W obliczu kolejnych manipulacji autora „Wołynia zdradzonego" prezentujemy fragment rozległej twórczości redaktora Andrzeja Zychowicza. Niech każdy sam wyciągnie wnioski, co był za etos.

Najpierw dwa zdania o tym, czym był „Żołnierz Wolności", oficjalny dziennik Ludowego Wojska Polskiego, wydawany od 1943 do 1991 r. W skrócie – szmatławcem gorszym od „Trybuny Ludu". Głównym zadaniem redaktorów „ŻW" było utrzymywanie jednolitego frontu ideologicznego wśród wojskowych, umacnianie sojuszu z bratnim ZSRR, demaskowanie knowań imperialistów z NATO, a także piętnowanie wszelkiej maści wrogów demokracji ludowej w kraju.

WALKA Z BANDAMI

O czym pisywał na łamach tej gadzinówki Andrzej Zychowicz? Jeden z jego pierwszych tekstów odnajdujemy w numerze z 1956 r. Ojciec „odbrązawiających" mit żołnierzy wyklętych „Skaz na pancerzu" pochylał się – jak po latach jego syn – nad problematyką „walk z bandami", recenzując na łamach „ŻW" książkę „Biała plama" Janiny Broniewskiej. Autorka, żona Władysława Broniewskiego, a w latach stalinizmu prominentna postać Związku Literatów Polskich (była m.in. sekretarzem POP PZPR w ZLP), stworzyła tę powieść dokumentalną na podstawie m.in. „akt śledczych, rozmów bezpośrednich z bandytami osadzonymi w więzieniu białostockim i wizji lokalnych w terenie".

Zychowicz senior wytyka primadonnie socrealizmu niedoskonałości artystyczne i nadmierne uproszczenia, ogólnie jednak książkę uważa za istotną. „Walka społeczeństwa przeciwko bandzie »Wiarusa« zostaje przedstawiona niejako w dwóch płaszczyznach: od strony organów bezpieczeństwa i KBW, prowadzących akcję z »urzędu«, oraz od strony mieszkańców białostockiej wsi" – pisze Andrzej Zychowicz.

„Do niewątpliwych osiągnięć autorki należy umiejętne pokazanie, jak coraz bardziej ludzie występujący w imieniu władzy ludowej znajdują pomocną dłoń chłopów, jak coraz bardziej wokół szczupłego zrazu aktywu partyjniaków i ormowców zaczyna konsolidować się gromada. A im bardziej terrorystycznych metod imają się członkowie bandy, im więcej zbrodni i krzywdy ludzkiej idzie ich śladami, tym większy rośnie gniew, tym większa nienawiść. Terror nie niweczy, ale rozbudza ducha walki" – czytamy w artykule sygnowanym przez ojca naszego antykomunisty.

> Domeną redaktora Andrzeja Zychowicza była zagranica, co zaowocowało nominacją na zaszczytną funkcję szefa działu w „Żołnierzu Wolności", gdzie kreślił taki obraz świata: postęp kontra wstecznictwo, wolność kontra niewola, socjalistyczne przymierze Układu Warszawskiego kontra faszyści z NATO

Zychowicz senior snuje też w swojej recenzji przemyślenia na temat ziemiaństwa, warstwy społecznej, której etos wiele dekad później stanie się tak ważny dla jego syna Piotra.

„Kreśląc linię podziału klasowego, biegnącą przez wieś, autorka trafnie wskazuje na to, że nie wyznanie religijne, chociaż członkowie bandy noszą na mundurach ryngrafy, a nawet nie szlacheckie czy chłopskie tradycje leżą u podstaw tego podziału. Z ręki »Wiarusa« ginie jego wuj, człowiek religijny, żyjący nieomal na uboczu zdarzeń, za to tylko, że publicznie potępiał zbrodnie siostrzeńca. Filipkowscy, szlachta szaraczkowa, są wiernymi sojusznikami małorolnych chłopów, z którymi związał ich wspólny los – ta sama sytuacja materialna, ta sama zależność od wiejskich bogaczy".

SYJONIŚCI I FASZYŚCI

Domeną redaktora Andrzeja Zychowicza była jednak zagranica, co zaowocowało nominacją na zaszczytną funkcję szefa działu w „Żołnierzu Wolności". Redaktor ze znawstwem opisywał kulisy wielkiego, rozgrywającego się na stu frontach starcia sił postępu z imperialistami. Jego wzrok padał wszędzie, gdzie działo się coś ciekawego. Donosił o bestialstwach wspieranego przez Amerykanów i żołnierzy NATO reżimu „czarnych pułkowników" w Grecji. Kibicował sponsorowanym przez Sowietów ruchom narodowo-wyzwoleńczym w Afryce. Krytykował brytyjski imperializm, stojący za wojną domową w Irlandii Północnej i tak dalej.

Światło kontra ciemność. Postęp kontra wstecznictwo. Wolność kontra niewola. Socjalistyczne przymierze Układu Warszawskiego kontra faszyści z NATO.

Dla przykładu: w jednym z wydań „ŻW" z 1962 r. Zychowicz senior przybliża czytelnikom los ludu pracującego miast i wsi Portugalii pod batem faszysty Salazara. „W Portugalii Salazara czasy pogardy nie minęły" – tytułuje swój tekst ojciec Piotra Zychowicza. Według publicysty „ŻW" ówczesna Portugalia jest państwem „kolonialnym i faszystowskim", „faszystowskim imperium" wprawdzie „miniaturowym", „biednym i zacofanym", „wypełnionym strachem i nienawiścią", ale groźnym, jest to wszak „państwo należące do NATO".

Jako specjalista od zagranicy ojciec autora „Paktu Ribbentrop–Beck" często podróżował. Najczęściej chyba na

eprasa.pl 7c7eb877f9



Bliski Wschód, gdzie syjoniści ciągle napadali na bezbronnych Arabów. Redaktor utrzymywał świetne kontakty – jako wysłannik wojskowego pisma z kraju socjalistycznego miał otwarte drzwi do gabinetów najważniejszych wrogów Izraela. W numerze z 3 stycznia 1969 r. specjalni wysłannicy „Żołnierza Wolności" Andrzej Zychowicz i „Żołnierza Polskiego" ppłk. Remigiusz Surgiewicz rozmawiali z gen. Abdelem Riadem, szefem sztabu Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Omawiano sytuację w wojnie na wyczerpanie, toczonej pomiędzy syjonistami a Egiptem wspieranym przez m.in. Związek Sowiecki.

Riad podzielił się z gośćmi z Polski swoimi przemyśleniami na temat „ekspansjonistycznej polityki Izraela, stawiającej w niebezpiecznym położeniu państwa arabskie", którą popierają „siły imperializmu przy użyciu ogromnych środków".

„Jak Pan Generał ocenia poparcie moralne, polityczne i materialne udzielane Zjednoczonej Republice Arabskiej przez kraje socjalistyczne w jej walce przeciwko Izraelowi i stojącym za nim siłom imperializmu?" – pytają redaktorzy z Polski. „Jak już powiedziałem, syjonizm stanowi przednią straż imperializmu i jego wielkich środków materialnych i tylko z pomocą – powtarzam to jeszcze raz – daną przez państwa socjalistyczne mogliśmy stawić czoło wymierzonym przeciwko nam zbrodniczym planom" – odpowiada egipski generał.

Wyprawy na Bliski Wschód były prestiżowe i ciekawe. Zdarzały się jednak fuchy nudne i sztampowe, np. obsługa zagranicznych wizyt dygnitarzy.

„Serdecznie witała stolica Bułgarii przewodniczącego Rady Państwa PRL Marszałka Polski Mariana Spychalskiego, który wraz z małżonką przybył do bratniego kraju z wizytą przyjaźni. Tradycje tej przyjaźni, sięgające odległych czasów walki oby dwu narodów o wolność, nabrały nowych treści, kiedy Polska i Bułgaria wkroczyły na drogę budowy socjalizmu" – czytamy w korespondencji Andrzeja Zychowicza z bratniego państwa z października 1969 r.

CZECHOSŁOWACKA LEKCJA

Przełom lat 60. i 70 XX w. był niewątpliwie czasem rozkwitu dziennikarskiej kariery Andrzeja Zychowicza. Tak wiele się wtedy działo na świecie! Trzeba było np. udzielić „bratniej pomocy" targanej kontrrewolucją Czechosłowacji. Praga od dawna była bowiem celem imperialistycznych knowań, które demaskował Zychowicz senior.

Komentując podpisanie 1 marca 1967 r. układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy zawartym na dalszych 20 lat pomiędzy PRL a Czechosłowacką Republiką Socjalistyczną, publicysta uznał, że jest on ostrzeżeniem „pod adresem Kiesingera [Kurt Georg Kiesinger, kanclerz RFN w latach 1966–1969 – przyp. red.] i stojących za nim sil, że droga na Wschód raz na zawsze jest zamknięta".

„Tym większego znaczenia nabierają postanowienia obronne układu polsko-czechosłowackiego, że pieczętują przymierze, które wspiera cała potęga Związku Radzieckiego i innych państw Układu Warszawskiego".

Potęga ta wkrótce została sprawdzona w boju, radzieckie i polskie czołgi wjechały do Czechosłowacji. By zapobiec najgorszemu, rzecz jasna.

„Wydarzenia w Czechosłowacji otworzyły nam oczy na wiele spraw" – czytamy w relacji z debaty poświęconej stłumieniu Praskiej Wiosny, zamieszczonej w wydaniu „ŻW" z 5 września 1968 r. Dyskutowały same znakomitości, m.in. płk dr Józef Baryła, ówczesny szef Zarządu Propagandy Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, szef Wojskowego Instytutu Historycznego płk prof. dr Tadeusz Jędruszczak, a także szef organu tzw. ruchu marcowego Prawo i Życie, wiodący ideolog czystek antysemickich dr Kazimierz Kąkol. Redakcję „Żołnierza Wolności" reprezentowali redaktor naczelny pisma płk Konstanty Korzeniecki, jego zastępca płk Wacław Lang i kierownik działu zagranicznego Andrzej Zychowicz.

„Witając w naszej redakcji kolejne grono pracowników frontu ideologicznego, znanych polskich dziennikarzy prasy, radia i telewizji – mam zaszczyt zaprosić do kolejnej dyskusji. Tym razem o problemach czechosłowackich" – otworzył dyskusję redaktor Korzeniecki.

Uczestnicy zgodzili się, że „główna taktyka sił wrogich w Czechosłowacji" polegała przede wszystkim na tym, „iż słuszny program odnowy uchwalony na styczniowym plenum zaczynał być stopniowo i coraz bardziej zuchwale wykorzystywany dla celów antysocjalistycznych".

„Nie wolno nam ani na chwilę zapominać o realnym zagrożeniu naszego bezpieczeństwa przez siły NATO" – grzmiał płk Baryła, którego zdaniem Praska Wiosna wpisywała się w doktrynę złowrogiego, imperialistycznego sojuszu.

„Plany te w sferze politycznej obliczane są na rozbicie zwartości obozu socjalistycznego i kolejne wyłuskiwanie z niego państw socjalistycznych. Zawierają one w sobie również określone konsekwencje militarne, których główną ideą jest doprowadzenie do zmiany układu sił na korzyść imperializmu, umocnienie pozycji wyjściowych do agresji przeciwko państwom socjalistycznym" – dodawał szef wojskowej propagandy.

Dyskutanci przestrzegali przed powtórką „wydarzeń czechosłowackich" w Polsce. „Nie możemy pozwolić, aby walka toczyła się na tym polu, które wróg wybiera" – grzmiał Kazimierz Kąkol.

eprasa.pl 7c7eb877f9

„Rewizjoniści żerują na wszystkim tym, co stanowi słabość kultury naszej pracy partyjnej" – alarmował redaktor naczelny „Chłopskiej Drogi" Mieczysław Róg-Świostek.

Redaktor Zychowicz mówił głównie o knowaniach Niemiec Zachodnich, które na szczęście zostały rozszyfrowane, a kontrrewolucję zatrzymały radzieckie i polskie czołgi. Ale trzeba być czujnym.

„Dziś z kolei niepowodzenie planów NRF wobec Czechosłowacji, fakt zawarcia porozumienia moskiewskiego, stały się odskocznią dla Bonn do nowego zaostrzenia sytuacji. Tuzy bońskiego militaryzmu, Kielmansegg i Trettner, natychmiast podnieśli zastrzeżenia pod adresem NATO, dowodząc, że pakt ten nie jest zdolny do opanowywania kryzysów. Wnioski wiadome – dalsza rozbudowa Bundeswehry, Bonn odmawia podpisania układu o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej, wyścig zbrojeń pod egidą NATO" – kreślił obraz sytuacji ojciec Piotra Zychowicza.

ŚMIERĆ W DŻUNGLI I WOJNA PSYCHOLOGICZNA

Ów czas to także tragedia wojny w Wietnamie. Zychowicz senior zapełnił wiele szpalt opisami napaści amerykańskich imperialistów na miłujący pokój naród wietnamski.

„Śmierć w dżungli i jawnie okazywana nienawiść na ulicach Sajgonu – oto z czym się spotykają amerykańscy żołnierze" – pisze Andrzej Zychowicz w artykule „W dżungli i na ulicach Sajgonu" z 4 września 1970 r. Obok umieszonej na pierwszej stronie zapowiedzi tekstu Zychowicza pyszni się pean na cześć „wielkiego patrioty", marszałka Polski Michała Żymierskiego z okazji 80. rocznicy urodzin tego agenta NKWD i Gestapo.

Jako „pracownik frontu ideologicznego" redaktor Zychowicz musiał się interesować sprawami wojny psychologicznej i propagandowej. Temu zagadnieniu była poświęcona redakcyjna dyskusja „Żołnierza Wolności" z 1968 r. Omówiono wiele zagrożeń: wrogie rozgłośnie radiowe, amerykańskie filmy, z których sączy się antysocjalistyczna propaganda, ukrywanie prawdy o syjonizmie, konieczność szkolenia żołnierzy w zakresie przeciwdziałania operacjom psychologicznym.

Redaktor Andrzej Zychowicz skupił się na „udziale części prasy zachodniej w wojnie psychologicznej". „Niektóre dzienniki i czasopisma są finansowane przez organy wywiadu, przede wszystkim amerykańskiego" – ostrzegał.

„Ta część prasy krajów kapitalistycznych, która bierze udział w wojnie psychologicznej, zmierza do urabiania własnego społeczeństwa w duchu antykomunizmu, a w wielu wypadkach w duchu skrajnego szowinizmu – przykładem publikacje ukazujące się w NRF i Izraelu. Drugą stroną tej działalności jest odwrócenie uwagi od brudnych spraw imperializmu, takich jak wojna w Wietnamie, agresja Izraela czy wzrost sił neohitlerowskich" – tłumaczył.

> Można postąpić tak jak prof. Cenckiewicz, który sam ujawnił i opisał działania swojego dziadka, oficera Urzędu Bezpieczeństwa. Można też, jak Zychowicz, opowiadać brednie o antykomunistycznym etosie wyniesionym z domu

„Sądzę, że ważnym zadaniem naszej pracy dziennikarskiej jest nieustanna kontrofensywa, polemika z tymi kampaniami prasowymi i atakami. Nie tyle może nawet obrona przed zarzutami, ile ukazywanie mechanizmu działania, pokazywanie tego, co się kryje za kulisami takich czy innych wymierzonych przeciw nam akcji prasowych" – puentował swoją wypowiedź Andrzej Zychowicz.

W artykule „Ciemna strefa działalności radiowej" z 1970 r. recenzuje z kolei bardzo ważną jego zdaniem książkę Leszka Gabriela i Władysława Zielińskiego pod tytułem „Zatrute fale", wydaną przez MON w cyklu „Ideologia, Polityka, Obronność".

„Trzeba powiedzieć, że lektura omawianej książki zmusza do pesymistycznych refleksji. Wiadomo, jak wielką rolę może odgrywać i odgrywa radio dla rozpowszechnienia kultury i nauki, dla rzetelnego informowania o wydarzeniach na całym świecie, jak doniosłe znaczenie może mieć dla zbliżenia między narodami. A tymczasem obok tej twórczej działalności, istnieje cała ciemna strefa, w której nie obowiązują żadne zasady, ani etyki, ani prawa w prowadzeniu propagandy radiowej. Autorzy omawianej książki przypominają, że duchowym ojcem tej ciemnej działalności radiowej był minister propagandy III Rzeszy, Goebbels" – pisał Andrzej Zychowicz.

„Koniec hitlerowskiego imperium nie oznaczał jednak kresu dla stosowania metod wymyślonych przez hitlerowskiego arcymistrza kłamstwa. Aż po dziś dzień próbuje się w mniej lub więcej zręcznej formie siać zamęt w krajach, które są obiektem psychologicznych operacji, kształtować opinię publiczną według schematów wygodnych dla pewnych państw kapitalistycznych" – podkreślał.

Pogrobowcy Goebbelsa odnajdują swoje miejsce w redakcjach „różnych »Wolnych Europ«, »Wolnych Azji« i innych wolnych od skrupułów radiostacji". „[...] w dywersyjnych audycjach próbuje się stworzyć pozory troski o sprawy atakowanego państwa, ba – w przypadku audycji wymierzonych przeciwko państwom socjalistycznym – pozory troski o sprawę socjalizmu, o czystość ideologii komunistycznej itp." – czytamy w recenzji „Zatrutych fal" autorstwa Zychowicza seniora.

„Po raz pierwszy chyba w literaturze poświęconej wojnie psychologicznej ukazano mechanizm propagandy syjonistycznej, zarówno na przykładzie audycji radia »Kol Izrael«, jak i innych, (np. »Wolnej Europy«) wprzęgniętych do tego samego rydwanu" – zachęcał do lektury redaktor Andrzej Zychowicz.

A my zachęcamy – także fanatycznych obrońców rodzinnej czci Piotra Zychowicza – do wyciągnięcia wniosków.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Mecenas „się zagapił”



Dawno nie było wyroku, który tak rażąco kłóciłby się z elementarnym poczuciem sprawiedliwości. Za spowodowanie wypadku, w którym zginęły dwie kobiety, olsztyński sąd wymierzył Pawłowi K. karę półtora roku pozbawienia wolności. W ocenie sądu adwokat jechał samochodem „powszechnie odbieranym jako wypas” i „zagapił się”



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Fot. Tomasz Waszczuk/PAP

5 marca zapadł ostateczny wyrok w sprawie Pawła K., łódzkiego adwokata, który we wrześniu 2021 r. zderzył się czołowo z samochodem jadącym z naprzeciwka, doprowadzając do śmierci dwóch kobiet. Sprawa stała się głośna za sprawą wyzywającego zachowania sprawcy wypadku, który oznajmił publicznie, że obie kobiety mogłyby przeżyć zderzenie, gdyby nie poruszały się „trumną na kółkach”. Zostało to zrozumiane jako sugestia, że ofiary same są sobie winne, bo nie było ich stać na lepsze auto.

W Polsce za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym grozi kara do ośmiu lat więzienia. Tymczasem w pierwszej instancji Paweł K. został skazany na śmiesznie łagodny wyrok dwóch lat pozbawienia wolności. Prawdziwym zaskoczeniem był jednak wyrok, który zapadł w drugiej instancji. Sąd Okręgowy w Olsztynie obniżył adwokatowi karę do półtora roku więzienia, dzięki czemu może się on ubiegać o elektroniczny dozór, co będzie oznaczać, że prawdopodobnie w ogóle nie trafi za kratki.

eprasa.pl/...

Dawno nie było wyroku, który tak rażąco kłóciłby się z elementarnym poczuciem sprawiedliwości. Nic więc dziwnego, że sprawa wywołała powszechne oburzenie, co po raz kolejny każe postawić pytanie o ogólną kondycję wymiaru sprawiedliwości i kwalifikacje etyczno-zawodowe wielu prawników. Są to bowiem kwestie absolutnie kluczowe dla zachowania porządku społecznego i co za tym idzie – prawidłowego funkcjonowania państwa.

TRUMNA NA KÓŁKACH

Paweł K. był – jak opisują media – dość wziętym adwokatem po czterdziestce, specjalizującym się w wypadkach drogowych. Być może dlatego sprawnie uciekł przed wyższą karą. Rzecz, która jest nieosiągalna dla zwykłego człowieka.

26 września 2021 r. wraz z żoną (również prawniczką) i 4-letnim dzieckiem wracał swoim Mercedesem z wesela u znajomej celebrytki. Na mazurskiej drodze pomiędzy Jezioranami a Barczewem zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z naprzeciwka starym Audi, którym podróżowały dwie kobiety w wieku 53 i 67 lat. Obie jechały w odwiedziny do małżeństwa swoich dzieci. Według biegłych Mercedes Pawła K. ściął na łuku oś jezdni i uderzył w jadące prawidłowo Audi. Podróżujące nim kobiety zginęły na miejscu.

Szokujący jest opis zachowania mecenasa, przedstawiony mediom przez rodziny zabitych kobiet. Otóż wkrótce po tragedii miał się on uśmiechać i popijać colę, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Jeden z członków rodziny opowiadał, że w pierwszej chwili trudno mu było ustalić, kto jest sprawcą wypadku – spodziewał się bowiem kogoś wyraźnie zdenerwowanego lub załamanego psychicznie.

Jednak Paweł K. najwyraźniej nie stracił rezonu. Wkrótce zamieścił w mediach społecznościowych słynne już nagranie, w którym dawał do zrozumienia, że ofiary tak naprawdę same są sobie winne, bo nie było ich stać na lepsze auto. „Ofiary jechały dwudziestokilkuletnim autem bez poduszek. […] Wszyscy mówią o tym, że nadmierna prędkość, że brawura, że telefony komórkowe, że pijani kierowcy. Ale zapominamy o tym, moi drodzy, że po naszych drogach poruszają się trumny na kółkach. To była konfrontacja bezpiecznego samochodu z trumną na kółkach. I między innymi dlatego te kobiety zginęły" – stwierdził bez dostrzegalnego cienia jakichkolwiek emocji. Nagranie w podobnym tonie zamieściła też jego przyjaciółka, u której bawił na weselu.

IDZIEMY PO SWOJE

Po pewnym czasie Paweł K. przeprosił za sformułowanie użyte w nagraniu, a nawet stwierdził, że „modli się" za ofiary wypadku. Jak jednak twierdzą rodziny zabitych kobiet, były to jedyne przeprosiny z jego strony. Utrzymywał bowiem, że jest niewinny, a do wypadku doszło z powodu złego stanu technicznego samochodu, którym poruszały się ofiary.

> Życie obu kobiet wyceniono bardzo nisko, nawet niżej niż zwierząt (w głośnej ostatnio sprawie okrutnego znęcania się nad strusiem sprawca został skazany na siedem lat więzienia). Tutaj mamy tylko półtora roku więzienia

Trzymając się konsekwentnie tej linii, nie zdradzał jakiejkolwiek empatii wobec ofiar wypadku. Miał oczywiście – jak każdy – prawo do obrony, ale z czysto etycznego punktu widzenia trudno było zrozumieć, jak można wyzbyć się ludzkich odruchów do tego stopnia. Zupełnie jakby nie chodziło tutaj o śmierć dwóch osób, lecz o jakąś dziką zwierzynę, która zaplątała się pod koła samochodu. Można było odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z bardzo specyficznym typem charakteru, z kimś, kto uważa, że dzięki swojej pozycji zawodowej i finansowej stoi wyżej w hierarchii społecznej niż inni.

W trakcie postępowania sądowego Paweł K. i jego pełnomocnicy twierdzili, że kobiety poruszały się składakiem posklejanym z różnych starych części. „Auto było w takim stanie, że w momencie wypadku wypadł z niego reflektor, akumulator i cała chłodnica" – wyliczał przed sądem obrońca Pawła K. Władysław Marczewski. Z kolei Paweł K. domagał się 200 tys. zł odszkodowania od ubezpieczyciela auta, którym podróżowały ofiary wypadku. W swoim nagraniu twierdził, że nie warto kupować auta „za trzy tysiące". „Nie lepiej wziąć kredyt? Pożyczyć od kogoś kasę? Poczekać? Uzbierać? I kupić auto bezpieczne?" – pytał.

Wniosek z tego mógł płynąć taki, że jeśli ktoś jest biedny i nie ma pieniędzy, to niech siedzi w domu, bo w przeciwnym razie stwarza zagrożenie dla siebie i innych. Nonszalancja ocierająca się o pogardę dla każdego, komu nie poszczęściło się finansowo w życiu. W ten sposób cała Polska dowiedziała się, jaki stosunek do otoczenia ma zdeprawowana sukcesami finansowymi klasa profesjonalistów, menedżerów czy bogatych przedsiębiorców, stanowiąca w większości zaplecze obecnej władzy.

Paweł K. też nie krył się ze swoimi poglądami. Wypatrzono go bowiem wśród uczestników „marszu 4 czerwca" zorganizowanego przez PO w 2023 r. „Idziemy po swoje", „Jesteśmy tu, bo chcemy, aby nasze dzieciaczki żyły w takiej Polsce, o jakiej wszyscy marzymy" – pisał w mediach społecznościowych. A było to w czasie, gdy trwało postępowanie w sprawie wypadku pod Olsztynem. W tym kontekście sformułowanie „idziemy po swoje" nabierało szczególnego znaczenia.

ADWOKAT NOWEJ ERY

W trakcie procesu pojawiły się wątki dotyczące kokainy, którą jakoby zażywał Paweł K. w nocy poprzedzającej wypadek. Rzeczywiście jakiś czas po wypadku w jego krwi wykryto śladowe ilości narkotyku, ale biegli ustalili, że nie miały one wpływu na jego zdolności psychofizyczne. „Świadomie tej substancji nie przyjmowałem nigdy. Ja nie kwestionuję wyników tego badania. Trudno obronić tezę, że ktoś nie wie, że przyjmuje kokainę, bo to powszechna wiedza, że ją się przyjmuje donosowo. Ale z opinii biegłych też wynika, że można ją przyjmować w inny sposób, m.in. doustnie" – mówił w rozmowie z TVN. „Dla mnie

eprasa.pl 7c7eb877f9

jedyne wytłumaczenie jest takie, że być może ktoś sobie samemu wsypał do coli, do jakiegoś innego napoju, którym popijał kieliszek wódki. Może sobie podrasował kokainą ten napój, nie wiem. Jesteśmy na weselu, być może niechcący wziąłem czyjąś szklankę i akurat trafiłem na taką" – stwierdził. Dla przeciętnego widza TVN takie tłumaczenia mogły być przekonujące. Niektórzy z nich żyją w prostackim przekonaniu, że kokaina i inne narkotyki są wyznacznikiem elitarności. A prawnicy, celebryci to przecież elita.

W każdym razie Paweł K. nie miał – jak twierdzi – żadnych podstaw, aby nie siadać za kierownicę. Wprawdzie początkowo miała prowadzić jego żona, ale ponieważ droga była trudna, postanowił ją zastąpić.

Inna rzecz, że adwokat najwyraźniej nie może się uwolnić od tematu narkotyków. W sierpniu 2025 r. Prokuratura Okręgowa w Łodzi postawiła Pawłowi K. oraz jego żonie zarzuty. „Dotyczyły one pomagania w udzielaniu, to jest sprzedaży narkotyków w postaci marihuany, mefedronu oraz kokainy. Pomoc miała polegać na tym, że przed planowanymi przeszukaniami policyjnymi u dilerów podejrzani zabierali środki i substancje z lokali, a następnie chowali je w ustalonych miejscach" – poinformował rzecznik łódzkiej prokuratury.

Wypadek pod Olsztynem oraz zarzuty w sprawie dotyczącej narkotyków to niejedyne kłopoty z prawem Pawła K. W październiku 2025 r. przed łódzkim sądem zakończył się inny proces, w którym prokurator oskarżył go o utrudnianie śledztwa dotyczącego zorganizowanej grupy przestępczej działającej m.in. metodą na wnuczka. Prawnik, działając z zamiarem osiągnięcia korzyści majątkowej, miał uzyskać i zdradzić tajemnice śledztwa jednemu z członków gangu. Sąd uznał Pawła K. za winnego i skazał go na rok i 10 miesięcy prac społecznych. Poza tym pozbawiono go prawa wykonywania zawodu na trzy lata. Wyrok jest nieprawomocny.

Paweł K. lubi się przedstawiać jako „twardy gość", który działa w sposób niekonwencjonalny, czasem „po bandzie", ale skutecznie. Taki trochę „bad boy". Ma z tego powodu kilka postępowań dyscyplinarnych.

Podczas rozmowy z TVN siedział rozparty niedbale na fotelu. Starannie kreuje swój wizerunek w mediach społecznościowych, przedstawiając się jako „adwokat nowej ery". Nowej ery, czyli – jak można spekulować – pozbawiony etycznych hamulców i dążący do celu za wszelką cenę. Zaprzeczenie intelektualnej subtelności i erudycji, które kiedyś przypisywano prawnikom.

Dziś jest inaczej. „Robię, jak chcę. Kim jest mój adwokat, skoro jestem diabłem? Nic już tu nie mogę stracić, skoro nawet gwiazda porno chce puścić mnie bez gaci. Smacznej matchy, j...ć potwierdzaczy" – śpiewał wraz z żoną w internecie Paweł K. Jego autorytetem nie jest św. Tomasz z Akwinu, Arystoteles ani Leon Petrażycki, lecz wulgarny raper Mata (to cytat z jego piosenki).

ŻYJĘ I MAM SIĘ DOBRZE

Samego wypadku Paweł K. nie pamięta. Wyjeżdżał z łuku, nagle usłyszał huk i było po wszystkim. Zapewnia, że nie jechał zbyt szybko (biegli to potwierdzili, bezpośrednio przed wypadkiem prędkość Mercedesa nie przekraczała 70 km/h) i kwestionował twierdzenie policji, że przekroczył oś jezdni. Aby to udowodnić, obrońcy domagali się od sądu dodatkowych analiz. Policja, bazując na śladach pozostawionych na drodze, nie zmieniła jednak zdania w tej kwestii.

W tej sytuacji pełnomocnicy Pawła K. zażądali ekspertyz potwierdzających, że obie ofiary wypadku miały zapięte pasy. Przez cały ten czas – jak twierdzą rodziny ofiar – Paweł K. nie okazywał żadnej pokory. Można było odnieść wrażenie, że być może on sam czuje się ofiarą tej sytuacji.

Na wysokość kary ma wpływ wiele okoliczności, m.in. skrucha, zadośćuczynienie za krzywdę. U Pawła K. niczego takiego nie odnotowano, wręcz przeciwnie – nie zdradzał żadnych wątpliwości, żadnego zawahania, żadnej próby pojednania. I ta taktyka okazała się skuteczna. Sąd pierwszej instancji wymierzył mu bowiem bardzo łagodną karę 2 lat pozbawienia wolności oraz 5-letni zakaz prowadzenia pojazdów. Sędzia Anna Pałasz uznała, że Paweł K. umyślnie doprowadził do niebezpieczeństwa, bo nie kontrolował pojazdu i nie patrzył na drogę. Obie strony odwołały się. Obrona wnosiła o uchylenie wyroku, a oskarżyciele chcieli zaostrzenia kary do 5 lat więzienia i 10-letniego zakazu prowadzenia pojazdów.

Wkrótce potem Paweł K. zamieścił kolejny buńczuczny wpis w mediach społecznościowych. „Żyję i mam się całkiem dobrze" – napisał, ilustrując swój wpis zdjęciem, na którym zadowolony siedzi w kawiarni. „Mecz trwa, piłka wciąż na boisku, a wynik 0:1 do przerwy to żadna tragedia. Jestem zmotywowany, zdeterminowany i wygram [...]. Zawsze i wszędzie chodzę z podniesioną głową" – dodał. Najwyraźniej nie miał wątpliwości, że w wyższej instancji ugra jeszcze więcej. I wcale się nie mylił.

SZOKUJĄCY WYROK

Do ostatecznego rozstrzygnięcia doszło 5 marca br. przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Sędzia Karol Radaszkiewicz uznał, że Paweł K. nieumyślnie doprowadził do wypadku i obniżył mu karę do półtora roku więzienia, co może oznaczać, że skazany nie trafi za kratki, bo przy tej wysokości wyroku może się ubiegać o nadzór elektroniczny.

Najbardziej szokujące jest uzasadnienie wyroku. Zdaniem sędziego Paweł K., „jak mówi się językiem potocznym, zagapił się i lekko zjechał przez oś jezdni". Sędzia stwierdził też, że oskarżony jechał samochodem „powszechnie odbieranym jako wypas". W związku z tym prowadzący takie auto może nie mieć wrażenia prędkości i ulec złudnemu wrażeniu, że jedzie bardzo wolno. „Może to również w jakiś sposób usypia czujność kierowcy, że wydaje mu się, iż wszystko jest w porządku" – ocenił sędzia Radaszkiewicz.

Życie obu kobiet wyceniono bardzo nisko, nawet niżej niż zwierząt (w głośnej ostatnio sprawie okrutnego znęcania się nad strusiem sprawca został skazany na siedem lat więzienia). W tym kontekście warto też przypomnieć sprawę studentki Mariki K., którą w 2021 r. sąd skazał na trzy lata pozbawienia wolności za wyrwanie innej osobie torebki w barwach tęczy.

Tutaj mamy tylko półtora roku więzienia. Zadziwiająca wyrozumiałość sądu. A może po prostu chodzi o to, że ofiary były zwykłymi osobami, a sprawca dobrze ustosunkowanym prawnikiem? Jednak nawet jeśli tak nie jest, to profesjonalny sędzia powinien zdawać sobie sprawę z tego, że taki wyrok kłóci się z elementarnym poczuciem sprawiedliwości. A to z kolei podważa i tak nadszarpnięty autorytet sądownictwa. W tej sytuacji pytanie o kwalifikacje sądu wydaje się całkiem uzasadnione.

eprasa.pl 7c7eb877f9


Helena Wolińska

Jak Fajga i Ben zmieniali świat

To nie biografia, ale środowiskowa czytanka dla kolejnego pokolenia walterowców. Lektura odrażająca. Wolińska wyłania się z niej jako taki sam bohater okupacji jak jej ofiara – gen. August Fieldorf „Nil". A małżeństwo Brusów to szlachetne ofiary polskiego antysemityzmu



MACIEJ WALASZCZYK

Przyszłość jest historią – pisze na zakończenie tej książki Joanna Nadaner, córka Włodzimierza Brusa, chwaląc autorkę Katarzynę Kwiatkowską-Moskalewicz za to, że w końcu ktoś napisał prawdę o zasługach jej ojca i formacji, z której wyszedł. Ktoś z pokolenia milenialsów. Według tej metody historia jest najwyżej funkcją polityki. I o to chodzi.

Gdy zaczynałem pracę w 1998 r., pojawił się temat bezskutecznego – jak się okazało – ścigania przez polski wymiar sprawiedliwości Heleny Wolińskiej. Pisała na ten temat moja redakcyjna koleżanka, obok której siedziałem w pokoju, a przede wszystkim Tadeusz Płużański. Autorka książki sprowadza pracę ich wszystkich do medialnej nagonki na bezbronną, doświadczoną wojną i prześladowaniami Żydówkę, w której pod koniec lat 90. wzięli udział.

Ten historyczny reportaż, będący kompilacją odpowiednio dobranych i skomentowanych faktów czy relacji, utrwala raczej wszelkie środowiskowe mity ludzi z rodowodami zakorzenionymi w KPP, GL czy Brygadach Międzynarodowych. W „Stygmacie" życiowe wybory funkcjonariuszy komunistycznego aparatu władzy żydowskiego pochodzenia zostały opisane z ich punktu widzenia. A autorka w pełni identyfikuje się ze swymi bohaterami.

WOLIŃSKA JAKO OFIARA SPRAWY FIELDORFA

Podpis Wolińskiej pod postanowieniem o tymczasowym aresztowaniu byłego dowódcy Kedywu AK gen. Augusta Emila Fieldorfa zaważył na... całym jej życiu. Na pierwszy plan wybito linię obrony, którą Wolińska przyjęła w sprawie próby pociągnięcia jej do odpowiedzialności za jego bezprawne uwięzienie. Zostały tu wykazane wszel-

Fot. IPN

eprasa.pl 7c7eb877f9

kie fałszywie usprawiedliwiające niuanse czy wymówki, np. notatka, w której narzeka na fasadową rolę prokuratury (NPW) wobec śledztw prowadzonych przez MBP. Autorka *post factum* podpowiada jej niemal, że mając w ręku brytyjski paszport przyznany za bycie politycznym wygnańcem, powinna zachowywać zimną krew i nie wdawać się w awantury z dziennikarzami. Zresztą Wolińska zręcznie odpowiadała czułym na tego rodzaju argumenty Brytyjczykom, że za nic w świecie nie będzie wracać do tego „podłego kraju", w którym „wybudowano Auschwitz". Ponoć domagano się jej ekstradycji i osądzenia nie za przyczynienie się do śmierci bohatera narodowego, ale w ramach odwetu, by wykorzystać ją do bieżącej walki politycznej w państwie o nieustabilizowanych instytucjach demokratycznych, gdzie śledztwo w sprawie kazania ks. Jankowskiego z 1997 r. i oskarżeń o lżenie Żydów zostało umorzone. Była więc ścigana w realiach wątpliwej praworządności przez państwo, które wdało się w awanturę, której szanse na sukces od początku były znikome. A do tego pełnej antyżydowskich podtekstów.

Tu powołuje się na list, który Maria Fieldorf-Czarska, córka generała, napisała w styczniu 1998 r. do prokuratury wojskowej. Wyrażała w nim obawy, że winni – tak jak wielu przed nimi – „wyjadą do Izraela". Dostaje się tu nawet Anne Appelbaum i ówczesnemu wiceszefowi MSZ Radosławowi Sikorskiemu. Jemu jako zaangażowanemu w sprawę ekstradycji, a jej jako autorce reportażu pt. „Trzy twarze Wolińskiej", prywatnie zaś żonie ministra uznanej za stronę sporu, która wyjaśniała angielskiemu czytelnikowi, że w przeciwieństwie do ofiary Wolińska nie jest prawdziwym bohaterem czasów okupacji.

Aby zachować równowagę, Kwiatkowska-Moskalewicz przytacza więc historię rozstrzelania przez nowogródzką komórkę Kedywu 15 sowieckich oficerów, którzy uciekli z niemieckiego transportu. „Terenowi komendanci AK dysponowali wielką, uznaniową władzą. I z niej korzystali" – atakuje. Mamy odnieść wrażenie, że Fieldorf zasłużył sobie na to, co go spotkało. A Wolińska? Choć akceptuje nadużywanie aresztu tymczasowego, spiera się z MBP o... praworządność. Wyrok śmierci na gen. Fieldorfie utrzymał Sąd Najwyższy, w składzie którego orzekał Gustaw Auscaler. Po 1956 r. podobnie jak ona zostaje usunięty z zajmowanej funkcji. Oboje spotykają się potem w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR. Ona jako studentka, a on jako jej wykładowca, pod okiem którego pisze doktorat i prace semestralne o „praworządności w państwie socjalistycznym".

JAK MAŁŻEŃSTWO CURIE

Beniamin Zylberberg i Fajga Mindla alias Felicja Danielak, a więc Włodzimierz Brus i Helena Wolińska. „Ona prawnik, on ekonomista", nierozłączni od początku, „chcieli być jak małżeństwo Curie". Ile uporu musiała mieć w sobie ta 14-letnia córka rzemieślnika z Pawiej, by wyrwać się z „zawodowego getta i zdobyć wykształcenie"? – zastanawia się autorka. Na wydziale prawa Wolińska spotyka oenerowców, czyli „uczelnianych faszystów", odrzuca tradycyjne wartości, bezkompromisowe pragnienie „naprostowania świata". Znajdują je w ZSRR. We Lwowie 1941 r. (gdy Polaków masowo wywożono na Sybir) „mieli dom, pracę, studia i plany na przyszłość. [...] Ich drugie radzieckie lato zapowiadało się bezchmurnie". A potem? Jej bezwarunkowa wierność partii miała „źródła w Zagładzie".

Po wyrzuceniu z prokuratury wojskowej nie traci impetu. W 1956 r. działa na innym froncie – we wspieranie ustawy aborcyjnej, jest zaangażowana w „obronę praw kobiet". Mamy tu też zgryźliwe opinie Gomułki o kobiecie odważnej i „największej kurwie", która po wojnie nie zrobiła nic, by skontaktować się ze swoim ponoć ukochanym mężem. Wolińska była uważana za chamską, opryskliwą, wulgarną i była powszechnie nielubiana. Zdaniem autorki to cena, którą zapłaciła za przetrwanie okupacji. „Miała nerwy napięte do granic", a do tego znalazła się w gronie trzech osób, na których w Polsce Ludowej budowano zręby Milicji Obywatelskiej.

PIĘKNI I ROMANTYCZNI KOMUNIŚCI

Grono polskich romantyków musimy koniecznie uzupełnić o młodych idealistów, którzy „doświadczyli niesprawiedliwości i wykluczenia w II RP, wojny i Zagłady". Tych z KPP, GL/PPR i PZPR. To dzięki Polsce Ludowej mieli poczucie, że budują państwo, które wreszcie należy również do nich. Jako nowa elita, „nowa generacja inteligencji" byli narzędziami słusznej przemocy w słusznej sprawie.

To sami piękni ludzie. Wolińska – tak samo wulgarna, co „eteryczna", „elegancka nawet w mundurze", Anatol Fejgin to „jeden z najinteligentniejszych pracowników resortu bezpieczeństwa", Eugenia Piwińska – „szczupła, elegancka, na wysokich obcasach", Marceli Nowotko – „tak pięknych mężczyzn widuje się rzadko", Paweł Finder – „w gestach niemal pański", Bolesław Mołojec – urodzony do walki z artystyczną duszą. Kobiety emanują urodą i seksem – Małgorzata Fornalska to „eteryczna trzydziestodziewięciolatka", obok której mamy zachwycającą wszystkich urodą Irenę Sternheim z „twarzą o regularnych rysach, wystających kościach policzkowych, ładnie wykrojonych ustach i szeroko rozstawionych oczach". To ona została powojenną żoną Zylberberga, który stał się wtedy Brusem.

JEDYNA SŁUSZNA KONSPIRACJA

Gwardia Ludowa i konspiracja komunistyczna są przedstawiane jako nieprzejednanie antyniemieckie, AK zaś – jako grupa kunktatorów wpisujących się w niemiecką politykę antykomunistyczną i antysowiecką. Która „uparte dążenie do konfrontacji z okupantem" nazywała awanturnictwem i „kominternowską prowokacją". „Polskie Państwo Podziemne mogło liczyć na finansowe i logistyczne wsparcie Zachodu. Członkowie PRR wszelkie koszty organizacyjne pokrywali z własnej kieszeni". Co zmusza ich – jak powstańców styczniowych – do akcji ekspropriacyjnych. Autorka pisze o rabowanych bankach i kasach spółdzielczych, ale nic o dworach i chłopskich chałupach, gwałtach i brutalnej przemocy zwykłych bandziorów.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Opisując konflikt na szczytach PPR – znaczony zamordowaniem Nowotki przez Bolesława Mołojca – między dąbrowszczakami, dawnymi kapepowcami, a „krajowcami" i przyszłymi stronnikami Gomułki, Kwiatkowska-Moskalewicz bierze stronę tych pierwszych. Odgrzewa podejrzenia o intrydze akowskich „dwójkarzy" i ich agentury w PPR. Wraca też do sprawy eliminacji szefów BiP AK Jerzego Makowieckiego i Ludwika Widerszala, identyfikowanych jako komunizująca lewica przez zaangażowanego w działalność „Żegoty" Witolda Bieńkowskiego i Władysława Jamontta. Zdaniem autorki Wolińska w 1951 r. wstrzymała zwolnienie Władysława Bartoszewskiego z aresztu, bo jako „ocalała z Zagłady" służyła państwu, od którego dostała więcej, niż kiedykolwiek mogłaby przypuszczać. Jednocześnie dobrze wiedziała, że Bieńkowski jako bliski współpracownik Bartoszewskiego został oskarżony o zabójstwo na tle antysemickim. A więc – zgodnie z tą podpowiedzią – słusznie.

POLAK I JEGO ŻYDOWSKA OFIARA

Od pierwszych stron tego osobliwego reportażu żydowska ofiara jest konfrontowana z polskim chamem antysemitą, obecnym w każdej epoce, od II RP przez okupację i PRL do III RP z czasów rządów prawicy. II RP to dyskryminacja na tle etnicznym i religijnym, koleżeński antysemityzm, kraj pogromowej przemocy. To dlatego Ben wstąpił do KPP jako prawdziwej opozycji wobec faszyzmu.

Po zajęciu przez Niemców Warszawy polski antysemita pokazuje palcem, kto jest Żydem. Jest obecny nawet w rozliczającej stalinowskie zbrodnie komisji Mariana Mazura, bo zdaniem autorki skupiała się ona na nadużyciach funkcjonariuszy żydowskiego pochodzenia. I oczywiście w czasie antysyjonistycznej kampanii z 1968 r. Partyjna awantura staje się winą ogólnonarodową. Przedwojenny Międzyrzec Podlaski był za sprawą mieszkających tam Żydów „małą Ameryką", ale teraz to polskie zadupie, gdzie na dawny cmentarz żydowski polski cham wyrzuca zasikane pieluchy.

Felicja stała się Leną, by w ten sposób „wypełnić treścią nicość Zagłady". Mimo że zdobywa nową tożsamość – dzięki zmarłej córce pewnego działacza PPR o nazwisku Woliński – przed polskim antysemitą wciąż zdradzają ją „żydowskie rysy".


Włodzimierz Brus

Autorka snuje nawet rozważania nad psychiczną kondycją Wolińskiej – emigrantki z teorii o „pozagładowym" zespole stresu pourazowego". Także „pozagładowa Polska" to kraj wciąż szalejącego antysemityzmu. O pogromie kieleckim pisze wyłącznie jako akcie powojennego antysemityzmu. Nic o prowokacji UB. Zdaje się, że bp kielecki Czesław Kaczmarek też zasłużył na więzienie, gdyż powielał antysemickie klisze o Żydach będących głównymi propagatorami ustroju komunistycznego. A te ponad 700 stron jej książki to wielka pochwała żydowskiej wiary w budowę komunizmu.

> Od pierwszych stron tego osobliwego reportażu żydowska ofiara jest konfrontowana z polskim chamem antysemitą, obecnym w każdej epoce – od II RP przez okupację i PRL do III RP z czasów rządów prawicy

BRUS EKONOMISTA

Fragmenty poświęcone Zylberbergowi-Brusowi ekonomiście są najciekawsze. Oczywiście przy braku jednoczesnego stwierdzenia, że wraz z Schaffem, Mincem czy Łaskim był czołowym stalinizatorem polskiej ekonomii naukowej. Że z katedr byli wtedy usuwani tacy profesorowie jak Adam Krzyżanowski czy Edward Taylor, a on po prostu uwierzył w realizację utopii. Dla dzisiejszej lewicy to wciąż wizjoner „uspołecznionej gospodarki rynkowej". Jak się dowiadujemy, literaturę marksistowską podsunął mu prawdopodobnie Wiktor Herer. Ten sam, który potem nadzorował śledztwo w sprawie Jana Rodowicza „Anody", przyczyniając się do jego śmierci. Potem za sprawą Kuronia i Mazowieckiego stał się jednym z doradców Solidarności.

Życie w ZSRR nie odmieniło jego wiary w budowę komunistycznej Polski, bo ponoć wszystko i tak było lepsze od tej przedwojennej. Nawet gdy dowiedział się o terrorze czy głodzie i kanibalizmie na Ukrainie, „mimo wszystko trzymał się uparcie wiary w Związek Radziecki". Nawet po stalinowskim zwrocie ku wielkoruskiemu imperializmowi, który niszczył zdobycze rewolucji. Dla niego pobyt w Sowietach to droga do wykształcenia, tam w całości poznał „Kapitał" i dowiedział się o socjalizmie rynkowym, łączeniu centralnego planowania z autonomią przedsiębiorstw, co przecież sprawi, że w 1979 r. będzie doradzał ekipie Deng Xiaopinga. To w Chinach zostanie wprowadzony komunistyczny, centralnie planowany kapitalizm, a w Czechosłowacji lat 60. jego koncepcje odegrały pewną rolę w kształtowaniu się idei Praskiej Wiosny.

Zylberberg stał się Brusem przez przypadek, gdy w Polsce Ludowej w jednej publikacji umieszczał kilka tekstów naraz. By uniknąć wrażenia, że ich autorami są tylko Żydzi, pojawił się Brus, inspirowany jednym z bohaterów Żeromskiego. Włodzimierzem został zaś na cześć Lenina.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7c7eb877f9

DEKALOG NARODOWEGO PRZETRWANIA

Narodziny i naród mają ten sam źródłosłów. Bez narodzin nie ma narodu. Polski naród znika. Nie chce istnieć, posłusznie kładzie się do grobu, scrollując smartfona

Narodzony naród



MACIEJ PAWLICKI

Polska znika. Politycznie, bo dzisiejsi Polacy dali sobie wmówić, że polityka to rzecz brzydka, nie ich sprawa, a niepodległość jest zbędnym bibelotem. Więc decydują o nas inni. Zamiast *nihil novi* Polaków, którzy pół tysiąclecia temu chcieli o sobie decydować, mamy dziś potulne *omnia novi* – wszystko o nas bez nas.

Polska znika kulturowo, bo polscy politycy nie chcą rozumieć, że kultura nie jest czwartorzędnym dodatkiem do spraw ważnych, ale w perspektywie nieco dłuższej niż jedna kadencja faktycznie decyduje o istnieniu narodu i państwa.

Polska znika fizycznie – znika naród polski, mając dzieci niemal najmniej na świecie. Za 50 lat nad Wisłą będzie nas kilkanaście milionów staruszków wśród kilkudziesięciu milionów Azjatów, Arabów i Murzynów, którzy rozgoszczą się tu i będą u siebie.

* * *

O przyczynach demograficznego kryzysu na świecie powiedziano wiele, nie będę rozwijał słusznych diagnoz gangreny cywilizacji, ale – by mówić o środkach ratunku – trzeba nazwać tę najważniejszą: klęskę kultury. Kultury życia. Diabelska kopulacja lewicy z globalizmem spłodziła potwornego bękarta: nieuświadomioną truciznę samotności. Ludzie nie chcą być samotni, ale potulnie wykonują instrukcje, aby być. Komunizm w wersji sowieckiej wymordował 100 mln ludzi, lecz umysłów świata nie zdołał przestawić na zniewolenie. Komunizm w wersji zachodniej, najdokładniej opisany przez Spinellego w instrukcji z Ventotene, to właśnie zrobił – przełączył wolę setek milionów wolnych ludzi na znieczulenie zniewolenia. Wedle zaplanowanego procesu

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7c7eb877f9

w głowach milionów wolnych ludzi unicestwiono naturalne i odwieczne rozumienie podstawy bezpiecznego życia i rozwoju: oparcia w małżeństwie, w rodzinie, we wspólnocie, w trwałych relacjach, w systemie wartości. Komuniści sowieccy próbowali zamordować rodzinę, narody, religię, wspólnotę, solidarność. Nie dali rady. Komuniści zachodni dają radę. A to dlatego, że zamiast piętnować i zwalczać kapitał, sprzymierzyli się z nim, z jego najbardziej żarłoczną i bezwzględną wersją. Z globalizmem. W efekcie na tym etapie cywilizacji najsilniejsza okazuje się chciwość.

DZIECKO JAKO WRÓG

Ostoją wolności i tej prawdziwej, bezprzymiotnikowej demokracji jest klasa średnia, czyli wszyscy, którzy nie zależą od innych, ekonomicznie potężnych, ale od samych siebie. Mają siłę i odwagę być wolnymi. Dzięki swej niezależności klasa średnia jest podstawą organizacji sprawiedliwego państwa, strażnikiem standardów etycznych i prawa naturalnego. Stała się więc pierwszym wrogiem i celem zniszczenia dla komunistów, oraz – jak się niedawno okazało – także dla globalistów.

Globaliści nauczyli komunistów, że wolność skuteczniej niszczy się nie toporną siłą, lecz podstępem, kulturowe kłamstwo musi być skuteczne. Winston Smith naprawdę musi pokochać Wielkiego Brata. Komuniści odrobili lekcję i żwawo ruszyli do współdziałania w instytucjach „wolnego świata". W efekcie świat zachodni w ogromnej części składa się dziś z Winstonów Smithów, którzy kochają swoje zniewolenie.

Jego głównym elementem jest arcyreligia egoizmu. Nic ważnego nie było przede mną, nic ważnego nie ma wokół mnie, nic ważnego nie będzie po mnie. Jestem ponad wszystko, nie ma rzeczy większych od mojego „dobrostanu". A ten uzyskuje się przez permanentną biegunkę szybkich przyjemności oraz eliminację ewentualnych problemów. I niech ten stan mojego scrollowania trwa wiecznie. Po to jestem. Nowe życie? Dziecko? A po co? Kłopot, wysiłek, koszty, poświęcenie, utrata komfortu. Taką oto melodię ciepłym barytonem nuci nam do ucha diabeł. W jego kołysance dziecko nie jest – jak było dotychczas – rozwojem naszego bytu, lecz jego ograniczeniem i zagrożeniem, wręcz niszczeniem. Nie jest eksplozją czułości i szczęścia, lecz zupełnie zbędną mitręgą. Rodzice wiedzą, że także dziecko daje im życie, nowe szczęście, ale diabeł antykultury szepce, że dziecko odbierze nam życie, w tysięcznych przekazach kulturowych i medialnych wbija się nam do głów i serc strach przed nowym życiem. Utożsamia szczęście, „samorealizację" z ominięciem tego zbędnego kłopotu. Kultura jest dziś tak zbudowana. Media codziennie donoszą, jakim to koszmarem są „ciąża" (już nie stan błogosławiony), poród, macierzyństwo, rodzina, jakim to szczęściem jest wolność od tych ciężarów.

Pół wieku temu John Calhoun 25 razy przeprowadził eksperyment na społeczności myszy, udowadniając, że gdy mają wszystkiego pod dostatkiem, przestają walczyć, rozumieć, po co żyją i przestają chcieć żyć. Pokazał model upadku społecznego spowodowanego dewastacją ról. W kolonii myszy wyrosły słabe, sfeminizowane samce bez umiejętności i instynktów ochronnych oraz nadmiernie pobudzone i agresywne samice bez instynktu macierzyńskiego. Świat zachodni w 2026 r.

Europa będzie arabska, demografia dokonuje skutecznego podboju. Dlatego że Arabowie traktują dziecko jak skarb, jak inwestycję. Im więcej masz dzieci, tym jesteś bogatszy. W naszej cywilizacji przeżartej przez komuno-globalizm odwrotnie – im mniej masz dzieci, tym jesteś bogatszy, a jesteś najbogatszy, gdy nie masz dzieci. To oczywiście przekaz nie dla elity, lecz dla ludzkiej mierzwy, która ma być doskonałym konsumentem i politycznie doskonale sterownym popychadłem. Arabowie inwestują w dzieci, Zachód, Europa ma nie inwestować, narody zachodnie mają wymrzeć.

Ale dlaczego Polska jest na samym czarnym dnie wymierających narodów? Dlaczego Polacy tak bardzo nie chcą mieć dzieci? Może w komunistyczno-globalistycznej operacji wielkiej wymiany populacji Europy na Arabów, Azjatów i Murzynów wysiłki lokalnych mediów są szczególnie intensywne? W wydawnictwach Agory od kilku dekad co chwila można przeczytać, jak okropne są macierzyństwo, rodzicielstwo, jakim koszmarem jest rodzina, jakimi potworami są ojcowie. To samo dzieje się w telewizjach koncernu TVN i dominujących w Polsce polskojęzycznych mediach niemieckich. Może dlatego, że w swym powszechnym katolicyzmie i tradycyjnym konserwatyzmie Polacy nadal są dla globalkomuny elementem szczególnie niepewnym? Mimo tradycyjnego, a podtrzymywanego i twórczo rozwijanego kompleksu niższości, mimo naszego cielęcego zapatrzenia w zachodnie wzory, naszego braku asertywności i poczucia podmiotowości, naszej bierności, o której tyle pisał Dmowski, braku codziennej aktywności politycznej mimo wszystko pozostajemy jednak obiektem zbyt trudnym do trwałego komunistyczno-globalistycznego wyprania mózgów? Polacy budzą się raz na pokolenie, więc znowu mogą się obudzić? I co gorsza zrozumieć swoje narodowe interesy? I o zgrozo zorganizować się? Czyli stać się silnym narodem? Tak, takie niebezpieczeństwo istnieje, potrzebna więc u Polaczków szczególna intensywność przekazu, że dziecko to twój wróg. Globallewactwo jedzie po nas walcem antykultury. Politycy, którzy sądzą, że państwo nie ma do odegrania żadnej roli w kulturze, a lewacko-globalnemu walcowi pięknie i skutecznie przeciwstawi się „rynek", chodzą w krótkich spodenkach.

A może Polki nie chcą rodzić, bo nie ma już odpowiedzialnych Polaków, którzy są gotowi być ojcami rodzin? Może młodzi Polacy nie czują, że państwo polskie staje po ich stronie w sporach z instytucjami, z agresywnymi korporacjami, że narzuca im antyrodzinne zniewolenie oraz idiotyzmy i twardo je egzekwuje? Może nie chcą mieć dzieci w takim państwie, jakie było ono wczoraj i jest dzisiaj, ale gdy wreszcie naprawimy je na 100 sposobów, Polak (i Polka) poczuje, że chce w Polsce spędzić starość wśród kilkunastu wnuków?

Wystarczy diagnozy, przejdźmy do rozwiązań. Trzeba ich nie 5, nie 50, ale 1000. Gdy władzę obejmie rząd rozumiejący potrzebę demograficznego ocalenia narodu polskiego, należy wdrażać

eprasa.pl 7c7eb877f9

wszystkie możliwe działania – te sprawdzone w innych krajach i nowe, jeszcze odważniejsze. Na początek proponuję trzy kroki.

DZIECKO JAKO OBYWATEL

Czy dziecko jest człowiekiem? Tak. Czy polskie dziecko jest obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej? Tak, po urodzeniu. Czy jest traktowane jako obywatel Rzeczypospolitej Polskiej? Nie. Obywatel ma bowiem prawa i obowiązki. Jest np. zobowiązany do płacenia podatków, ale ma prawo się z nich rozliczać razem z małżonkiem. A z czego składa się rodzina? Szerzej –także z dziadków i dalszych krewnych, ale w najwęższym rozumieniu – z rodziców i dzieci. Nie mniej. Rodzina nie składa się z samych rodziców, dzieci nie są elementem gorszym, mniej ważnym, zasługującym na mniejsze prawa. Tymczasem jako państwo polskie traktujemy polskie dziecko nie jako obywatela, ale jako nieobywatela, jako kawałek obywatela, jako dodatek częściowo pomijany i dyskryminowany. Wspólne rozliczanie dotyczy tylko polskich obywateli – rodziców, ale nie dotyczy już polskich obywateli – ich dzieci. Dzieciom jako ćwierćobywatelom drugiej kategorii łaskawie przyznaje ochłap, kilkadziesiąt złotych ulgi.

Przykład. Małżeństwo A nie ma dzieci z wyboru, uznało, że dziecko to wydatek. Zarabia tyle samo i płaci takie same podatki jak małżeństwo B, które ma dzieci. Dziś małżeństwu A żyje się wygodnie, bo utrzymuje tylko dwie osoby, zażywa luksusów, wymienia samochody, dużo podróżuje. Małżeństwo B żyje znacznie skromniej, bo utrzymuje kilka osób, tę samą sumę dochodów musi dzielić na kilkoro (pomijam ochłapy ulg). Za kilkanaście lat dzieci B, które dorosną, będą utrzymywać emerytów – swoich rodziców, a także małżeństwo A. Rachunkowo rzecz biorąc – emeryci A mają wobec dzieci małżeństwa B ogromny, mierzalny dług.

Pomijam tu 500+, 800+ i inne dodatki, które były potrzebne, bo odrobinę zmniejszyły tę krzyczącą niesprawiedliwość, ale to leczenie objawów. By jako państwo mieć szansę na odwrócenie katastrofy demograficznej, musimy uleczyć przyczyny. Czyli – wśród wielu innych – przestać dyskryminować dzieci. Dać rodzicom prawo do rozliczania podatkowego całej ich rodziny, której każdy członek jest polskim obywatelem. Prawo samodzielności będzie miał po ukończeniu 18 lat, ale prawo do życia, mieszkania, jedzenia, ubrania, bezpieczeństwa jest mu potrzebne wcześniej.

> Polskie państwo traktuje polskie dziecko nie jako obywatela, ale jako nieobywatela, kawałek obywatela, jako dodatek częściowo pomijany i dyskryminowany. Wspólne rozliczanie dotyczy tylko polskich obywateli – rodziców, ale nie dotyczy już polskich obywateli – ich dzieci

Proponuję wprowadzenie takiego samego prawa dla wszystkich – wspólnego rozliczania się w całej rodzinie z uwzględnieniem wszystkich jej członków, wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Skutkiem będzie prawdziwe równouprawnienie dzieci, by miały szansę rozwoju, by miały szansę pojawić się na tym świecie. Jak mamy wymagać od obywateli, by rozumieli, że dziecko jest bogactwem, skoro polskie państwo tego nie rozumie?

Jest złożony przez prezydenta Nawrockiego projekt zwolnienia z podatków rodziców zarabiających do 140 tys. rocznie, wychowujących dwoje i więcej dzieci. Proponuję dwie kluczowe korekty – liczymy wszystkie osoby w rodzinie i bez pułapu wynagrodzenia.

Wszystkie to znaczy wszystkie. To drugi krok. Kiedy zaczyna się życie? W momencie poczęcia. Polskie państwo akceptuje to, że kobieta jest w stanie błogosławionym od trzeciego miesiąca ciąży. Niech ten termin decyzji pozostanie, ale pora rozliczenia będzie przysługiwać dziecku od chwili pojawienia się na świecie, od miesiąca poczęcia. To sprawi, że już dziecko w łonie matki stanie się członkiem rodziny i członkiem obywatelskiej wspólnoty, bo jest jej przyszłością, ale wymaga konkretnej opieki już teraz, będąc już w łonie matki. Uznanie dziecka za obywatela jest koniecznością wymierającego narodu.

MATKA JAKO CZŁOWIEK

Krok trzeci demograficznego Planu Ocalenia Narodu to Mama 3+, czyli minimalne emerytury dla matek, które wychowały troje dzieci. Nie będę obrażał czytelników tłumaczeniem, jak ogromną pracę wykonują w życiu matki trojga dzieci. Dały polskiemu systemowi po troje pracowników płacących podatki, z których finansowane są m.in. emerytury bezdzietnych, gdy tymczasem same często nie zdążą przepracować wymaganych 20 lat. Bo wychowywały dzieci. Od 2019 r. takie świadczenie dotyczy matek czworga dzieci (Mama 4+), ale w skali społecznej to zdecydowanie zbyt mało. Polska potrzebuje znacznie większego bezpieczeństwa kobiet. By pokornie prosić je o macierzyństwo. I nie chcę słuchać idiotyzmów w rodzaju: „He, he, kobiety nie będą zachodzić w ciążę, by mieć emeryturę", bo świadomość emerytalnego bezpieczeństwa matki może przechylić szalę wahania, gdy małżeństwo myśli o trzecim dziecku lub ograniczeniu się do dwojga.

Pomysłów jest wiele, opisałem trzy. Ale już one stanowiłyby nie symboliczne, lecz realne zmiany sytuacji polskich rodziców (obecnych i przyszłych) i polskich dzieci – narodzonych i jeszcze nienarodzonych. Być dać im szansę. By dać nam szansę. By przywrócić szansę na na-rodziny narodu.

eprasa.pl 7c7eb877f9



Po pierwsze, reset konstytucyjny

Całe państwo polskie trzeba postawić na zdrowych fundamentach, ponieważ przy okrągłym stole celowo zostało postawione na zgniłych. Dlatego partie opozycyjne prawicy, może jeszcze z partią Razem, powinny powiedzieć: „Dążymy do zmiany konstytucji, dążymy do zupełnie nowego państwa polskiego”

z Rafałem Ziemkiewiczem,
dziennikarzem, publicystą tygodnika „Do Rzeczy”, pisarzem, rozmawia Jerzy Szmit

Polska polityka ugrzęzła w głębokim konflikcie paraliżującym państwo. Czy obywatele mogą powiedzieć „nie” politykom, a może czekamy na interwencję zewnętrzną?

Rafał Ziemkiewicz: Podobnie było w II RP. Melchior Wańkowicz w swoim znakomitym „Kundlizmie” zapytał, dlaczego Polska międzywojenna się nie udała: bo naszym jedynym wzorcem jest demokracja szlachecka – oświecona elita i lud. Lud ma się poddać moralnemu przywództwu szlachty. Moralne przywództwo to nasza zaraza życia politycznego. Piłsudski głosił, że jego prawo do rządzenia Polską wynika z prawa najwyższej dyktatury moralnej. Każdy przypisuje sobie tę moralną dyktaturę, a spór toczy się o to, kto jest szlachtą.

Fot. Andrzej Wiktor

Dla mojego pokolenia bardziej kształtującym przeżyciem była tzw. wojna na górze. Wówczas pękł mit, że powstał trwały sojusz inteligenta z robotnikiem i chłopem. Szybko się okazało, że od rządzenia jest wyłącznie inteligencja: jaśnie oświeceni pan Geremek i pan Michnik. Wojna na górze wybuchła, kiedy desygnowany na premiera Tadeusz Mazowiecki zostawił „Tygodnik Solidarność". Zespół wybrał jego następcę, a Geremek go zatwierdził. Pismo było jednak własnością związku zawodowego, więc jego przewodniczący Lech Wałęsa mianował nowym naczelnym Jarosława Kaczyńskiego. Nie chodziło nawet o Kaczyńskiego (bo on wtedy jeszcze nie był „potworem"), ale o fakt, że Wałęsa ośmielił się zadecydować wbrew woli oświeconych. Wywołało to gigantyczne oburzenie i pokazało, że ci ludzie nie chcą demokracji. Bo demokracja polega też na lojalności wobec swojego państwa, nawet gdy zostanę przegłosowany. I zaczęła się wojna nienawiści.

I trwa do dzisiaj.

Tzw. elity od 35 lat uważają, że jak nie rządzimy, to nie ma demokracji i wywalimy wszystko w powietrze. Sędziowie zamkną się w sądzie i prędzej go podpalą, niż wyjdą. Jeśli ludzie wybrali innych, to nie ma znaczenia, bo tamci są głupi, a my jesteśmy Europejczykami. Podobnie jak piłsudczycy: nawet po klęsce wrześniowej nie dopuszczali myśli o podzieleniu się władzą i powołania rządu jedności narodowej. Byli przekonani, że muszą rządzić, bo wywalczyli Polskę i są szlachtą legionową, a inni takich praw nie mają. To zaraza, która sprawia, że w naszym kraju tak trudno budować demokrację. Władza postrzega każdą opozycję jako bunt, który trzeba uśmierzyć chłostą, a buntowników zakuć w dyby.

A może jest to podsycane z zewnątrz, aby uzasadnić, że pora interweniować, bo Polacy nie potrafią sami sobą rządzić? Dzisiaj nie trzeba wjeżdżać czołgami, aby pozbawić państwo suwerenności.

Zdziwiłbym się, gdyby Niemcy nie próbowali wykorzystać sytuacji w Polsce do realizacji swojej idée fixe: budowy scentralizowanego państwa europejskiego. W polskiej tradycji jest sporo rzeczy, o których niestety nie chcemy pamiętać, a one ciągle wracają, w tym skłonność do służalstwa i szukania oparcia w innych potęgach. Kiedy Polacy postanowili zreformować państwo i przyjęli Konstytucję 3 maja, grupa magnatów pobiegła do carycy Katarzyny, żeby broniła ich przywilejów. Mówiąc dzisiejszym językiem – by przywróciła praworządność, czyli tzw. prawa kardynalne.

Jest jeszcze list – instrukcja Katarzyny II do ministra Panina.

Bardzo podobnie działała opozycja przeciwko rządom PiS przed 2023 r. Nawet język z tą „praworządnością" był bardzo zbliżony. Potem przyszedł Napoleon i spuścił łomot zaborcom, a Polacy poszli za nim jak w dym. I znowu rozczarowanie, gdyż Bonaparte kierował się interesem Francji, a nie Polski. Mam wrażenie, że dzisiaj na polskiej prawicy Napoleon odżył w postaci Donalda Trumpa. Skoro Trump zwalcza lewactwo, robi to po to, żeby przywrócić Polakom niepodległość. Po tych licznych klęskach Polska zatraciła wiarę we własne siły. Jeszcze przed rozbiorami, bo już wtedy nastąpił podział, czy odwołać do carycy, czy do króla Prus. Konstytucja 3 maja była tworem myślenia, że król Prus obroni nas przed carycą.

W Konstytucji 3 maja zapisano, że następnym królem Polski będzie elektor saski Fryderyk August, a potem jego następcy bez wolnej elekcji.

Śp. Jerzy Łojek opisał ten czas niezwykle wnikliwie, dlatego musiał podzielić swoją opowieść na trzy części, bo było aż nadto czytelne, że historia się powtarza. Nawet ówczesna cenzura to widziała. Przedstawił, jak Prusy łudziły nas wsparciem i podpuszczały, aby wylewarować swoją pozycję wobec Rosji i zmusić Katarzynę do podzielenia się Polską. Wtedy Polacy kompletnie tego nie rozumieli. I nadal nie jesteśmy mądrzy, jeśli chodzi o gry w polityce międzynarodowej.

Czy tak musi być?

Roman Dmowski powtarzał: trzeba budować siłę własną i na niej się oprzeć. Jerzy Giedroyć (cytuję za prof. Krzysztofem Klocem) powiedział, że jego największą klęską było to, że Polaków nie udało się wyleczyć ze służalstwa. Chodzenia z donosami na swoich do innych to wyjątkowo paskudny polski obyczaj. Jednocześnie wiara, że możni zagraniczni przyjaciele pomogą nam zrobić porządek z naszymi wrogami wewnętrznymi.

Jarosław Kaczyński zbudował formację prawicową, która wygrywała wybory i zdominowała prawą stronę polskiej sceny politycznej. Dzisiaj wyrosły tam jeszcze dwie konfederacje. Wiele wskazuje na to, że aby odsunąć ośmiogwiazdkowców od władzy, trzeba będzie stworzyć koalicję.

Rzecz najważniejsza: Unia Europejska twierdzi, że Polska nie jest krajem suwerennym, bo nie ma prawa kierować się własną konstytucją, a o polskim prawie i sądach ma decydować UE. Wobec tego przede wszystkim musimy bronić naszej niepodległości, a żeby obronić niepodległość, musimy zbudować siłę Polski – silne państwo.

Od czego zacząć?

Od resetu konstytucyjnego. Dzisiejsza konstytucja, wyprodukowana przez pana Kwaśniewskiego ze śp. panem Mazowieckim, to owoc okrągłego stołu. Była skrojona pod interesy nomenklatury, która chciała się stać klasą panującą w państwie kapitalistycznym. Celowo projektowano państwo bezradne w wielu sprawach. Nazywamy je złośliwie „państwem z dykty". Na dodatek nikt nie ma większości zdolnej do zmiany konstytucji. Dlatego partie opozycyjne prawicy, może jeszcze z partią Razem, powinny powiedzieć: „Dążymy do zmiany konstytucji, dążymy do zupełnie nowego państwa polskiego i potrzebujemy większości konstytucyjnej, aby razem z prezydentem Karolem Nawrockim przyjąć nową ustawę zasadniczą".

To scenariusz idealny.

Konieczny, jeżeli koalicja ma polegać na dzieleniu tek ministrów, wiceministrów i ewentualnie rozliczyć bezprawie rządów Tuska, bo inaczej będziemy w czarnej du...ie. Całe państwo polskie trzeba postawić na zdrowych fundamentach, ponieważ przy okrągłym stole zostało celowo postawione na zgniłych.

Czy prezydent Nawrocki może być patronem takiego planu?

On ma teraz ten metaforyczny złoty róg. Jest politykiem młodym, energicznym,

eprasa.pl 7c7eb877f9

szybko się uczy. Jak on się rozwinął, od kiedy został ogłoszony kandydatem, potem wygrał wybory, a teraz razem z prezesem NBP Adamem Glapińskim ogłosił program polskie SAFE 0 proc.! Tym projektem rozbił całą narrację obozu rządzącego.

Pokazał, jak wiele może prezydent.

Trzeba to pokazywać jako ilustrację tego, co może zrobić głowa państwa, jeśli otrzyma odpowiednie kompetencje, takie jak w USA albo przynajmniej we Francji. Wtedy wiadomo, kto rządzi i wszyscy mają tego świadomość. Dzisiaj rządzący twierdzą, że chcą dobrze, ale koalicjant nie pozwolił i niczego nie da się zrobić. Stanisław Lem nazwał to ogólną niemożnością wszystkiego. Myślę, że hasło resetu konstytucyjnego i oddania całej władzy w ręce prezydenta jest ideą, która powinna zjednoczyć tych, którzy dobrze życzą Polsce.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński rekomendował prof. Przemysława Czarnka na kandydata na premiera.

Prezes powiedział wprost: koniec z wewnętrznymi atakami. Prof. Czarnek to mocny kandydat. W PiS nikt nie ukrywa, że ma doprowadzić do powrotu elektoratu, który zasilił Konfederację Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Zresztą twardy kurs został zapowiedziany w wystąpieniu inauguracyjnych. Powinien stworzyć nową opowieść o Polsce. Mamy dwie determinanty: politykę Donalda Trumpa zmieniającą światowy układ i jasną deklarację UE, że będzie budowała scentralizowane państwo europejskie. Polska ma być w nim tylko województwem. Potrzeba podsumowania ośmiu lat rządów PiS i powiedzenia, że pewne rzeczy zrobiliśmy dobrze, pewne źle. To jest warunek podtrzymania wiarygodności i powrotu elektoratu.

To pierwszy krok, a dalej?

Uważam, że polityką rządzą wielkie opowieści. Jeszcze niedawno chcieliśmy żyć jak na Zachodzie. A co robi Tusk? Zmienia narrację: zamiast „ma być jak na Zachodzie" straszy Putinem. To powrót do Gomułki, który próbował zbudować patriotyzm ludowy. Powtarzał, że prawdziwy patriotyzm to sojusz ze Związkiem Radzieckim, który chroni nas przed rewizjonistami z Bonn. Kto uważa inaczej, chce pozbawić Polskę Ziem Odzyskanych, chce powrotu wyzysku, biedy, kapitalistów i panów. Teraz Tusk twierdzi, że wszyscy mamy być za sojuszem z Unią, która broni nas przed Putinem i jego agentem Trumpem. To prymitywne.

Jak na to odpowiedzieć?

Opowieścią o Wielkiej Polsce – o tym, jak nasze atuty przekształcić w realną siłę. Jednym z najbardziej zasobnych państw świata jest Republika Konga, pełnym najbardziej pożądanych bogactw naturalnych. Zasoby same z siebie nie budują dobrobytu, gdy brakuje silnego państwa, mogą stać się wręcz źródłem nieszczęść. Naszym bogactwem jest położenie, stanowimy bramę do handlu między Europą i Azją. Czy to wykorzystamy i będziemy się na tym bogacić, czy jak Kongo będziemy służyć obcym? A Niemcy, Rosjanie albo inni będą transferować zyski. Musi powstać wiarygodna i wykonalna opowieść o Wielkiej Polsce. Personalia są drugorzędne.

Jak polska polityka może wyglądać za 5–10 lat?

Jestem optymistą. Nasi wrogowie są dzisiaj słabi. Niemcy przyjęły absurdalne założenia energetyczne, klimatyczne, ideologiczne i migracyjne. Zaszli w tym bardzo daleko, więc mają ogromne problemy. Rosja napadła na Ukrainę i ugrzęzła daleko od Kijowa, ponosząc ogromne straty. Strategicznie przegrywa tę wojnę. Jak w 1918 r. potęgi, które nas miażdżą, osłabły. To jest moment na budowanie polskiej siły i naszej pozycji lidera regionu. Łączmy kraje między Rosją a Niemcami, od Skandynawii przez Europę Środkową po Bałkany. Znaczenie tego obszaru rośnie. Jacek Bartosiak pisał o tym jako o zmianie łańcuchów przepływów strategicznych. Uruchomienie północnej drogi morskiej wzdłuż północnych brzegów Rosji powoduje, że kontenery z Chin płyną 18 dni, a nie 40, jak drogą tradycyjną. A polskie porty mają najlepsze warunki naturalne, aby przyjmować te frachty i dystrybuować towary dalej. Niestety brakuje odpowiedniej infrastruktury, rurociągów, kolei, autostrad.

Po zmianie władzy infrastruktura przestała być priorytetem.

Ktoś policzył, że gdyby parlament wybierali ludzie przed 25. rokiem życia, to byłyby w nim Konfederacja i partia Razem. Więc może obecne podziały już się kończą? Tyle że młode pokolenia są w Polsce bardzo nieliczne i to jest największe polskie zagrożenie.

Czyli bez względu na liczebność Polaków podział na dwa obozy będzie aktualny?

Patrząc historycznie, nie wygląda to dobrze. Ostry podział w II RP na sanację i resztę zaczął się w 1905 r., gdy Polacy do siebie strzelali. Jedni byli z PPS, drudzy z obozu narodowego. Wcześniej Mickiewicz opisał w III części „Dziadów" ostry spór w warszawskim salonie między lojalistami a rewolucjonistami.

Jak to przełamać?

Wydawało się, że po aferze Rywina zniknął podział na postkomunistów i postsolidarność. Tusk jednak skalkulował, że w komunie jest realna siła i trzeba Polaków podzielić na PO i PiS. Podział na elitę: PO – szlachtę i PiS – chłopstwo, które ma jej służyć. Taki postkolonialny porządek. A jeszcze się okazało, że jak się trochę poskrobie w papierach, to wychodzi ojciec albo dziadek z UB, KW czy peerelowskiej prokuratury. To są elity Tuska.

Szczególnie było to widać w podczas ostatnich wyborach prezydenckich.

Tak. Ludzie, którzy wspierają PO, chcą się czuć panami, a nas obsadzić w roli chamów. To podział klasowy, a nie plemienny. Jest on do przezwyciężenia. Tu jestem wielkim optymistą, ponieważ po stronie „elity" nie ma ani rozumu, ani pomysłów. Chcą tylko naśladować Unię, a tam też nie ma pomysłu. Jeżeli klasa panująca zamyka kanały awansu ludziom z nizin społecznych w obawie o utratę pozycji, to w szybkim czasie zaczyna żyć w urojeniach ideologicznych. Prędzej czy później idzie na gilotynę. Nazywam to urojeniem wyższościowym. Taka jest warszawka i krakówek, taka jest Bruksela. Oni nie potrafią rozwiązać żadnego problemu. Ludzie będą się burzyć, aż do władzy dojdzie ktoś, kto spełni ich oczekiwania. Tusk ze swoją postpeerelowską elitą jest skazany na klęskę. Nie zdarzyło się, aby tak zidiociała klasa panująca była w stanie trwale utrzymać swoje panowanie. A historia toczy się coraz szybciej.

eprasa.pl 7c7eb877f9



Konflikt węgiersko-ukraiński dopiero się rozkręca

Relacje Budapesztu z Kijowem, tradycyjnie napięte, w ostatnich tygodniach weszły w fazę ostrego kryzysu. Obie stolice oskarżają się o wrogą postawę, a nawet uprawianie polityki mającej wszelkie cechy dywersji interesów sąsiedniego kraju. W tej rozgrywce widać też wyraźnie zewnętrzne inspiracje, co powoduje, że rozsupłanie tego węzła wzajemnych oskarżeń będzie bardzo trudne



MAREK BUDZISZ

Zaczęło się jak w filmie kryminalnym. Przed tygodniem na jednej ze stacji benzynowych w okolicach Budapesztu węgierskie siły specjalne zaatakowały dwa samochody – jak się później okazało, konwojentów Oszczadbanku, którzy przewozili z Austrii na Ukrainę 40 mln dol. i 35 mln euro w gotówce oraz 9 kg złota. Transportujący pieniądze byli nieuzbrojeni, o czym podobno władze Węgier wiedziały, ale i tak tamtejsi funkcjonariusze mieli broń długą, a nawet, jak informuje „Europejska Prawda", granatniki. Akcja była spektakularna i taka miała być, bo w całej operacji jest więcej teatru niż podejrzeń o przestępczą aktywność, choć i tej nie można wykluczyć.

SPÓR O ROPOCIĄG

W momencie zatrzymania konwojentów obie strony, czyli Węgry i Ukraina, prowadziły między sobą gorący spór. Jego przedmiotem było zablokowanie ropociągu Przyjaźń, za pośrednictwem którego Węgry i Słowacja otrzymują rosyjską ropę. Ukraińcy twierdzili, że instalacje zostały uszkodzone w wyniku ataków rosyjskich, Węgrzy i Słowacy uważali natomiast, że to nieprawda. Kijów wstrzymał transporty i Unia Europejska powinna przeprowadzić niezależną lustrację instalacji przechodzącej przez Ukrainę. Kijów nie chciał się na to zgodzić, uznając, że byłoby to zakwestionowanie jego suwerenności, co w związku z toczącymi się negocjacjami w Genewie mogłoby stanowić groźny precedens. Z kolei Węgry, gdzie w kwietniu odbędą się wybory parlamentarne i partia Victora Orbána może nie zdobyć większości, zareagowały nerwowo, blokując ustaloną jeszcze w ubiegłym roku unijną pomoc dla Ukrainy w wysokości 90 mld euro. Węgierski parlament przyjął też specjalną uchwałę sprzeciwiającą się

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7c7eb877f9

członkostwu Ukrainy w Unii, co z perspektywy tego państwa, myślącego już o wyborach prezydenckich, i samego Zełenskiego było wyjątkowo groźnym aktem.

W takich warunkach miał miejsce „akt bandytyzmu", jak ukraińska prasa określa operację węgierskich służb pod Budapesztem. Zdaniem Kijowa w przewożeniu gotówki przez Węgry nie ma niczego sensacyjnego. Tylko w 2025 r. obywatele Ukrainy kupili we własnym systemie bankowym 6,83 mld dol., a pieniądze te trzeba fizycznie dostarczyć, bo biorąc pod uwagę brak połączeń lotniczych, jedyną możliwością jest transport samochodowy. Tylko w tym roku – jak informowały ukraińskie media – ukraińscy konwojenci przetransportowali przez Węgry 900 mln dol. w gotówce, 420 mln euro i ponad 146 kg złota. Węgrzy mieli o wszystkim wiedzieć, znać wartość transportu, wiedzieli też – o czym poinformował prezes ukraińskiego banku centralnego – że środki w zatrzymanym transporcie były związane z rozliczeniami między bułgarskim bankiem centralnym, austriackimi instytucjami finansowymi i Oszczadbankiem.

Andrij Sybiha, ukraiński minister spraw zagranicznych, w nocy po zatrzymaniu konwojentów wydał niezwykle ostre w tonie oświadczenie, w którym możemy przeczytać, że „Dziś w Budapeszcie władze węgierskie wzięły siedmiu obywateli Ukrainy jako zakładników [...]. Mówi się, że Węgry wzięły zakładników i ukradły pieniądze. To terroryzm państwowy i wymuszenia".

Potem ton „debaty" jeszcze się zaostrzył, bo ukraińskie media informowały o niehumanitarnym traktowaniu zatrzymanych, a także o tym, że mieli ich przesłuchiwać bliżej niezidentyfikowani „Rosjanie". Wyraźnie wzburzony prezydent Zełenski powiedział publicznie, że „przekaże telefon Orbána naszym chłopcom" i ukraińscy wojskowi „wyjaśnią" węgierskiemu premierowi, iż ten źle postępuje.

Tego rodzaju retoryka zrobiła w Europie złe wrażenie, bo uznano ją za formułowanie bezpośrednich gróźb pod adresem nielubianej, ale jednak głowy państwa, a poza tym w Brukseli już jakiś czas temu przyjęto linię nieatakowania Orbána przed wyborami, bo jak zaobserwowano, konflikt z Unią Europejską powoduje wzrost jego popularności.

FINANSOWANIE OPOZYCJI?

Jednak sytuacja na linii Budapeszt–Kijów się nie uspokoiła i do kontrnatarcia przeszli zwolennicy Orbána. Zoltán Kovács, poseł Fideszu kierujący w węgierskim parlamencie komisją nadzorującą służby specjalne, oskarżył Kijów, że ten nielegalnie finansuje opozycyjną formację Tisza. W jednej z audycji radiowych powiedział: „Służby wywiadowcze przedstawiły parlamentarnej komisji bezpieczeństwa narodowego dowody na to, że Ukraińcy finansują partię różnymi sposobami". To poważny zarzut, zarówno pod adresem opozycji, jaki i sąsiedniego państwa. Kovács odwołał się wprost do zatrzymania konwojentów z transportem 40 mln dol. i 35 mln euro. Zdaniem deputowanego rządzącej formacji zatrzymana kwota to „dokładnie tyle", ile ma brakować Péterowi Magyarowi i jego formacji, aby sfinansować trwającą kampanię wyborczą.

> Wybory na Węgrzech nabierają geostrategicznego wymiaru, szczególnie ważnego dla regionalnej równowagi. Mamy do czynienia z walką na śmierć i życie i nie zdziwiłbym się, gdyby w przyszłości się okazało, że Fidesz korzystał ze wsparcia Rosjan, a Tisza – Brukseli i Kijowa

Sprawa nie jest czarno-biała, jak przedstawia ją strona ukraińska, bo zaraz po zatrzymaniu konwoju, a jeszcze przed przyjęciem przez węgierski parlament specjalnej uchwały nakazującej rządowi „zablokowanie" przejętych środków na 90 dni, czyli na czas dłuższy niż ten, który pozostał do wyborów, okazało się, że wśród zatrzymanych konwojentów jest Giennadij Kuzniecow. To bardzo ciekawa postać.

Ten zawodowy oficer ukraińskiego wywiadu, generał dywizji SBU, były szef Centrum Operacji Specjalnych ds. Zwalczania Terroryzmu, powiązany wcześniej z oddziałem Alfa, ma za sobą karierę, która może pobudzić wyobraźnię i skłaniać do snucia teorii spiskowych. „Giennadij Kuzniecow to jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci ukraińskiej służby bezpieczeństwa" – napisali aktywiści Frontu Antykorupcyjnego Laryssy Kryworuczko, organizacji społecznej walczącej z łapówkarstwem, dodając: „Jego kariera, pełna skandali korupcyjnych, wyroków skazujących i podejrzeń o zdradę stała się symbolem systemowych problemów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy".

Kuzniecow pierwszy raz wszedł w konflikt z prawem już w 2011 r. Został skazany, bo kupował sprzęt dla podległych mu służb po zawyżonych cenach. Zniknął wówczas z SBU, ale wrócił, bo korzystał z politycznej protekcji Aleksandra Turczynowa, jednego z liderów Majdanu i późniejszego szefa Rady Bezpieczeństwa i Obrony. W 2019 r. znów znalazł się na celowniku służb antykorupcyjnych i został oskarżony o przywłaszczenie pieniędzy na wynagrodzenia swoich podwładnych. Kolejny wyrok nie zablokował jego kariery, bo znów wrócił do służby, tym razem dzięki protekcji wszechmocnego do niedawna Andrija Jermaka. W 2020 r. wybuchł kolejny skandal z jego udziałem, bo media oskarżyły Kuzniecowa o to, że brał łapówki w związku z procesem wymiany jeńców z Rosjanami – nadzorował te procedury. Miał przyjmować 20–30 tys. dol. od głowy. Ukraińską opinię publiczną najbardziej wzburzyły doniesienia, że w związku z korupcją na listę zawierającą 20–30 nazwisk „jeńców" rzeczywistych żoł-

eprasa.pl 7c7eb877f9

nierzy ukraińskich pojmanych przez Rosjan trafiało 2–3, reszta była biznesmenami albo wręcz „bojownikami" samozwańczych republik Donbasu. Wówczas wokół Kuzniecowa zaczęły krążyć oskarżenia o współpracę z Rosjanami, a konkretnie z FSB, ale i to nie zakończyło jego kariery. Znów przeważyła protekcja polityczna Andrija Jermaka. Kuzniecow powrócił do łask i otrzymał nawet od prezydenta Zełenskiego order Dymitra Halickiego, który jest wręczany za wybitne zasługi.

Ukraińscy aktywiści antykorupcyjni uważają, że zatrzymanie Kuzniecowa na Węgrzech może oznaczać albo jego udział w procederze prania brudnych pieniędzy dla Jermaka lub nawet Zełenskiego, co nie wyklucza finansowania węgierskiej opozycji, albo wręcz zakładają prowokację Rosjan, którzy wykorzystując tego rodzaju postacie, chcieli skompromitować Ukrainę.

ROSYJSKIE WEJŚCIE

Rosjanie też biorą udział w tej rozgrywce. 4 marca Moskwę odwiedził Péter Szijjártó, węgierski minister spraw zagranicznych. Ukraińscy komentatorzy wiążą jego przyjazd do rosyjskiej stolicy z zatrzymaniem dzień później konwojentów i zaostrzeniem relacji między obydwoma krajami. Oficjalnie jednak wysłannik Budapesztu – jak mówił biznesowemu portalowi RBC – przybył do Moskwy, „aby uzyskać gwarancje" od Rosjan, że w przyszłości Węgrzy będą otrzymywać transporty rosyjskich węglowodorów na atrakcyjnych warunkach. Te negocjacje nie są dla nikogo zaskoczeniem, ale mają miejsce w szczególnym momencie. Amerykanie i Izrael zaatakowali Iran, wojna się przedłuża, a sytuacja na światowych rynkach węglowodorów jest daleka od stabilności, bo zamknięcie cieśniny Ormuz oraz irańskie ataki na pola naftowe i rafinerie już zablokowały eksport państw arabskich. Ceny szaleją, Europa ma historycznie niskie zapasy gazu ziemnego, bo Katar wstrzymał dostawy. Rolnicy, którzy zaczynają prace polowe, z trwogą patrzą na ceny nawozów, które produkuje się, zużywając duże ilości tego paliwa, a ceny na stacjach benzynowych zaczęły rosnąć i nie wiadomo, na jakim poziomie się zatrzymają.

Takiej okazji nie mógł przeoczyć Putin, który zwołał na Kremlu specjalne spotkanie ludzi z rosyjskiego sektora wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego. Pozycję Rosji dodatkowo wzmocnił telefon, który Putin odebrał w miniony wtorek. Dzwonił Donald Trump, a ich godzinna rozmowa była pierwszą wymianą poglądów na tym szczeblu od grudnia ub.r.

Nie była to zresztą zwykła rozmowa, bo jak zdradził Jurij Uszakow, doradca Putina ds. polityki zagranicznej, mieliśmy do czynienia z prowadzonymi na gorąco konsultacjami, gdyż przywódcy obydwu państw konferowali w otoczeniu licznej grupy swych doradców. Najprawdopodobniej Trump poprosił Putina o pośrednictwo w rozmowach z Teheranem, bo w Waszyngtonie z coraz większą nerwowością reagują na przedłużający się konflikt i na to, że Iran nie prosi o zawieszenie broni.

Putin nie mógł zmarnować takiej okazji i połączył „w jeden temat" kwestie zakończenia wojen z Ukrainą i z Iranem, a także wezwał do zniesienia sankcji nałożonych na rosyjskie firmy, które Trump chce chwilowo zawiesić w związku z sytuacją na światowych rynkach.

Na stronie Kremla po spotkaniu z przedstawicielami rosyjskiego sektora paliwowego ukazał się fragment przemówienia Putina, w którym ten sformułował coś w rodzaju ultimatum pod adresem Europy. Rosyjski prezydent powiedział, że jeśli państwa naszego kontynentu nie zrezygnują z planowanego na jesień 2027 r. odejścia od zakupów ropy z Federacji, to on jest gotów przyspieszyć proces „rozstawania się" i już teraz, w oku kryzysu, nakazać wstrzymanie dostaw.

Wskazał też – w ramach typowego dla Moskwy podejścia na zasadzie dziel i rządź – kraje, którym Rosja będzie dostarczać węglowodory. Tymi „modelowymi partnerami" są Węgry i Słowacja, które zdaniem Putina nie muszą się martwić o przyszłość. W ten sposób obawy Szijjártó zostały rozwiane, ale Rosjanie grają o coś więcej. Łącząc kwestie Iranu i Ukrainy „w jeden temat", chcą pozbawić Ukrainę wsparcia Stanów Zjednoczonych, a ultimatum pod adresem państw Unii ma osłabić ich determinację we wspieraniu Kijowa. Jeśli Słowacja i Węgry nadal będą blokować udzielenie kredytu Ukrainie, a także zrealizują swe zapowiedzi w sprawie zgłoszenia weta w kwestii przedłużenia sankcji, to już w czerwcu może się okazać, że rosyjskie aktywa zamrożone w belgijskim Euroclear będą mogły wrócić do Rosji. Bez pieniędzy i bez sojuszników Ukraina nie wytrwa długo w oporze, co oznacza, że Kreml – jak się wydaje – rozpoczął operację mającą mu dać w rezultacie zwycięstwo.

Tylko najpierw trzeba wygrać wybory na Węgrzech, co oznacza, że rywalizacja między Orbánem a Magyarem nabiera wymiaru geostrategicznego i ważnego dla regionalnej równowagi. Dziennik „Financial Times" poinformował, że do Budapesztu przybyła grupa „technologów politycznych", ekspertów od prowadzenia brutalnej kampanii wyborczej, powiązana z Siergiejem Kirijenką, zastępcą szefa kremlowskiej administracji. Mają oni ponoć „pomagać" Orbánowi. Nie ulega też wątpliwości, że w Kijowie również zdają sobie sprawę ze stawki, która wiąże się z węgierskimi wyborami. Mamy do czynienia z walką na śmierć i życie i nie zdziwiłbym się, gdyby w przyszłości się okazało, że Fidesz korzystał ze wsparcia Rosjan, a Tisza – Brukseli i Kijowa.

Rozgrywka jeszcze się nie zakończyła, bo w minionym tygodniu służby rosyjskiego Gazpromu poinformowały, że udaremniły ukraińskie ataki na Błękitny Potok, którym gaz dostarczany jest do Turcji i na Bałkany, a także na Węgry i Słowację. Gdyby teraz Kijów zdecydował się zaatakować infrastrukturę kluczową dla interesów jednego ze swych głównych sojuszników, jakim jest Turcja, byłby to akt co najmniej nierozważny. Możemy mieć zatem do czynienia z operacją pod przykrywką realizowaną przez Rosjan po to, aby sprawstwo móc przypisać Ukraińcom. To może wskazywać, jakie nastroje panują na Kremlu i jak zdeterminowani mogą być Rosjanie. Do wyborów na Węgrzech zostało mniej niż miesiąc, a różnica w sondażach, nawet przychylnych opozycji, nie przekracza 9 proc. Zapnijmy pasy, będzie się działo.

eprasa.pl 7c7eb877f9

Fundacja w cieniu lobbysty

Polsko-Niemiecka Fundacja na Rzecz Nauki (PNFN), powołana do życia w 2009 r. przez Polskę, Niemcy oraz kraj związkowy Brandenburgia, od miesięcy znajduje się w centrum personalnej burzy.

W listopadzie 2025 r. Federalnemu Ministerstwu Nauki, Technologii i Astronautyki (BMFTR) nie udało się zastąpić obecnej szefowej fundacji Cornelii Pieper bawarskim politykiem CSU Tobiasem Thalhammerem. Według portalu Table.Briefings sprzeciwiły się temu strona polska i Brandenburgia, argumentując, że wiedza 46-letniego Thalhammera na temat Polski „ogranicza się do tego, że jest w związku z Polką". Kolejną przeszkodą miały być muzyczne predylekcje polityka CSU, który od lat występuje jako artysta disco polo – Toby z Monachium. Karierę muzyczną rozpoczął w 2009 r. nagranym wspólnie z zespołem Proskauer Echo utworem pt. „Tynsknota za Slunskiem", śpiewanym w gwarze śląskiej. Bo Thalhammer czuje szczególny sentyment do Śląska, choć nie łączą go z nim żadne więzi.

Występował także jako aktor w niemieckich serialach telewizyjnych oraz reklamach. Według „Preussische Allgemeine Zeitung" polski zna na poziomie „podstawowym", za to regularnie ściąga niemieckie gwiazdy na festiwale szlagierów do Opola, by tam – jak twierdzi gazeta – „umacniać niemiecką tożsamość". Przez pewien czas był również szefem kanału Romance TV w Polsce, a obecnie jest partnerem zarządzającym agencji koncertowej Piosenka Plus z siedzibą w Katowicach. Do tej firmy należy również marka Toby Holiday, która organizuje trasy koncertowe szlagierów po Polsce.

DYPLOMATYCZNY PAT

Najwyraźniej w niemieckim ministerstwie nauki te kwalifikacje uznano za wystarczające, by powierzyć Thalhammerowi kierowanie fundacją, która wspiera projekty z zakresu nauk humanistycznych, kulturoznawstwa, prawa, nauk społecznych i ekonomii. Odbiorcami finansowania są uniwersytety, pozauczelniane instytucje badawcze oraz inne instytucje akademickie w Niemczech i Polsce. Do tej pory fundacja wsparła ponad 500 projektów naukowych. Resort przekonywał, że ze względu na swoje zaangażowanie polityczne i kulturalne w połączeniu z doświadczeniem jako wykładowca akademicki Thalhammer może stać się „ważnym motorem napędowym fundacji".

Poseł CSU i sekretarz stanu w niemieckim MSZ Florian Hahn ma objąć funkcję przewodniczącego Polsko-Niemieckiej Fundacji na Rzecz Nauki po tym, jak padła kandydatura jego partyjnego kolegi, wykonawcy śląskich szlagierów. Tyle że Hahn to polityk nie mniej kontrowersyjny



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Według „Frankfurter Allgemeine Zeitung" decyzja ministerstwa wywołała konsternację kuratorów fundacji. Nikt nie znał bowiem dorobku naukowego Thalhammera. Zaskoczony miał być również polski resort nauki, który został jedynie poinformowany o jego kandydaturze.

W samej fundacji liczono, że Cornelia Pieper, polityk FDP, która w latach 2014–2025 pełniła funkcję konsul generalnej Niemiec w Gdańsku, pozostanie na kolejną trzyletnią kadencję, a wraz z nią cały zarząd. „Ministerstwo najwyraźniej sobie tego jednak nie życzy" – czytamy w „FAZ". Stefan Troebst, przewodniczący Rady Naukowej fundacji powiedział Table.Briefings, że parlamentarnej sekretarz stanu Silke Launert przy ministrze nauki „zależy przede wszystkim na nowym obsadzeniu tego stanowiska". A jest tak, ponieważ po wyborach do Bundestagu w lutym 2025 r. resort nauki przypadł chadecji w postaci bawarskiej CSU, siostrzanej partii CDU Friedricha Merza. FDP nie weszła do Bundestagu.

Thalhammer, który poczuł się osobiście urażony awanturą wokół niego, ostatecznie wycofał swoją kandydaturę. Oświadczył, że „wysuwane przeciwko niemu zastrzeżenia, które uważa za nie fair i raniące go osobiście, mogłyby utrudnić mu wykonywanie zadań, a tym samym wpłynąć negatywnie na relacje niemiecko-polskie". Launert natychmiast wysunęła kolejną, nie mniej kontrowersyjną kandydaturę.

BLISKO PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO

Teraz szefem fundacji ma zostać Florian Hahn, wieloletni deputowany do Bundestagu z ramienia CSU, ekspert ds. polityki zagranicznej i obronnej. Jego nominacja jest postrzegana przez „Deutsche Welle" jako próba profesjonalizacji wyboru i wyciszenia skandalu wizerunkowego, jaki wywołała sprawa Thalhammera. „Nowy kandydat ma dysponować wieloletnim doświadczeniem międzynarodowym, kompetencjami strategicznymi i rozległą siecią kontaktów" – czytamy. Ponadto według niemieckiego resortu nauki dla Floriana Hahna „polsko-niemieckie stosunki stanowią kotwicę stabilności w Unii Europejskiej".

eprasa.pl 7c7eb877f9



Fot. Britta Pedersen/DPA/PAP

> Berlin zaproponował na szefa jednej z polsko-niemieckich fundacji kogoś uważanego za lobbystę niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. I to w chwili, gdy ważą się losy unijnego programu SAFE w Polsce

Tyle że Hahn był wielokrotnie oskarżany o lobbing na rzecz niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Jak czytamy w raporcie Transparency International z 2020 r. na temat wpływu niemieckiego sektora zbrojeniowego na politykę, „Hahn do 2017 r. zasiadał w radzie nadzorczej firmy inżynieryjnej IABG, która ma szeroką bazę klientów z branży obronnej". Z tego tytułu otrzymywał do 30 tys. euro wynagrodzenia rocznie. Jednocześnie był członkiem komisji obrony niemieckiego parlamentu, gdzie nadzorował przyznawanie kontraktów zbrojeniowych. Prasa za Odrą twierdziła w tamtym czasie, że aktywnie promował interesy IABG. Sam Hahn stanowczo zaprzeczył zarzutom konfliktu interesów i stwierdził, że ujawnił swoje dodatkowe dochody, a zadania w radzie nadzorczej IABG „wyraźnie oddzielał od zadań w niemieckim Bundestagu".

W przeszłości Hahn zasiadał także w zarządach różnych firm i organizacji z sektora zbrojeniowego, w tym u producenta dronów Quantum Systems czy we władzach Niemieckiego Towarzystwa Technologii Obronnych. Obecnie jest wiceprezesem stowarzyszenia Niemiecka Grupa Interesów Luftwaffe, zrzeszającego liczne firmy zbrojeniowe, jak Rheinmetall czy Raytheon oraz członkiem kuratorium Centrum Badań nad Cyfryzacją i Technologią Niemieckich Sił Zbrojnych w Neubibergu. W skrócie: krytycy zarzucają mu uprawianie tzw. polityki obrotowych drzwi, gdzie wpływy zdobyte w parlamencie są wykorzystywane do wspierania interesów konkretnych grup kapitałowych.

AZERSKIE KONEKSJE

W 2021 r. magazyn „Vice" wymienił Hahna także w kontekście tzw. afery azerskiej – ujawnionego kilka lat wcześniej skandalu korupcyjnego, w którym władze Azerbejdżanu miały przekupywać europejskich polityków – szczególnie z Rady Europy – w celu ocieplenia wizerunku reżimu Ilhama Alijewa. Według „Vice" poseł CSU został określony jako „najwyższej rangi kontakt" przez nieistniejącą już organizację lobbingową The European Azerbaijan Society (TEAS), prowadzoną przez córkę Alijewa Leylę. Hahn uczestniczył w kilku wydarzeniach tej organizacji. Jak tłumaczył, chciał doprowadzić do porozumienia między Armenią a Azerbejdżanem. Podobnie tłumaczyli się zresztą pozostali zamieszani w aferę.

Pomijając zarzucane mu liczne konflikty interesów, a wręcz lobbing, Hahn jest także członkiem niemieckiej sekcji Unii Europejskich Federalistów, walczących o dalszą centralizację UE.

Pozostaje pytanie, dlaczego nasi niemieccy partnerzy uważają, że najlepszym szefem Polsko-Niemieckiej Fundacji na Rzecz Nauki byłby albo miłośnik śląskich szlagierów, który intonuje takie dzieła jak „Knubbelschubbel" i według „Süddeutsche Zeitung" jest przedstawiany w niemieckich mediach jako „gwiazdor z Polski", albo polityk, który zaczynał karierę zawodową od pracy w koncernie zbrojeniowym Krauss-Maffei Wegmann, a podczas niedawnej gali Komisji Wschodniej Gospodarki Niemieckiej (OA) skarżył się na interwencję rządów w gospodarkę w Europie Środkowej i Wschodniej, szczególnie na Węgrzech. Bo to nie służy niemieckim interesom.

Mamy więc albo wykonawcę głupkowatych szlagierów i propagatora niemieckości Śląska, albo kogoś uważanego za lobbystę niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. I to w chwili, gdy ważą się losy unijnego programu SAFE w Polsce.

Należy się oczywiście cieszyć, że człowiek, który w przeszłości występował wraz ze swoją partnerką w talent show, gdzie ta ubrana w lateksowy kostium usiłowała śpiewać, wypadł z gry. Dostaniemy za to człowieka, który o Polsce wie może nieco więcej niż rozrywkowy Toby, ale słynie raczej z forsowania niemieckiego interesu. Najwyraźniej nic pomiędzy nie istnieje. Nasi niemieccy partnerzy muszą nas zupełnie lekceważyć lub traktują nas nader poważnie. Albo trzecia możliwość – zupełnie nie wiedzą, co z nami zrobić. Bądź co bądź, dostaliśmy kolejny dowód na to, jak rzeczywiście kształtują się relacje polsko-niemieckie, odkąd rządzi nami koalicja pod wodzą Donalda Tuska.

eprasa.pl 7c7eb877f9



Skąd pochodzą Piastowie?

Historia Polan zapisana w DNA

Czy nasi przodkowie pojawili się nad Wisłą w VI w., czy byli tu znacznie wcześniej? A może pochodzą ze Skandynawii, dzisiejszej Ukrainy, Moraw lub nawet... Szkocji? Zdaniem części naukowców zagadkę udało się rozwiązać dzięki badaniom genetycznym. Co mówią o ciągłości osadnictwa, migracjach i mieszaniu się ludów? I czy nauka rzeczywiście potrafi dziś odpowiedzieć na pytanie o początki zarówno Słowian, jak i Polaków?



STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Kiedy w VI w. autorzy bizantyjscy zaczęli odnotowywać w swoich kronikach obecność Sklawinów i Antów, dla świata śródziemnomorskiego byli oni ludem kompletnie nieznanym, który niespodziewanie pojawił się na północnych rubieżach cesarstwa. Wcześniejsze źródła milczą na ich temat niemal całkowicie, a nawet jeśli wspominają o ludach potencjalnie z nimi związanych, nie dostarczają nam informacji mogących jednoznacznie to potwierdzić.

Słowianie nie pozostawili po sobie monumentalnych budowli ani tekstów pisanych z wcześniejszego okresu,

Fot. polona.pl

eprasa.pl 7c7eb877f9

dlatego ich początki są tak trudne do uchwycenia. Przez stulecia funkcjonowali na obrzeżach znanego dzisiaj starożytnego świata, w cieniu cywilizacji greckiej i rzymskiej, nie przyciągając większej uwagi antycznych autorów.

DOMINUJĄCA, NIEZNANA SIŁA W EUROPIE

A jednak w ciągu kilku stuleci Słowianom udało się zasiedlić rozległe obszary kontynentu: od dorzecza Dniepru po Łabę, od wybrzeży Bałtyku aż po Bałkany, dotarli niemal pod mury Konstantynopola. Na tym ogromnym terytorium zaczęła się kształtować złożona mozaika wspólnot językowych i kulturowych, z których później wyłoniły się państwa Europy Środkowo-Wschodniej.

Współcześnie narody słowiańskie zajmują znaczną część Europy, a języki słowiańskie tworzą najliczniejszą grupę językową kontynentu. Jak zatem wyjaśnić fenomen ludu, który tak słabo zaznaczył swoją obecność w źródłach starożytnych, a mimo to odegrał kluczową rolę w późniejszej historii Europy?

Odpowiedź prowadzi do jeszcze bardziej zasadniczego pytania: skąd tak naprawdę wywodzili się Słowianie? Dla Polaków nie mniej ważne jest ustalenie genezy własnej państwowości i odkrycie, jak kształtowała się wspólnota Polan i dynastia Piastów oraz czy proces pojawienia się Słowian na ziemiach polskich przebiegał tak samo jak w innych częściach Europy.

BARBARZYŃCY?

Najstarsze pewne informacje o Słowianach pojawiają się dopiero w źródłach bizantyjskich z czasów panowania Justyniana Wielkiego. Rzymski kronikarz Jordanes ok. 550 r. pisał o Sklawenach wywodzących się z ludów, które „rozsiadły się, poczynając od źródeł rzeki Wiskla, na niezmierzonych obszarach" sięgających aż po dalekie stepy Wschodu. Wspominał również o Antach zamieszkujących ziemie na północny wschód i północ od Morza Czarnego.

Kolejnym dziejopisarzem, który w tym samym czasie wspominał Słowian, był Prokopiusz z Cezarei. W swoim dziele „Historia wojen" nie opisywał on odległych i słabo znanych ludów, lecz relacjonował ich masowy napływ na Bałkany, stanowiący coraz poważniejsze wyzwanie dla cesarstwa.

Z nieskrywaną pogardą pisał: „Albowiem te plemiona, Sklawinowie i Antowie, nie podlegają władzy jednego człowieka, lecz od dawna żyją w ludowładztwie i dlatego zawsze pomyślne i niepomyślne sprawy załatwiane bywają w ogólnym zgromadzeniu. […] Mieszkają w nędznych chatach, rozsiedleni z dala jedni od drugich, a przeważnie każdy zmienia kilkakrotnie miejsce zamieszkania. Stając do walki, na ogół pieszo idą na nieprzyjaciela, mając w ręku tarczę i oszczepy, pancerza natomiast nigdy nie wdziewają. […] Obydwa plemiona mówią jednym językiem – niesłychanie barbarzyńskim. A nawet i zewnętrznym wyglądem nie różnią się między sobą, wszyscy bowiem są rośli i niezwykle silni, a skóra ich i włosy nie są ani bardzo białe lub płowe, ani nie przechodzą zdecydowanie w kolor ciemny, lecz wszyscy są rudawi. Życie wiodą twarde i na najniższej stopie […] i brudem są okryci stale".

Słowianie byli przedstawiani jako lud nieokrzesany, zorganizowany w liczne plemiona i zamieszkujący osady pozbawione fortyfikacji. Jawią się jako społeczność ruchliwa, zdolna do szybkich najazdów oraz sprawnego przekraczania wielkich rzek. Rudy odcień włosów był przez bizantyjskich autorów postrzegany jako cecha obca, a nawet świadcząca o barbarzyństwie.

Żaden tekst, który powstał wcześniej, w czasach starożytnego cesarstwa rzymskiego, nie wymienia Sklawenów wprost. Część badaczy próbuje łączyć Słowian z wcześniejszymi nazwami etnicznymi, takimi jak Wenedowie, opisywani m.in. przez Tacyta czy Ptolemeusza, jednak identyfikacje te pozostają przedmiotem sporów. W przeciwieństwie do stosunkowo dobrze udokumentowanych dziejów Słowian po ich spektakularnym wkroczeniu na arenę polityczną ich wcześniejsze losy pozostają jedną z największych białych plam w historiografii.

POTOMKOWIE NOEGO, WENEDOWIE, SARMACI

Już w średniowieczu podejmowano próby wyjaśnienia pochodzenia Słowian, a także samych Polan. Kronikarze wpisywali dzieje własnych ludów w uniwersalny schemat historii biblijnej, wywodząc narody Europy od synów Noego. W wielu przekazach Słowian łączono z potomkami Jafeta, co zapewniało im miejsce w chrześcijańskiej wizji dziejów świata. Nie brakowało także doniesień o unikalnych dla każdej grupy etnicznej, legendarnych przodkach.

Powstała w XIII w. Kronika polsko-węgierska relacjonuje podróż trzech słowiańskich książąt: Czecha, Lecha i Rusa, którzy z terenów dzisiejszej Chorwacji, gdzie znajdowało się słowiańskie państwo Karantania, udali się na północ i najpierw założyli Państwo Wielkomorawskie, a później nowe państwa słowiańskie. Kosmas z Pragi również opisywał w swojej kronice postać Czecha, który miał wyprowadzić swój lud na nowe ziemie.

Gall Anonim przedstawił panującą w Polsce dynastię Piastów jako ród wywodzący się z ubogiego, lecz obdarzonego szczególną, opatrznościową misją oracza z Gniezna – Piasta Kołodzieja. Jeszcze wyraźniej motyw pradawnych początków pojawia się u Wincentego Kadłubka, który próbował powiązać dzieje Polaków z historią świata starożytnego, nadając im niemal antyczny rodowód. Były to pierwsze próby wykazania historycznych korzeni społeczności, jednak z dzisiejszej perspektywy należy je postrzegać przede wszystkim jako ideową próbę nadania młodej wspólnocie politycznej prestiżu i zakorzenienia jej w powszechnej historii zbawienia.

Równolegle rozwijały się koncepcje łączące Słowian z ludami znanymi ze źródeł antycznych. W średniowiecznych manuskryptach często utożsamiano ich z Wenedami, wspominanymi przez autorów rzymskich, co miało sugerować ich obecność w Europie już w czasach imperium. W późnym średniowieczu i epoce renesansu dużą popularność zyskała idea sarmacka, rozwijana m.in. przez Macieja z Miechowa, która łączyła polską szlachtę z koczowniczymi Sarmatami znad Morza Czarnego. Koncepcja ta, podkreślająca nie tylko starożytność, lecz także szlachetność pochodzenia, wywarła

eprasa.pl 7c7eb877f9

ogromny wpływ na sposób postrzegania przeszłości aż do XVIII w.

Dopiero rozwój krytycznej historiografii w XIX w. zaczął stopniowo oddzielać mit od rekonstrukcji bazującej na analizie źródeł, choć wiele dawnych wyobrażeń do dziś wpływa na debatę o etnicznym pochodzeniu Słowian. Wraz z rozwojem językoznawstwa i archeologii zaczęto formułować pierwsze naukowe teorie migracyjne, próbujące zlokalizować „praojczyznę" Słowian w dorzeczu Dniepru, Prypeci lub Wisły. Dyskusje te nabrały szczególnej intensywności na przełomie XIX i XX w., gdy badania nad etnogenezą zaczęły się splatać z ideologiami narodowymi.

MIEJSCOWI CZY PRZYBYSZE?

Odpowiedzi na pytanie o pochodzenie Słowian poszukiwano, interpretując źródła pisane oraz analizując materiał archeologiczny. W początkach nowoczesnej archeologii i filologii historycznej badacze bazowali głównie na przekazach tekstowych i kulturze materialnej, co prowadziło do ostrych sporów, nierzadko obciążonych kontekstem politycznym i narodowym. Z czasem rozwój metod badawczych (analiza ceramiki, badania cmentarzysk czy datowania izotopowe) dostarczył nowych narzędzi, pozwalających na precyzyjniejszą rekonstrukcję zmian zachodzących wewnątrz dawnych populacji.

W efekcie wyodrębniły się dwie główne koncepcje. Hipoteza allochtoniczna zakłada, że Słowianie pojawili się na ziemiach dzisiejszej Polski dopiero w VI w., w czasie wędrówek ludów, napływając z obszarów Europy Wschodniej i zajmując tereny opuszczone wcześniej przez ludy germańskie, docierając następnie przez Karpaty aż do Półwyspu Bałkańskiego.

Z kolei hipoteza autochtoniczna utrzymuje, że przodkowie Słowian zamieszkiwali Europę Środkową i Wschodnią od znacznie dawniejszych czasów, a ich obecność w dorzeczu Odry i Wisły miała charakter ciągły. W tym ujęciu migracje występowały, jednak nie oznaczały całkowitej wymiany ludności, a zmiany w kulturze materialnej odzwierciedlały procesy wewnętrznej transformacji społecznej.

Spór między zwolennikami obu teorii przez długi czas pozostawał nierozstrzygnięty, ponieważ zarówno źródła pisane, jak i dane archeologiczne dostarczały argumentów każdej ze stron. W kontekście początków państwa polskiego rodziło to dodatkowe pytania o pochodzenie dynastii Piastów. Niektórzy badacze twierdzili, że nie wywodzili się oni z miejscowej ludności słowiańskiej, lecz mieli obce korzenie, np. normańskie lub wielkomorawskie.

HISTORIA ZAPISANA W GENACH

Nowe spojrzenie na problem umożliwił rozwój archeogenomiki, interdyscyplinarnej dziedziny łączącej archeologię z genetyką. Dało to nadzieję, że uda się w końcu znaleźć sposób na rozstrzygnięcie wielowiekowego już sporu. Analiza kopalnego DNA, czyli materiału genetycznego pozyskanego ze szczątków ludzkich, pozwoliła na sprawdzenie, czy między populacjami zamieszkującymi te ziemie w pierwszych wiekach naszej ery a ludnością wczesnopiastowską istniała ciągłość biologiczna. Tego zadania podjął się zespół z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu pod przewodnictwem prof. Marka Figlerowicza.

Wyniki dokładnych analiz genetycznych rzucają nowe światło na to, kim byli przodkowie Piastów oraz jak kształtowała się ludność ziem polskich u schyłku starożytności i na początku średniowiecza. Szczególną uwagę zwrócono na społeczności związane z kulturą wielbarską, funkcjonującą na ziemiach północnej i środkowej Polski w pierwszych wiekach naszej ery. Tradycyjnie łączono ją z migracjami ludności ze Skandynawii, często utożsamianej z Gotami. Analiza genetyczna potwierdziła, że w tej populacji obecny był komponent pochodzący z północy Europy, zwłaszcza w linii męskiej. Jednocześnie wykazano jednak wyraźny udział lokalnej ludności, szczególnie widoczny w liniach żeńskich.

MIGRACJE I INTEGRACJA

W kolejnych pokoleniach udział miejscowego komponentu genetycznego systematycznie wzrastał. Oznacza to, że nawet jeśli na te tereny napływały grupy z Północy, bardzo szybko dochodziło do ich integracji z ludnością autochtoniczną. Migracje nie miały więc charakteru całkowitej wymiany populacji, lecz raczej procesu mieszania się i stopniowej asymilacji. Co istotne, genomy osób żyjących na tych terenach w okresie rzymskim zawierały już wszystkie główne składniki genetyczne, które później odnajdujemy u ludności wczesnośredniowiecznej.

Kiedy porównano DNA osób żyjących w czasach formowania się państwa Piastów z wcześniejszymi populacjami, okazało się, że nie widać gwałtownego zerwania ciągłości genetycznej. Z badań wynika, że ludność tworząca wspólnotę Polan i budująca struktury państwowe pod rządami dynastii Piastów w znacznej mierze wywodziła się z wcześniejszych społeczności zamieszkujących te same ziemie. Proces kształtowania się tożsamości słowiańskiej był więc najprawdopodobniej wynikiem przemian kulturowych i językowych zachodzących w obrębie lokalnej populacji, a nie skutkiem masowego napływu zupełnie obcego ludu.

SPÓR NIEROZSTRZYGNIĘTY

Wyniki badań zespołu kierowanego przez prof. Marka Figlerowicza potwierdzają hipotezę autochtoniczną, zakładającą ciągłość biologiczną między populacjami zamieszkującymi ziemie dzisiejszej Polski w starożytności i we wczesnym średniowieczu. Nie są to jednak ustalenia kończące debatę.

Międzynarodowy zespół badaczy w ramach projektu HistoGenes przebadał DNA z pochówków z Austrii, Czech, Niemiec, Węgier oraz Polski i wskazał, że w V–VII w. na obszarze dzisiejszych Niemiec wschodnich i Polski mogło dojść do ogromnej wymiany ludności, sięgającej nawet ok. 80 proc. Według tej interpretacji to migracja ze wschodu, a nie transformacja lokalnych społeczności, była kluczowym czynnikiem kształtującym słowiańską Europę.

Spór o pochodzenie Słowian i Piastów pozostaje więc nierozstrzygnięty, choć rozwój coraz precyzyjniejszych metod genetycznych i interdyscyplinarnych analiz daje nadzieję, że w przyszłości uda się wyjaśnić tę zagadkę.

eprasa.pl 7c7eb877f9



Laureatów 28. edycji Polskich Nagród Filmowych, czyli Orłów, już znamy. Najwięcej statuetek zdobyły obrazy: „Dom dobry" i „Chopin, Chopin!". 16 marca dowiemy się, czy Oscara – za kostiumy do filmu „Hamnet" – otrzyma Małgosia Turzańska

Od Orłów po Oscary

Fot. Gregory Pace/Shutterstock/East News

eprasa.pl 7c7eb877f9



Kadr z filmu „Dom dobry”

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Pominięte na festiwalu w Gdyni na 28. gali Polskich Nagród Filmowych triumfowały przede wszystkim dwa filmy. W najważniejszych kategoriach aż pięć statuetek zdobył „Dom dobry” – za najlepszy film i reżyserię (Wojciech Smarzowski), główną rolę kobiecą (Agata Turkot), główną rolę męską (Tomasz Schuchardt) oraz muzykę (Mikołaj Trzaska).

Orły w czterech kategoriach otrzymał „Chopin, Chopin!” w reżyserii Michała Kwiecińskiego – za scenografię (Katarzyna Sobańska, Marcel Sławiński), kostiumy (Magdalena Biedrzycka, Justyna Stolarz), charakteryzację (Dariusz Krysiak) oraz dźwięk (Marcin Matlak, Marcin Kasiński, Filip Krzemień).

BRANŻA OCENIA

Dla liczącej już blisko tysiąc członków Polskiej Akademii Filmowej (jej skład rokrocznie poszerzają nagrodzeni Orłami przedstawiciele wszystkich dziedzin branży) odkryciem minionego roku okazała się Emi Buchwald, reżyserka „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej”. Nagrodę za drugoplanową rolę w tym filmie otrzymała Karolina Rzepa. Statuetkę za drugi plan (w „LARP. Miłość, trolle i inne questy”) odebrał prowadzący galę Andrzej Konopka.

Członkowie Akademii docenili również zdjęcia Tomasza Naumiuka („Franz Kafka”), a za najlepszy film dokumentalny uznali „Pociągi” w reżyserii Macieja Drygasa (nagrodzone też za montaż – Rafał Listopad). Tytuł najlepszego serialu przypadł „Heweliuszowi” Jana Holoubka. Nagrodę za osiągnięcia życia odebrała Krystyna Janda. Triumfujący w Gdyni twórcy filmu „Ministranci” zostali wyróżnieni – już poza akademickim gremium – nagrodą publiczności.

TYSIĄC LAT WSTECZ

Emocje polskiej gali, która odbyła się tydzień przed Oscarami, podgrzewały nie tylko werdykty albo czerpiące z amerykańskich wzorców szarże prowadzącego, lecz także kuluarowe przecieki dotyczące najnowszego projektu Wojciecha Smarzowskiego.

Reżyser, który ma na koncie kilkanaście Orłów, także za „Wołyń” (film i reżyseria), „Drogówkę” (scenariusz), „Różę” (film, reżyseria), „Dom zły” (reżyseria), „Wesele” (film, reżyseria, scenariusz), po blisko dekadzie przygotowań realizuje zdjęcia do kolejnego przedsięwzięcia. Bez przesady można go nazwać megaprojektem. Nie tylko z powodu tematu (sięgnięcia do świata Słowian i rządów Mieszka I), lecz także formy. Na 2028 r. jest planowana podwójna premiera – pokazywanych jednocześnie, z przerwą między seansami, filmów „Swadźba” i „Chrzest”. Przy tak szeroko zakrojonej wizji rekordowy ma być również budżet.

OSCAROWE MARZENIE

Na ekranowe cofnięcie się do polskich prapoczątków trzeba jeszcze poczekać, a już w dniu ukazania się tego numeru będzie wiadomo, kto otrzymał statuetki złotego rycerza. Także za najlepsze kostiumy. To w tej kategorii znalazła się Małgosia Turzańska (polskie zgłoski potrafią sprawiać kłopoty na anglojęzycznym rynku, więc zdrobnienie imienia towarzyszy jej od początku zagranicznej kariery).

Kostiumografka nie ukrywała, że nominacja do Oscara była jej marzeniem. Przed 98. galą nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej, która odbyła się w nocy z 15 na 16 marca w Dolby Theatre w Hollywood (niedawno przemianowanego na Ovation Hollywood), podkreślała asekuracyjnie, że w tym roku jest to tyle, ile chciała zdobyć.

SPOD WAWELU DO NOWEGO JORKU

Urodzona w Krakowie w przełomowym 1980 r. wspomina, że od dzieciństwa postrzegała świat przez kolory i faktury. Rodzice byli inżynierami, ale otwartymi na sztukę. Zabierali ją i brata do muzeów oraz galerii. Podglądała też, jak w latach kryzysu mama wykazywała się talentem do przerabiania i tworzenia odzieży. To wszystko współgrało z „rysowniczo-literacko-obrazowymi” zainteresowaniami przyszłej kostiumografki, a „po drodze” studentki etnografii i historii sztuki. Dość szybko porzuciła te kierunki, by w końcu trafić na wydział scenografii i kostiumu do czeskiej Pragi.

Po trzecim roku miała pierwsze ważne spotkanie z filmem. Dzięki koledze z wydziału aktorskiego, który dostał główną rolę w filmie „Janosik. Prawdziwa historia” i zareklamował ją jako studentkę posługującą się – poza polskim – językiem angielskim i czeskim, została asystentką Agnieszki Holland.

Potem, kiedy poznany w Pradze pierwszy mąż Anglik dostał propozycję

Fot. Warner Bros. Agata Grzybowska/© 2025 Focus Features LLC

eprasa.pl 7c7eb877f9

przeniesienia się do Nowego Jorku, od razu pomyślała o niezwykle cenionej artystycznej uczelni – Tisch School of the Arts. Jak zdradziła w wywiadzie dla „Twojego Stylu", w dostaniu się na tamtejszy wydział kostiumowy pomogło jej nie tylko portfolio, lecz także oryginalna, duża broszka z lusterkiem, w którym odbijali się członkowie komisji. Dziś jest zapraszana do Alma Mater jako wykładowca.

SKOK W NADPRZESTRZEŃ

By znaleźć swoje miejsce na rynku i utrzymać się na nim, oprócz łapania drobnych zleceń podejmowała się także różnych zajęć. Nauczyła się również celnej autoprezentacji. Inspiracją była dla niej brytyjska kostiumografka Sandy Powell, która w jednym z wywiadów wspomniała, że jej współpraca z Derekiem Jarmanem zaczęła się od listu, który wysłała do reżysera. Pisała w nim, dlaczego „absolutnie powinni razem pracować". Oczywiście najważniejszy był autentyczny zachwyt filmami twórcy.

Gdy w 2011 r. Małgorzata Turzyńska zobaczyła na festiwalu w Sundance film „Pioneer" Davida Lowery'ego, też napisała płomienny list. Efektem było zaproszenie do współpracy przy pełnometrażowej fabule „Wydarzyło się w Teksasie" (2013). To był debiut kostiumografki, a zarazem zawodowy i życiowy przełom. Z Lowerym spotkali się ponownie na planie filmu fantasy „Zielony rycerz" (2021). Kilka lat wcześniej krokiem milowym w karierze był udział w pierwszym sezonie serialu „Stranger Things" (2016). Do produkcji dołączyła po pewnych perturbacjach.

Mimo świetnej wstępnej rozmowy z twórcami – braćmi Mattem i Rossem Dufferami – nie otrzymała angażu. Po kilku tygodniach i trzech zrealizowanych odcinkach ponownie zaproponowano jej współpracę. Oczywiście zgodziła się. W wywiadzie dla „TS" mówi: „To był zawodowy skok w nadprzestrzeń. Serial odniósł światowy sukces, a mnie jako kostiumografkę wyniósł na wyższą półkę".

W ODLEGŁYCH EPOKACH

W efekcie nazwisko Turzańskiej zaczęło się pojawiać przy kolejnych głośnych filmach. Dwa z nich kandydowały do tegorocznych Oscarów. „Sny o pociągach" miały nominacje w kategoriach najlepszy film, scenariusz adaptowany, zdjęcia i piosenka. „Hamnet" – film, reżyseria, pierwszoplanowa rola kobieca, scenariusz adaptowany, oryginalna muzyka, scenografia, kostiumy Małgosi Turzańskiej i casting.

Jak wspomina kostiumografka, oba filmy powstawały jeden po drugim i wymagały „przeniesienia do dwóch odległych epok". „Sny o pociągach" to „surowy świat amerykańskich pionierów, którzy budowali kolej na początku XX w., a „Hamnet" – elżbietańska Anglia.

Do ekipy drugiego z filmów Turzańska nie trafiła w oczywisty sposób. Z reżyserką Chloé Zhao miała pracować już w 2015 r. przy jej debiutanckim „Songs My Brother Taught Me". Operatorem miał być pierwszy mąż kostiumografki. Ponieważ jednak małżonkowie byli na etapie rozstania, producentka zdecydowała się zatrudnić tylko operatora. Po dekadzie, słysząc o kolejnym projekcie Zhao, Turzańska odezwała się do producentki, a ta przypomniała o niej reżyserce. W taki sposób doszło do bardzo owocnej, jak się okazało, współpracy.

SZAMPAN I KIJEK

Przy okazji prezentacji „Hamneta" na tegorocznym Festiwalu Orłów (przeglądzie poprzedzającym galę Polskich Nagród Filmowych) pytana o oczekiwania wobec Oscarów Turzyńska mówiła: „Oczywiście wszyscy z ekipy jesteśmy bardzo podekscytowani nominacjami i mamy jakieś tam nadzieje. Ja głównie trzymam kciuki za Jessie Buckley [odtwórczynię głównej roli – przyp. red.], ponieważ to, co zrobiła w tym filmie, było niesamowite. I oglądanie jej, właśnie poza kamerą, jak się do tego przygotowywała... No... Jest cudowna" – podsumowywała.

Ogłoszenie nominacji zastało kostiumografkę w Krakowie. Była wtedy z mamą, która trzymała w jednej ręce butelkę szampana, a w drugiej bambusowy kijek. „Gdyby się nie powiodło i zaczęłabym jakoś strasznie się smucić, miała mi to wybić z głowy. Byłam więc przygotowana na dwie ewentualności" – wspominała.

Nie ukrywała, że nominacja była jej marzeniem. Deklarowała jednak: „I w tym roku to tyle, ile chciałam zdobyć. Uważam, że to, co zrobiła Kate Hawley przy kostiumach do »Frankensteina«, jest absolutnym mistrzostwem, więc trzymam kciuki za Kate. Ona nigdy wcześniej nie była nominowana, a pracuje od lat, robiąc cudowne kostiumy, więc myślę, że to jest jej rok".



Kadr z filmu „Hamnet"





HITY i KITY ZAREMBY

Do przeszłości warto wracać. Niezwykły „Gen wolności”

Pisałem tu, jak rzadko polskie teatry zajmują się naszą historią. Ale są artyści, którym tego brakuje. Aktor Łukasz Matecki pokazał widowisko „Gen wolności. Młodzież w walce z komuną”. To muzyczny performance adresowany do młodych widzów

Matecki przestał się mieścić w samym aktorstwie. Z Jackiem Plutą, aktorem Teatru Syrena, dopiero co zrobił spektakl „Seminarium diabła” na podstawie prozy C.S. Lewisa. On wypełnia inną lukę: braku teatru o inspiracji chrześcijańskiej. „Gen wolności”, do którego aktor napisał scenariusz i muzykę oraz który wyreżyserował, korzysta z powięziennej przestrzeni Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL na Rakowieckiej.

Inspiracją była rodzinna historia Mateckiego. W 1955 r. jego ojciec Jan miał 15 lat. Wraz ze starszym bratem założył w dolnośląskiej Złotoryi konspiracyjny Związek Młodych Wrogów Komunizmu. Takich grup było w Polsce sporo. I na ogół kończyły tragicznie. Chłopcy trafili do aresztu. Janek jako niepełnoletni wyszedł po brutalnym śledztwie. Brata skazano na cztery lata więzienia.

Łukasz Matecki marzył o opowiedzeniu historii ojca. I jest ona pokazana na początku spektaklu. Braci z 1955 r. grają synowie aktora: Wincenty i Feliks. Ten pierwszy jest studentem UKSW. Licealista Feliks dał się zapamiętać jako dziecięcy aktor filmowy. Obaj są muzykami rockowymi. Po zainscenizowaniu historii swojego dziadka chwytają za gitary basowe i napełniają to wnętrze ostrą, dramatyczną muzyką. Gra z nimi ojciec, a także koledzy: Eryk Zduńczyk (perkusja) i Miłosz Hendiger (gitara). Łukasz Matecki wiąże kolejne sceny opowieścią. Nienachalną, choć łatwo tu popaść w patos. „Traktujcie ich jako wojowników, nie jako ofiary” – mówi o jej młodych bohaterach.

Przechodzimy przez czasy stalinizmu, masakrę z 1970 r. i stan wojenny. Pojawiają się studentki UKSW: Kinga Wołoszyn i Julia Słota. Ta pierwsza pięknie śpiewa. Ta druga mówi wstrząsający wiersz więźniarki z czasów stalinowskich Ireny Tomalak. Amatorki nadały widowisku zdumiewającą porcję autentyczności.

Wincenty Matecki śpiewa sławną pieśń z Grudnia 1970 r. „Janek Wiśniewski padł”, a na finał tekst wyjęty z „Kordiana” Słowackiego. Jego słowa brzmią bardzo współcześnie. Z kolei Felek Matecki przechodzi od naiwnie patriotycznej pieśni młodych antykomunistów z lat 50. („Zdobędziemy Wilno”) do refleksyjnego, niepolitycznego wiersza Grzegorza Przemyka, zakatowanego w 1983 r. przez milicję syna opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej.

Swoje więcej niż trzy grosze dodają zawodowi aktorzy poprzedniego pokolenia. Anna Matecka, żona Łukasza, matka Wincentego i Feliksa, mówi fragment sztuki „W maju się nie umiera” Piotra Rowickiego. Opowiada o bólu Barbary Sadowskiej, matki Grzesia Przemyka. I staje się poruszającym archetypem matek tracących swoich synów.

Jacek Pluta sugestywnie przywołuje postać najmłodszej ofiary stanu wojennego, 16-letniego Emila Barchańskiego. Oskarżył funkcjonariuszy SB o maltretowanie i jego ciało znaleziono w Wiśle. Aktor, niby Emil, który przeżył własną śmierć, namawia obecną młodzież do dzielności, do niewchodzenia w układy.

Oczywiście inaczej niż w czasach totalitarnego komunizmu, kiedy opresja pochodziła od narzuconej władzy, dziś dzielność dla każdego będzie czymś innym. A jednak na osobnym spektaklu dla licealistów widzowie żywiołowo reagowali na słowa z czasów, których nie mogą pamiętać. Skądinąd dostaliśmy dzieło pulsujące emocjami, odrobinę kanciaste, a przecież piękne, także w wymiarze muzycznym. Inne od tego, co dziś przeważa w polskiej kulturze teatralnej.

Piotr Zaremba

Fot. Marek Szalajski

Homoseksualizm bezobjawowy

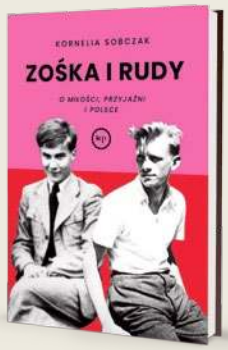
„Byli? Nie byli?" – pyta Kornelia Sobczak, doktor kulturoznawstwa, o domniemany homoseksualizm „Zośki" i „Rudego", czyli Tadka Zawadzkiego i Janka Bytnara, bohaterów „Kamieni na szaniec". „Gazeta Wyborcza" reklamuje jej książkę „Zośka i Rudy" jako queerową. To produkt czasów, w których w opowiadaniu o historii zanika kryterium prawdy

Temat rzekomych skłonności homoseksualnych „Zośki" i „Rudego" wywołała 10 lat temu polonistka Elżbieta Janicka. Ta sama, która twierdziła, że podczas okupacji Warszawiacy budowali na swoich podwórkach kapliczki, aby podziękować Bogu za zagładę Żydów. W przypadku bohaterów „Kamieni na szaniec" Aleksandra Kamińskiego Janicka wyprowadzała rzekome dowody z ich zachowań. Lubili być razem, mówili o sobie z czułością, a kiedy uwolniony z gestapowskiej więźniarki „Rudy" umierał, jego przyjaciel trzymał go za rękę. Takie grzebanie w naginanej do własnych potrzeb prywatności nieżyjących bohaterów ma w sobie coś odrażającego.

Sobczak temat podjęła, Krytyka Polityczna wydała. Zaraz po wyznaniu, że „Kamienie na szaniec" są dla niej ważne, wywodzi mętnie, że między mężczyznami może istnieć miłość romantyczna, jak między Achillesem i Patroklosem w „Iliadzie". Ataki „prawicy" na Janicką uznaje za przejaw homofobii. Nie dopuszcza myśli (albo udaje), że także ludzie dalecy od traktowania homoerotycznych skłonności jako czegoś ohydnego mogą uznawać prawdę za rozstrzygającą o takich opowieściach. A tu nie ma cienia dowodu, w necie już powstało pojęcie homoseksualizmu bezobjawowego. Choć zarazem reagując na tezę o świadomym podkopywaniu tradycyjnych norm przez środowisko LGBT+, pani doktor przyznaje, że tym ludziom tolerancja nie wystarczy. Nawet że istnieje coś takiego, jak „ideologia LGBT+". A te kręgi zaprzeczają jej istnieniu.

W wywiadzie dla „Wyborczej" oznajmia: „Nawet jeżeli przyjmiemy, że Rudy i Zośka byli homoseksualnymi mężczyznami, jest bardzo mało prawdopodobne, by zdawali sobie z tego sprawę". Ale drąży, szuka „skłonności". Ma kłopot ze zrozumieniem zjawiska mocnej męskiej przyjaźni, która na dokładkę w tamtych czasach mogła się manifestować inaczej niż dziś. To w zupełności wystarczy, aby objaśnić takie relacje. Jeśli idzie się dalej, to właśnie dlatego, że wyznawcy ideologii LGBT+ potrzebują symboli swojej wszechobecności w historii. Raz służy do tego biografia „lesbijki" Marii Konopnickiej, innym razem harcerze z Szarych Szeregów.

Autorka – nawet życzliwie, choć bez uwzględniania wielu kontekstów – opisuje pedagogiczny program niewątpliwego lewicowca Aleksandra Kamińskiego. Ale w jego książce brakuje jej większej obecności kobiet i odwoływania się do zagłady Żydów. Długie rozważania poświęca zagadnieniu, czy Bytnar „Rudy" był związany z ONR. W moim przekonaniu w tej kwestii poszlaki nie stały się dowodami. Kornelia Sobczak próbuje zrozumieć przeszłość, ale nie starczy jej do tego wyobraźni. Ma za to dużo ideologicznej gorliwości. A ona rzadko kiedy pomaga w badaniu przeszłości.





ŚMIESZNY WYWIAD III RP?

Serial TVP „Wojna zastępcza" jest rozpisany na 12 odcinków, więc będzie okazja, by go podsumować. Na razie po pierwszym odcinku wstępne obserwacje i pytania

Serial jest reklamowany jako opowieść o polskim wywiadzie u progu III RP. Reżyserował go Denis Delić, Chorwat, ale twórca arcypolskiego filmu o dywizjonie 303. Recenzenci, którzy widzieli więcej niż pierwszy odcinek, twierdzą, że będzie to bardziej komedia niż poważny kawałek politycznej sensacji.

W pierwszej sekwencji oglądamy manifestację z 1988 r., brutalnie rozpędzaną przez ZOMO. I oto student Artur (grany przez Mateusza Więcławka) ratuje mężczyznę katowanego przez funkcjonariuszy. Pokazuje im swoją legitymację szkolną, podając się za Urząd Bezpieczeństwa (wtedy była Służba Bezpieczeństwa). Czy nawet w ferworze bicia można było pomylić takie dokumenty?

Pobity to w 1990 r. pierwszy szef Urzędu Ochrony Państwa Sadowski. Jest zaniepokojony dominacją starych kadr w UOP. Namawia odnalezionego Artura, aby zapisał się do szkoły wywiadu w Kiejkutach. Prawdziwy pierwszy szef UOP to Krzysztof Kozłowski, starszy pan z „Tygodnika Powszechnego". Jego następcą został Andrzej Milczanowski, dawny prokurator. Choć byli solidarnościowcami, stawiali na symbiozę ze starymi „fachowcami" z SB. Owszem, przyjmowali też młodych ludzi z innego świata, ale bez misyjnej wiary w ich przydatność. Na dokładkę już w pierwszym odcinku ten szef UOP jest celem zamachu bombowego organizowanego przez Rosjan. Rzeczywistość była mniej heroiczna.

Autorzy serialu zderzają nowe kadry ze służbami rosyjskimi, które chcą zachować wpływy w Polsce. Jestem ciekaw, jak wobec tego zostanie poprowadzony wątek zderzenia starych i nowych ludzi wywiadu albo kluczowy problem lustracji. Na razie mamy śmieszne przygody Artura i jego kolegów w trakcie szkolenia, gdy ledwo sobie radzą.

Serial spotkał się już z krytyką absurdalną – czytam pouczenia, że milicja nie biła w latach 90., tymczasem początek ma miejsce w realiach PRL. Ale mam wrażenie, że wierność realiom będzie ostatnią troską twórców.

Fot. TVP, Materiały prasowe





BOGDAN KALUS **AKTOR**

Poezja smaku pod chmurką

W naszym domu panuje bardzo prosty podział. Ja pracuję głównie w weekendy, moja żona w tygodniu, więc wtedy jestem „Marysią domową": gotuję, sprzątam, robię zakupy. W ogóle mi to nie przeszkadza. Uzupełniamy się w tym.

Wiele lat temu zauważyłem, że kobietom podoba się, gdy mężczyzna gotuje. To jest poważny atut, zwłaszcza gdy z urokiem osobistym trochę gorzej. Jakim daniem najlepiej wkraść się do serca kobiety? Nie ma znaczenia, jakim – ważne, że dobrze przyrządzonym.

Bardzo lubię kuchnię śródziemnomorską. Oczywiście kuchnia włoska zwykle kojarzy się z makaronem albo pizzą. Niekoniecznie tak jest. Lubię też kuchnię azjatycką. Ponieważ sporo podróżujemy po Azji, łapiemy tam różnego rodzaju przepisy, przywozimy przyprawy...

Żonę poznałem w teatrze, kiedy ja grałem, a ona była na widowni. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, próbowałem coś dla niej gotować, ale po latach mogę powiedzieć, że to było pseudogotowanie. Jakiś makaron, np. bolognese. Jak nie miałem pomysłu albo produktu w lodówce, to – wstyd się przyznać – robiłem ten sos z torebki. Za to mięso od początku potrafiłem przyprawić całkiem nieźle.

Ani wtedy, ani teraz nie mamy jednej, „naszej" potrawy. Lubimy bardzo różne kuchnie. W czasie podróży razem je poznajemy. Wspólnym odkryciem kulinarnym były m.in. dania hinduskie. W ubiegłym roku po 17 latach wróciliśmy na wyspę Penang i tam w „knajpie" pod chmurką zjedliśmy najlepszy na świecie chicken tandoori. Przyrządzany w tradycyjnym piecu tandoor – w którym wszystko skwierczy, buczy – podany z czosnkowo-maślanym naanem. To była poezja smaku.



Ostatnio podróżując po Azji – po raz kolejny, bo byliśmy w Malezji już pięć razy – odkryliśmy absolutnie rewelacyjną restaurację w chińskiej dzielnicy Kuala Lumpur. Była to kuchnia trochę w wersji fusion – połączenie smaków chińskich z meksykańskimi. Tacos z azjatyckim nadzieniem okazały się obłędne.

Bardzo pozytywne kulinarne zaskoczenie zdarzyło się nam też całkiem niedawno na Sardynii. Nie mieliśmy pojęcia o istnieniu czegoś takiego jak bottarga, a to suszona i solona ikra, zazwyczaj tuńczyka. Ma intensywny morski smak. Podawana np. do spaghetti aglio olio zamiast parmezanu daje rewelacyjny efekt. I świetnie „doprawia" wrażenia z podróży.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 7c7eb87f19



SŁODKO-SŁONY

Witaminowe czipsy

ANNA MONICKA

Nasi przodkowie na przednówku nie wybrzydzali. Jadali raczej mało wyszukane potrawy z ubiegłorocznych resztek – brukiew, fasolę, groch, ziemniaki, suszone grzyby, a w sytuacjach podbramkowych nie pogardzali nawet dziką zieleniną, którą dziś traktujemy jak chwasty i uparcie usuwamy z ogródków: lebiodą, pokrzywą, pędami mniszka, gwiazdnicą. Witamin szukano w kiszonkach i sokach drzew, np. klonowym czy brzozowym.

My nawet nie wiemy, co to przednówek. Zima coraz szybciej przechodzi w lato, a w warzywniakach oprócz kapusty kiszonej jest mnóstwo jabłek, gruszek, cytrusów, winogron. Niektóre straciły trochę smaku, ale dzięki nowoczesnym chłodniom są całkiem twarde i soczyste. Można się też pokusić o liofilizowane truskawki czy maliny i dosypywać je zarówno do owsianek i jogurtów, jak i poprawiać nimi smak kompotów.

Moją uwagę zwrócił ostatnio wysuszony w ten sposób azjatycki owoc chlebowca, kolorem przypominający mango, a smakiem krzyżówkę ananasa z bananem. Ten olbrzym – może ważyć nawet 40 kg – jest ponoć największym owocem świata rosnącym na drzewie. I jednym z najzdrowszych. Świeży jest bardzo drogi i u nas trudno go kupić, za to spora torba czipsów z liofilizowanego jackfruita (to jego inna nazwa) kosztuje ok. 20 zł i naprawdę warto się skusić.

Pomarańczowe płatki są chrupkie i bardzo pożywne, mówi się o nich wegańskie mięso (z zielonych, niedojrzałych owoców można przyrządzić potrawę przypominającą szarpaną wieprzowinę i dodawać do burgerów). Mają mnóstwo witamin, błonnika, żelaza, potasu oraz magnezu, już kilka sztuk zaspokaja głód, i to na długo. Z powodzeniem zastępują słodycze, zwłaszcza jeśli kupimy owoce bez dodatkowego cukru i konserwantów. Co ważne, nie zawierają glutenu, więc mogą je jeść osoby z nietolerancją tego białka.

To idealna przekąska dla wszystkich, którzy wiosną próbują odzyskać wigor, a także na wieczory spędzane przed telewizorem albo maratony filmowe zamiast słonych, tłustych i kalorycznych orzeszków lub tradycyjnych chipsów. Doskonale smakuje w domowych musach owocowych.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Komosa

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Rodzaj *Chenopodium*, czyli komosa, obejmuje ok. 200 gatunków roślin z całego świata. Wiele z nich ma cechy przydatne użytkowo, i to nie tylko dla ludzi.

Komosa ryżowa (nazywana quinoa) pochodzi z Ameryki Południowej, gdzie jest uprawiana od kilku tysięcy lat. Ze względu na możliwość wydajnej uprawy nawet na wysokości 4000 m n.p.m. była ważną rośliną uprawną w andyjskim państwie Inków. Jest mniej kaloryczna niż zboża (co kiedyś było akurat mniej cenione niż obecnie), zapewniając jednocześnie uczucie sytości, nie zawiera glutenu, posiada za to np. aminokwasy egzogenne, których organizm ludzki nie potrafi sam syntetyzować, może być więc w pewnym stopniu substytutem mięsa dla wegetarian. Istnieje również odmiana niskoalkoholowego napoju chicha wyrabianego z komosy ryżowej.

W Polsce gatunkiem rodzimym jest komosa biała (*Chenopodium album*). To roślina ruderalna, a więc pojawiająca się na zarastających gruntach rolnych, nieużytkach itp., miejscach pozbawionych roślinności, a następnie pozostawionych sukcesji. Wygląd tej rośliny, dorastającej przeciętnie 1,5 m wysokości, o pokroju krzewu, choć jednorocznej, o jasnozielonej barwie, zna zapewne każdy – jest ona powszechna.

Komosa biała jest nazywana lebiodą. Nazwa ta nie kojarzy się z czymś szczególnie sycącym, lecz przez wieki jadano ją na przednówku – pomagała przeżyć ten trudny okres.

Z jej spożywaniem trzeba być ostrożnym, ponieważ lebioda jest trująca dla ludzi i wielu zwierząt. Trzeba albo zbierać odpowiednio młode nasiona i liście, albo przegotować je i odlać wodę – zdecydowanie nie zachęcam do ryzykowania, lecz do traktowania jako ciekawostkę (w ogóle zbiór dziko występujących roślin i ich spożywanie są ryzykowne – w Polsce rośnie wiele gatunków śmiertelnie trujących, a łudząco podobnych do jadalnych).

Nasiona komosy białej, wyrastającej również wśród pól, są natomiast zjadane przez ptaki. M.in. przez kuropatwy – gatunek, którego liczebność od lat spada, a jego przetrwanie zależy od tradycyjnego krajobrazu rolniczego, miedz – i właśnie lebiody.

eprasa.pl 7c7eb877f9

3 MIŁOŚCI

Infolinia Kościoła Szatana



ROBERT TEKIELI

Szacuje się, że satanizm wyznaje dziś ponad 100 tys. ludzi na całym świecie. Tę liczbę najpewniej zawyżono w celach propagandowych. Można mówić o trzech głównych nurtach tych wierzeń: satanizmie ateistycznym, teistycznym oraz popkulturowym, „zabawowym". Wyznawcy satanizmu teistycznego czczą szatana jako bóstwo/istotę, wyznawcy „ateistyczni" odmawiają mu istnienia i twierdzą, że uprawiają kult „władzy, zmysłowości, sił natury", „zabawiającym się" w satanizm wydaje się, że można bezkarnie wypowiadać słowa przyzywające duchowe zło.

Wszystkie krążące w sieci teksty na temat satanizmu, które przeczytałem – w tym jego definicje, hasła encyklopedyczne i wikipedyczne – są złożone z kłamstw, półprawd i manipulacji. Niestety ani naiwność, ani powierzchowność, ani głupota nie chronią przed konsekwencjami przyzywania zła.

Duchowo zabójczy jest bowiem również „satanizm ateistyczny, niezwiązany z czcią jakiegokolwiek bóstwa", tylko powiązany z kultem władzy, hedonizmem, zaspokajaniem każdej żądzy i samouwielbieniem. Choćbyście uznawali szatana za metaforę ludzkiej wolności, instynktu, siły woli i dążenia do samostanowienia, wypowiadając prośby, nakazy, rozkazy, korzystając z imion używanych w demonicznych kultach, narażacie się na zniewolenie.

Szatanowi nie potrzeba, by czczono go jak jakieś bóstwo, wystarczy mu, że powiesz: „Pragnę zdrowia, bezpieczeństwa" i skierujesz tę intencję w próżnię, w nicość, w pustkę. Wystarczy, że będziesz manifestowała nierealne pragnienia jako coś, co już się stało. Po tamtej stronie jest ktoś, kto słucha. I kto zaproszony – przychodzi.

Jak można np. oczekiwać ochrony, szczęścia lub zdrowia od noszonego przez siebie amuletu? Te kawałki metalu, drewna czy kamienia nie mają żadnej mocy. Poza tą, którą im przyznasz, wierząc, że „coś", co stoi za wiarą w amulety, pomoże ci. Wystarczy, że będziesz oczekiwał rezultatu bezsensownych czynności (homeopatia, bioenergoterapia, radiestezja). Szczególnie w stanie głębokiego relaksu, transowym lub odmiennej świadomości.

Wszystkie krążące w sieci teksty na temat satanizmu, które przeczytałem, są złożone z kłamstw, półprawd i manipulacji. Niestety ani naiwność, ani powierzchowność, ani głupota nie chronią przed konsekwencjami przyzywania zła

Wystarczy tylko to, a co dopiero przyzywanie zła. Choćbyś je nazwał energią. Prosić można tylko osoby.

I nie ma znaczenia, że „Kościół Szatana nie uznaje Szatana jako realnej istoty duchowej". Ważne jest, czy demoniczne zło istnieje, a jeśli istnieje, czy się do niego zwracasz oraz finalnie, czy będziesz je o coś prosił, nie mówiąc oczywiście o zawieraniu z nim jakiejś umowy, często zwanej paktem.

Każdy deal z demonem to duchowe samobójstwo. Towarzyszę kilku osobom, które mniej lub bardziej świadomie zawarły takie pakty. To droga przez mękę. Do wolności, tak. Ale tylko w Jezusie Chrystusie.

Najbardziej znana i chyba najliczniejsza satanistyczna grupa wyznaniowa to Kościół Szatana, założony pod koniec lat 60. przez Antona Szandora LaVeya. Organizacja liczy tysiące członków na całym świecie, a jej siedziba znajduje się w San Francisco. Kalifornijski Kościół Szatana ma swoją infolinię.

Pod koniec lat 80. anarchistyczny wtedy i kontrkulturowy kwartalnik „bruLion", który założyłem i redagowałem, opublikował wywiad z masonem „wysokiego stopnia". Wcześniej pisaliśmy na wszystkie możliwe kontrowersyjne tematy, jednak dopiero poważne potraktowanie organizacji wolnomularskiej wywołało reakcję michnikowszczyzny. Piórem zaprzyjaźnionego Antka Pawlaka. Wykpił naszą wiarę w samo istnienie masonerii.

Doszedłem do wniosku, że broni się tylko to, co istnieje. Rok później wysłałem Antkowi zdjęcie z Paryża. O. sfotografowała mnie na tle tablicy informującej o tym, że stoimy przed budynkiem masońskiego Wielkiego Wschodu Francji (Grand Orient de France, GOdF), najstarszej i największej obediencji masońskiej w Europie kontynentalnej. Przez aluminiowe drzwi wychodzili i wchodzili faceci w ciemnych garniturach z brązowymi teczkami. Budynek wyglądał jak prze-

eprasa.pl 7c7eb877f9

ciętna siedziba korporacji średniej wielkości.

Na początku lat 90. znalazłem się w redakcji „Tygodnika Literackiego", którego redaktorem naczelnym był Janusz Maciejewski. Jak dowiedziałem się po latach, od 1994 do 1999 r. wielki mistrz Wielkiej Loży Narodowej Polski. Byłem jednym z zastępców naczelnego tygodnika, jeszcze innym był eseista Piotr Matywiecki. Kilka lat później spotkaliśmy się przypadkiem. W trakcie rozmowy zorientowałem się, że jestem uprzejmie werbowany do masonerii.

Spotkanie odbyło się na stacji metra Racławicka. Mój rozmówca roztaczał przede mną wizję największej możliwej sławy dostępnej człowiekowi. Wielowiekowej ludzkiej pamięci. Że będę pamiętany na stulecia, że się wspierają, że mogą mi to zapewnić. Byłem już wtedy człowiekiem nawróconym. Gdy znudziły mnie te wywody, zacząłem głosić Piotrowi o największej miłości, jakiej może doświadczyć człowiek. O szczęściu, spełnieniu, mocy Jezusa Chrystusa. O tym, że chrześcijaństwo jest absolutną wolnością, której poszukiwałem przez całe życie... I wtedy pomiędzy nas jakby spadła niewidzialna, kilkutonowa przegroda. Jak kamienna przezroczysta gródź, jak bariera z nieprzenikliwego, niezniszczalnego kevlaru.

Ze swoim doświadczeniem nawróconego okultysty i nieświadomego satanisty zrozumiałem, że po drugiej stronie stoi człowiek inicjowany. Demoniczne pieczęcie... Tak działa kontrinicjacja u człowieka ochrzczonego.

Do masonerii przyciąga obietnica władzy i sławy. Do satanizmu „erotyczna i krwawa ikonografia", a jak mówią narratorzy popularnych filmów „dokumentalnych" w BBC czy Discovery, o jego popularności stanowi to, że „wszyscy lubią grzeszyć". Masoneria stosuje psychotechniki będące zdesakralizowanym systemem Ignacego Loyoli. O popularności satanizmu stanowi jego tworzona od kilku stuleci fama.

Klub Ognia Piekielnego (Hellfire Club), założony ok. 1749 r. przez sir Francisa Dashwooda, „słynął z zepsucia i rozpusty". Spotkania odbywały się w specjalnie wydrążonych jaskiniach, znajdujących się 90 m pod kościołem w Buckinghamshire, co miało symbolizować piekło.

Klub był elitarnym, XVIII-wiecznym angielskim stowarzyszeniem libertynów, polityków i arystokratów. Spotykali się, parodiując rytuały religijne, oddając się pijaństwu i uciechom seksualnym pod hasłem „Fais ce que tu voudras" („Rób, co chcesz").

Oglądałem ostatnio film o tym klubie i zastanawiałem się nad mechanizmem reklamy: „Członkowie klubu dawali upust swoim najskrytszym pragnieniom...", „Pili, kpili z religii, folgowali sobie na różne sposoby...", „Wszędzie rozbrzmiewały grzeszne odgłosy...", „Nie ponosili żadnej odpowiedzialności...", „Pozbawieni wszystkich hamulców...", „Obcinali kurom głowy, składali ofiary z kóz, pili krew...". „Nie do wiary, co uchodziło lordowi w XVIII wieku...".

Na samym dnie systemu jaskiń „sztuczna »Rzeka umarłych i potępionych«", wybrani płynęli nią łodzią, a potem „chrzczono w niej nowych członków klubu...", „Nad jaskinią napis: To koniec. Nie ma powrotu...". Miejsce to stworzył poseł i kanclerz skarbu Anglii.

Autorzy filmu infantylizują przekaz: „Boskie prawa są zbyt surowe...", „Diabeł akceptuje to, że jesteśmy niegrzeczni...", „Każdy chce się bawić...", „Nadstawiać drugi policzek? Nie! Oddać pięścią...", „Kult szatana jest tak stary jak nasza cywilizacja...".

I bagatelizują krwawe ofiary: „Choć przypisywano im satanizm, bardziej prawdopodobne jest, że była to wyuzdana zabawa elit, libertynizm i drwina z religii, a nie formalny kult diabła". I co z tego? Ci, którzy widzą w tym jedynie „rodzaj pogańskiego klubu erotycznego", zapominają o jednym. Tak intensywna ekspozycja na zło – świadoma czy nieświadoma – prowadzi do śmierci duszy.

Również dziś członkowie Kościoła Szatana „okazyjnie używają krwi kóz", a rytuały i orgie dla nich to „źródło energii i dobra zabawa". Istnieje infolinia Kościoła Szatana.

Jaka filozofia za tym stoi? Jaka religia? Zawsze jest jakaś religia, bo w każdym światopoglądzie zawarte są odpowiedzi na pytania: co po śmierci? Jaki jest sens/bezsens życia? Kim jesteśmy – bestiami, aniołami?

Sataniści stają się bestiami, neognostycy, masoni widzą się jako istoty anielskie. Jednych i drugich łączy pycha i pogarda dla zwykłych ludzi.

Czym różni się mental sir Dashwooda i Voltaira od mentalu klientów Epsteina?

Liberalne elity budują przekonanie o swojej wyjątkowości na pogardzie wobec zwykłych ludzi, na których chcą wymusić jedzenie z kuwety mielonych robaków i tkankowego mięsa.

Łączy ich jeszcze jedno. Otóż rządzą nami ludzie, którzy myślą, że na koniec jest pstryk i nicość, że nie ma odpłaty. Jakże się mylą.

„Odrzucam władzę Daeva, niegodziwych, podłych, bezprawnych, złowiedzących, najbardziej zwodniczych spośród istot, najbardziej plugawych spośród istot, najbardziej szkodliwych spośród istot. Odrzucam Daeva i ich towarzyszy, odrzucam demony (yatu) i ich towarzyszy; odrzucam każdego, kto szkodzi istotom. Odrzucam ich moimi myślami, słowami i czynami. Odrzucam ich publicznie. Tak jak odrzucam ich przywódców, tak samo odrzucam wrogich wyznawców fałszu (druj)".

Przekonanie o istnieniu bezcielesnych, złośliwych inteligencji podzielają wszystkie poważne religie. Ontologia zła w naukach cytowanego wyżej Zaratusztry bazuje na fałszu i kłamstwie oraz na świadomości istnienia wrogich człowiekowi duchowych istot.

Infolinia Kościoła Szatana. Przegrałeś. Nie ma znaczenia, że w niego nie wierzysz. I satanizm, i kultyczna masoneria prowadzą ku zatraceniu. Czy praktykujesz rozwiązłość czy gnostycką ascezę.

Do śmierci prowadzi każdy rodzaj tajemnych i jawnych wierzeń bazujący na świadomej czy nieświadomej współpracy z demonem. Ale jest nadzieja. Idź do Chrystusa Jezusa. Schowaj się jak ja pod płaszcz Maryi. Mnie się udało.

eprasa.pl 7c7eb877f9

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Oczekiwane weto

Nie zareagował na słowa Jarosława Kaczyńskiego wypowiedziane w Sejmie: „Jest pan niemieckim agentem", nie zareagował na teksty, w których nazwano go „gauleiterem", „führerem", „zdrajcą", „sługą niemieckich interesów". Donald Tusk ma w nosie to, co się o nim mówi w Polsce, bo jego elektorat (ok. 30 proc.) będzie go popierał bez względu na wszystko. Ubogacony pieniędzmi z KPO, obcy polskiej racji stanu, obojętny na los zwykłych Polaków, często (aż 14 proc.), jak wykazały badania Instytutu Psychologii UW, ojkofobiczny, nienawidzący Polski. Tusk wie, że ma wsparcie w mediach, że może liczyć na sądy i prokuraturę, jest pewny swej bezkarności i co najważniejsze, że stoi za nim niemiecka Unia Europejska. Realizuje jej interesy i tylko opinia Brukseli czy Berlina jest dla niego ważna.

I tym należy tłumaczyć odrzucenie prezydenckiego projektu ustawy o utworzeniu Funduszu Inwestycji Obronnych, pomysłu wypracowanego wspólnie z NBP, „polskiego SAFE" bez odsetek i politycznych warunków. Tuskowi pomógł stary komunista, marszałek Włodzimierz Czarzasty, wrzucając ustawę do zamrażarki sejmowej w oczekiwaniu na ruch prezydenta w sprawie ustawy SAFE przyjętej przez parlament. Tusk – wszystko na to wskazuje – już dużo wcześniej zobowiązał się do zadłużenia Polski na 45 lat, czyli do przyjęcia europejskiego SAFE wartości 44 mld euro, którego głównym celem jest ratowanie podupadającej niemieckiej gospodarki. Zdradziła go też wypowiedź pełnomocnik rządu ds. SAFE Magdaleny Sobkowiak-Czarneckiej o tym, że niektóre firmy zbrojeniowe (niemieckie) już wykonują zadania w realizacji tej pożyczki. Mają jakiś plan B. To ona przekazała też informację – o czym milczy Tusk – że 4–5 proc. pożyczki z SAFE (czyli ponad 2 mld euro) Polska będzie zobowiązana przekazać Ukrainie. Decyzje zapadły w Berlinie i żadna inna propozycja, tym bardziej „polski SAFE 0 proc.", nie ma szans.

Zablokowanie przedstawionego przez prezydenta RP rozwiązania na bezkosztowe finansowanie sił zbrojnych z rezerw NBP jest działaniem skrajnie szkodliwym. Bank centralny dysponuje dostępnym w każdej chwili niezrealizowanym zyskiem w złocie w wysokości 197 mld zł – środkami, które można rozłożyć na raty i w całości przeznaczyć na rozbudowę polskich sił zbrojnych. W niczym nie uszczupla to rezerw NBP, ponadto bank nadal może przekazywać tzw. zwykły zysk do budżetu państwa. Operacja przeznaczenia 100 proc. nadprogramowego zysku NBP jest oczywista, zgodna z prawem i mieści się w ramach kompetencji zarządu banku, o czym zapewnia prezes prof. Adam Glapiński. Ale potrzebna jest dobra wola, a nie kłamstwa, których mistrzem jest Donald Tusk.



Już po spotkaniu w pałacu prezydenckim on i jego otoczenie zaserwowało charakterystyczny repertuar, w którym prezydencka ustawa to głupota, biurokracja, dziesiątki przepisów, polityczna gra, kugłowanie, sztuczki, manipulacja. Nie podoba się Rada Funduszu jako „nowe ciało" i cały mechanizm finansowania, który dla średnio inteligentnego człowieka pozostaje całkowicie zrozumiały. Jest tylko negacja, bezsensowna krytyka, bo decyzje w sprawie europejskiego SAFE już zapadły i Tusk nie może się z nich wycofać. Co prawda ze strony NBP zapowiadane są jeszcze jakieś rozmowy z udziałem ministrów obrony narodowej i finansów, ale już dziś wiadomo, że inicjatywa prezydenta zostanie utrącona.

W sprawie sejmowej ustawy SAFE prezydent Karol Nawrocki stanął przed trudnym dylematem, pod presją szantażu rządu, Sejmu, ponoć wojska i wiernej Tuskowi opinii publicznej i mediów. Na pieniądze czekają podobno polskie firmy zbrojeniowe, choć jest oczywistością, że przyjęty SAFE nie popłynie od razu szerokim strumieniem i nadal nie wiadomo, o jakie firmy zbrojeniowe i o jaką broń chodzi. Polska Amunicja, którą reprezentuje polityk PO Paweł Poncyljusz, to firma krzak, bez siedziby, zaplecza, ludzi, sprzętu itd. A to ona ma otrzymać większą część pieniędzy z pożyczki SAFE.

Do zwolenników prezydenckiego projektu ustawy SAFE 0 proc. należy prof. Grzegorz Kołodko. Ujawnił, że był proszony przez prezydenta o konsultacje już trzy miesiące temu. Uważa, że rezerwy NBP są dziś zbyt duże i uszczuplenie ich nawet o 250 mld zł nie zagrozi bezpieczeństwu finansowemu Polski, nie naruszy polskich przepisów i konstytucji. To ważna opinia i godna postawa, tym bardziej że prof. Kołodko to dawny lewicowy polityk, ale – jak widać – zachowujący zdrowy rozsądek i obiektywizm naukowca.

Silny gospodarczo kraj musi mieć silną armię, a suwerenne państwo – możliwość samodzielnego dysponowania pieniędzmi na zbrojenia, bez żadnych warunków politycznych. SAFE w wersji Tuska odcina nas od najnowocześniejszych amerykańskich i koreańskich zakupów broni na rzecz niemieckiego i francuskiego przemysłu zbrojeniowego. Już z tego powodu premier osłabia zdolności obronne Polski. Forsowana przez niego pożyczka jest szkodliwa dla naszego kraju i nie powinna wejść w życie. Dlatego oczekiwane było weto prezydenta Nawrockiego.

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Dzień Kobiet w Kacapii



Andrzej Rafał Potocki

Siły Zbrojne Ukrainy (SZU) prawie całkowicie oczyściły obwód dniepropietrowski z wojsk moskiewskich. Ukraińskie jednostki powietrznodesantowe i zmechanizowane odzyskały obszar o powierzchni ponad 400 km² w rejonie przygranicznym z obwodem zaporoskim. „Prawie całe terytorium obwodu dniepropietrowskiego zostało wyzwolone. Pozostały do ukończenia trzy małe osady i dwie kolejne do oczyszczenia" – potwierdził gen. dyw. Ołeksandr Komarenko, szef Głównego Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Ukrainy. „Kierownictwo [Moskali] ciągle powtarza, że potrzebują całego Donbasu i strefy buforowej. Ich celem było stworzenie strefy buforowej w obwodzie dniepropietrowskim – taki był ich zamiar, ich plan" – dodał. Jak widać, dzięki walecznej postawie spadochroniarzy Grupy Sił Powietrznodesantowych prawie trzy razy liczniejsze siły Moskali zmuszono do odroczenia planowanych ofensyw, „łatania luk w obronie" i przerzucania wojsk z innych sektorów. Zachciało się Kacapowi Dniepropietrowska i dostał po łbie od spadochroniarzy. Trzeba jeszcze umieć przygotować atak.

Pocisk balistyczny Iskander uważa się dziś za najgroźniejszy używany przez Moskwę do atakowania Ukrainy. Jest produkowany w zakładach Kremnij El w Briańsku. SZU właśnie zaatakowały fabrykę brytyjskimi pociskami manewrującymi Storm Shadow – poinformował sztab generalny armii Kijowa. Nie jest jeszcze znana dokładna liczba rakiet wystrzelonych w stronę zakładu. Nagranie z ataku oraz świadkowie mówią o co najmniej czterech potężnych eksplozjach na terenie Kremnij El. Wygląda więc na to, że tym razem Ukraina postanowiła się nie patyczkować – nie jest to bowiem pierwszy atak na tę fabrykę – i użyć większej liczby tych bardzo skutecznych rakiet. Udostępnione nagrania pokazują też, że Kremnij El raczej nie wróci szybko do pracy. Pociski Storm Shadow/SCALP to broń zbudowana w ramach brytyjsko-francuskiej współpracy, efektem której jest wystrzeliwany z powietrza pocisk manewrujący przeznaczony do atakowania przeciwnika głęboko za linią frontu. Pocisk może operować w każdych warunkach pogodowych zarówno w dzień, jak i w nocy, a jego celność jest bardzo wysoka. Dzięki niskiej wykrywalności przez radary, lecąc na bardzo niskiej, kilkudziesięciometrowej wysokości, pocisk jest też niezwykle trudny do przechwycenia. O skuteczność uderzenia dba z kolei potężna, 450-kg głowica bojowa. Ostatnie doniesienia wskazują, że do Kijowa dotarła kolejna transza tej broni. Wojna z Moskwą jest do wygrania, tylko trzeba dostarczyć Ukraińcom więcej nowoczesnego sprzętu. Samo gadanie i dyplomacja nie wystarczają.

Kobiety we wsi Sedanka (rejon Kamczatki) twierdzą, że prawie wszyscy mężczyźni w wieku 18–55 lat wyruszyli na wojnę Moskwy przeciwko Ukrainie. Przed 24 lutego 2022 r. osadę zamieszkiwało 258 osób, później 39 mężczyzn podpisało kontrakt z armią. 12 z nich zginęło, a 7 zaginęło bez wieści. „Nie ma komu rąbać drwa na zimę, żeby można było napalić w piecu" – powiedziały kobiety na filmie wyemitowanym przez kremlowską telewizję państwową. Mało kto ma tu pracę, większość mieszkańców osady zajmuje się rybołówstwem oraz uprawia warzywa na własny użytek. W większości budynków brakuje podstawowych udogodnień, np. bieżącej wody, toalet oraz centralnego ogrzewania. Takie warunki panują we wsi, mimo że w miesiącach zimowych temperatura zwykle spada do -10 st. Celsjusza. Przeważająca liczba budynków mieszkalnych jest w katastrofalnym stanie, to samo dotyczy szkoły, której gmach może się zawalić lada dzień. Jesienią 2024 r. w Sedance został odsłonięty pomnik „uczestników specjalnej operacji wojskowej". W 2025 r. władze obwodowe obiecały, że uhonorują miejscowość tytułem „wieś męstwa wojskowego" za to, że jej mieszkańcy uczestniczą w wojnie. Obiecanki cacanki, a Ruskiemu radość, bo do tej pory nie zrobiono nic w tym kierunku, niczym 100 konkretów na 100 dni. Taką to „cywilizację" mamy za naszą wschodnią granicą, za którą tęskni jednooki imam Grzegorz Braun wraz ze swoimi wielbicielami. Chora miłość.

Nienajlepiej jest z rezerwami Kacapów. Teraz sięgają już po kobiety osadzone w koloniach karnych, w tym migrantki z Azji Środkowej. Wojenka za wyjście zza krat. Ponoć mają im jeszcze płacić. W zamian za roczny udział w maszynce do mielenia mięsa Kreml oferuje ok. 26 tys. dol. za roczną służbę wojskową. Moskwa stara się utrzymywać wysoki poziom uzupełnień kadrowych bez ponownego sięgania po pełnoskalową mobilizację, która byłaby politycznie kosztowna i potencjalnie destabilizująca dla dużych ośrodków miejskich. No to wymyślili prezent na Dzień Kobiet.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c7eb877f9

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Niepewność nasza powszednia



Aleksander Nalaskowski

Niepewność stała się dziś jednym z najczęściej odmienianych słów w rozmowach Polaków. Niepewność jutra, pracy, cen, bezpieczeństwa i kierunku, w jakim zmierza państwo. Trudno się oprzeć wrażeniu, że źródłem tej atmosfery jest sposób sprawowania władzy przez rząd kierowany przez Donald Tuska – rząd, który zamiast uspokajać nastroje społeczne, zdaje się je systematycznie podsycać. To może być świadoma strategia. Ludźmi pozostającymi w niepewności łatwiej się rządzi i łatwiej nimi manipulować. Tusk, największy szkodnik po 1989 r., urządza nam rzeczywistość loteryjną, abyśmy nie czuli się pewnie w żadnym obszarze.

Od pierwszych tygodni urzędowania nowa władza skoncentrowała się nie na realnych problemach obywateli, lecz na politycznym rewanżyzmie. Rozliczenia, komisje, audyty i medialne spektakle zastąpiły spokojne rządzenie. Państwo, które powinno być stabilnym fundamentem dla rodzin i przedsiębiorców, zaczęło przypominać pole niekończącej się walki partyjnej. W takiej atmosferze trudno planować przyszłość – zarówno w skali mikro, jak i makro. W takiej atmosferze nie da się niczego wygrać – można jedynie przegrywać i popadać w frustrację.

Państwo, które produkuje niepewność, traci moralne prawo do nazywania się opiekunem obywateli

Niepewność jest generowana także przez kłamstwo. Premier i rząd kłamią brawurowo, manipulują faktami, krzywią prawdę i zaciekle atakują te media, które tej prawdy dociekają. Żaden z polityków nie jest w stanie kłamać tak jak Donald Tusk. Mistrz świata.

Jednym z głównych źródeł niepokoju jest też zupełnie nieprawdopodobny chaos prawny. Podważanie decyzji poprzednich władz, kwestionowanie statusu instytucji i urzędników, a także ciągłe zmiany interpretacji prawa sprawiają, że obywatele tracą zaufanie do państwa. Prawo przestaje być przewidywalne, a staje się narzędziem bieżącej polityki. Kwintesencją tego są rządy Żurka, wyjątkowej kreatury, człowieka bez zasad i kręgosłupa. Kiedy już się wydawało, że nie może być gorzej niż za Bodnara, Żurek rozwiał to przekonanie.

Niepewność dotyka również sfery gospodarczej. Przedsiębiorcy słyszą sprzeczne sygnały: z jednej strony zapowiedzi „odpowiedzialności budżetowej", z drugiej – rosnące zobowiązania i brak jasnej strategii rozwoju. Inwestorzy wstrzymują decyzje, małe firmy obawiają się kolejnych regulacji, a zwykli pracownicy zastanawiają się, czy ich miejsca pracy są bezpieczne. Gospodarka nie lubi niejasności, a obecny rząd na tym żeruje.

Szczególny niepokój budzi także polityka zagraniczna. Nadmierne uzależnianie się od decyzji instytucji unijnych oraz retoryka „powrotu do głównego nurtu" sprawiają wrażenie, że interes narodowy schodzi na dalszy plan. Polska, zamiast być podmiotem, znów zaczyna zachowywać się jak petent. Dla wielu Polaków przywiązanych do idei suwerenności to krok wstecz i powód do obaw o przyszłość państwa. W polityce międzynarodowej „idzie nowe" za sprawą wojny w Iranie i zaangażowania w nią USA. To sytuacja, która z całą pewnością przerasta zarówno Sikorskiego, jak i Tuska. Może więc budzić naszą niepewność i lęk.

Nie sposób pominąć także wymiaru społeczno-kulturowego. Rząd Tuska wysyła nader wyraźny sygnał, że tradycyjne wartości – rodzina, tożsamość narodowa, chrześcijańskie dziedzictwo – nie są już fundamentem polityki państwa, lecz przeszkodą w „nowoczesności" i „europejskości", objawem zacofania. To rodzi poczucie wykluczenia wśród milionów obywateli, którzy nie chcą rewolucji obyczajowej, lecz stabilności i ciągłości.

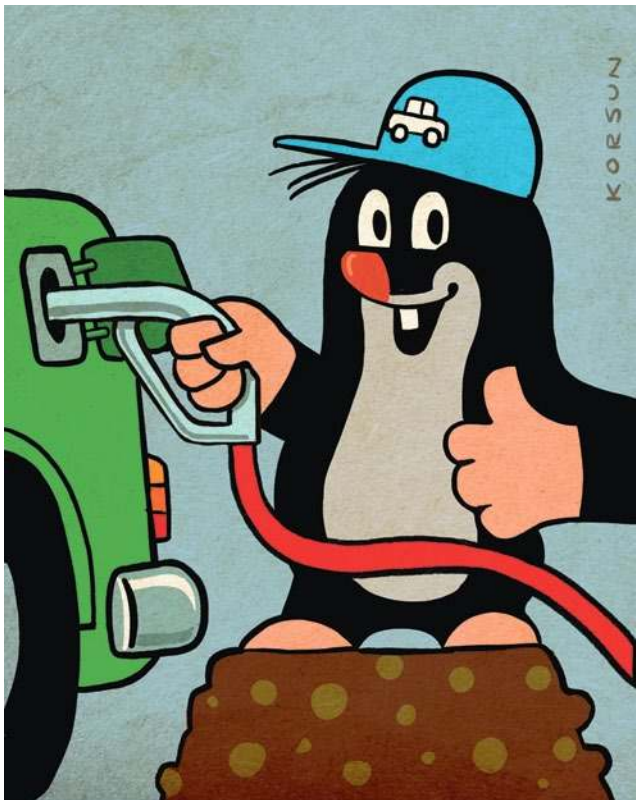
Felieton nie jest miejscem na szczegółowe programy naprawcze, ale jedno trzeba powiedzieć jasno: państwo, które produkuje niepewność, traci moralne prawo do nazywania się opiekunem obywateli. Rząd ma obowiązek dawać poczucie bezpieczeństwa, przewidywalności i ciągłości – nawet tym, którzy na niego nie głosowali. To absolutna podstawa demokracji i społecznego ładu.

Dziś wielu Polaków ma wrażenie, że zamiast odpowiedzialnego rządzenia ogląda polityczny spektakl, w którym interes zwykłego człowieka jest tylko tłem, pozorem. A raz zasiana niepewność potrafi długo zatruwać życie społeczne. Pytanie brzmi: czy rząd Donalda Tuska chce rozbroić tę niepewność, czy na trwałe wpisze ją w codzienność Polaków? Odpowiedź nasuwa się sama. Niepewność to jeden z instrumentów zarządczych obecnej władzy.

Niepewność wzbudza uzasadnione pytanie, w czyich rękach jest Polska. Czyż obserwując wyczyny rozmaitych Wielgusów, Zembaczyńskich, Nitrasów, Śmiszków czy Biedroniów, nie jest zasadny niepokój o losy Polski, o jej przyszłość? Czy z takimi tuzami polityki mamy szansę przegonić dojmujące poczucie niepewności?

eprasa.pl 7c7eb877f9

***Michał Korsun prezentuje:* W Czechach zatankujesz taniej nawet o złotówkę na litrze**



Wycinki z przeszłości

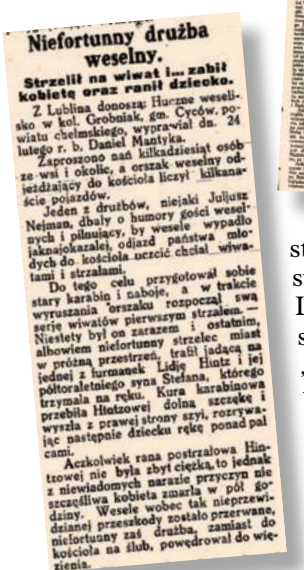
Huczne wesela nie są wynalazkiem naszych czasów. W 1926 r. „Goniec Częstochowski" opisywał wesele z okolic Lublina, podczas którego jeden z drużbów chciał uczcić wyjazd młodych „wiwatami i strzałami". Niestety „niefortunny strzelec miast w prożną przestrzeń trafił jadącą na furmance Lidię Hintz i jej półtora letniego syna". Kobieta zmarła, a drużba „zamiast do kościoła na ślub powędrował do więzienia". *(sp)*


GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

TELEGRAMY.

Pierwszy dzień wiosny w lesie

Rokowania polsko-litewskie.


Niefortunny drużba weselny.

Strzelił na wiwat i... zabił kobietę oraz ranił dziecko.

Z Lublina donoszą: Huczne weselisko w kol. Grobniak, gm. Cyców, powiatu chełmskiego, wyprawiał dn. 24 lutego r. b. Daniel Mantyka.

Zaproszono nań kilkadziesiąt osób ze wsi i okolic, a orszak weselny odjeżdżający do kościoła liczył kilkanaście pojazdów.

Jeden z drużbów, niejaki Juljusz Nejman, dbały o humory gości weselnych i pilnujący, by wesele wypadło jaknajokazalej, odjazd państwa młodych do kościoła uczcić chciał wiwatami i strzałami.

Do tego celu przygotował sobie stary karabin i naboje, a w trakcie wyruszania orszaku rozpoczął swą serię wiwatów pierwszym strzałem. — Niestety był on zarazem i ostatnim, albowiem niefortunny strzelec miast w próżną przestrzeń, trafił jadącą na jednej z furmanek Lidię Hintz i jej półtoraletniego syna Stefana, którego trzymała na ręku. Kula karabinowa przebiła Hintzowej dolną szczękę i wyszła z prawej strony szyi, rozrywając następnie dziecku rękę ponad palcami.

Aczkolwiek rana postrzałowa Hintzowej nie była zbyt ciężką, to jednak z niewiadomych narazie przyczyn nieszczęśliwa kobieta zmarła w pół godziny. Wesele wobec tak nieprzewidzianej przeszkody zostało przerwane, niefortunny zaś drużba, zamiast do kościoła na ślub, powędrował do więzienia.

Z WOLEJA

Nudy nie ma! I nie będzie...



Ryszard Czarnecki

W III rundzie tenisowego turnieju WTA w USA Rosjanka grała z Czeszką. Ta pierwsza w złości kazała opuścić trybunę swojemu sztabowi szkoleniowemu, a następnie krzyczała do kibiców „Pier...lę was wszystkich!".

Znacznie bardziej finezyjni byli piłkarscy kibice Lazio Rzym, którzy skonfliktowani z szefem klubu wywiesili transparent: „Amerykanie! Ponoć X [tu nazwisko ich wroga] ma ropę". Na razie Jankesi nie zbombardowali Wiecznego Miasta.

Jakiś przeciwnik Widzewa Łódź wrzucił do sieci zdjęcie stadionu tegoż klubu z adresowanym do tychże Amerykanów wyjaśnieniem, że to irańska tajna baza...

Śmiechy śmiechami, ale w tym roku w USA, Kanadzie i Meksyku ma się odbyć futbolowy mundial. Amerykanie sugerują, że nie wpuszczą na MŚ reprezentacji Iranu. Czasy starożytnej Grecji, w której na czas igrzysk przerywano działania wojenne, możemy tylko wspominać z rozrzewnieniem.

Z piłkarskiego klubu Radomiak Radom z hukiem wyniósł się portugalski trener Gonçalo Feio. Po ostatnim przegranym meczu nazwał pracownika klubu „sk...synem", zarzucając mu złe przygotowanie boiskowej murawy. W odpowiedzi ów pracownik uderzył go w twarz. Za Portugalczykiem nie ujęły się władze klubu, choć jego drużyna walczyła do niedawna o europejskie puchary. Pikanterii tej rozróbie dodaje fakt, że tym, który bił, jest radny miasta. Wybrano go z listy PiS, ale po wyborach poparł prezydenta z PO i został wyrzucony z partii. Grupa trzymająca władzę w mieście Radom zaoferowała mu etat w klubie. Klub jest piłkarski, ale zachowania ma pięściarskie. Prezesem Radomiaka jest bardzo znany sędzia międzynarodowy Sławomir Stępniewski. W swojej karierze wyrzucił z boiska niejednego piłkarza. Jak widać, radnego boksera oszczędził. Radomiak ma szczególny „genius loci", bo po niedawnym meczu z Koroną Kielce miejscowi kibice pobili członka sztabu szkoleniowego gości.

Nic to jednak w porównaniu z Brazylią, gdzie ostatnio sędziowie pokazali zawodnikom... 23 czerwone kartki! W finale Campeonato Mineiro mecz piłkarski rozegrały Cruzeiro i Atlético Mineiro. Na koniec spotkanie przeistoczyło się jednak w pojedynek pięściarski. W starciach aktywnie uczestniczył 40-letni były reprezentant z Brazylii (12 goli w 54 meczach) Hulk. Oglądałem go kiedyś na żywo w Madrycie, gdzie miejscowe Atlético podejmowało Zenit Petersburg, w którym Brazylijczyk grał przez cztery lata. Wtedy jednak nie lał.

Doprawdy sport nie jest nudny.

eprasa.pl 7c7eb877f9



OD A DO ZYBERTOWICZ

Śmierć na ratunek

Szokuje, że o pomoc w zakończeniu życia najczęściej proszą osoby dobrze wykształcone i zamożne

W kurza mnie, że – jak wynika z wiarygodnych badań – wraz z postępem technologicznym rośnie nie tylko nasza zdolność do przedłużania życia, lecz także pragnienie decydowania o tym, kiedy ma się ono zakończyć.

Według danych opublikowanych w listopadzie 2024 r. przez brytyjski dziennik „The Telegraph" tylko w 2023 r. lekarze pomogli umrzeć ponad 30 tys. osób w krajach, w których wspomagane umieranie jest legalne. To tak jakby dzięki osiągnięciom medycznym takie miasto jak moja rodzinna Brodnica zostało wysłane na tamten świat.

CHARON NOWEJ GENERACJI

Dzięki technologii z wielką łatwością robimy mnóstwo rzeczy. Nie musimy na piechotę pokonywać dużych dystansów, czekać długo, aż przyjdzie list, nie musimy mieć przy sobie pieniędzy, by zapłacić, nie musimy znać obcego języka, by znaleźć drogę w innym kraju.

Mamy rozwiązania. Medycyna też ma rozwiązania. Potrafi wyleczyć z chorób, które jeszcze niedawno były wyrokiem śmierci. A jednak właśnie w najbardziej rozwiniętych krajach świata coraz więcej ludzi zwraca się do lekarza z prośbą o coś zupełnie odwrotnego: o pomoc w zakończeniu życia.

Udział odejść w wyniku eutanazji w ogólnej liczbie zgonów w krajach, w których eutanazja jest legalna, wynosi średnio już 1,5–5 proc. Przykładowo w Holandii w 2003 r. uśmiercono ponad 1,8 tys. osób, w 2017 r. – już ponad 6,5 tys. a w 2024 r. – blisko 10 tys.

NIE OCZEKUJ TROSKI!

Szokuje, że o pomoc w zakończeniu życia najczęściej proszą osoby dobrze wykształcone i zamożne, zarazem mniej religijne lub zupełnie niewierzące. I wbrew potocznym wyobrażeniom głównym powodem wniosków o eutanazję wcale nie jest ból fizyczny. Z wielu raportów wynika, że ludzie proszą o pomoc w zakończeniu życia najczęściej wtedy, gdy utracili jego sens, przestali być samodzielni i nie chcą być ciężarem dla innych. Bólu fizycznego obawiało się mniej osób.

Co się z nami stało, że bycie ciężarem dla bliskich postrzegamy jako coś skrajnie nieprzyzwoitego? Gdy w superbogatych i bezpiecznych społeczeństwach coraz więcej ludzi zaczyna traktować śmierć jako rozwiązanie swych problemów, to dokąd technologiczne osiągnięcia doprowadziły nasze człowieczeństwo?

Spytam brutalniej: czy cywilizacja, która potrafi leczyć ludzi skutecznie jak nigdy i jednocześnie wychodzi naprzeciw pragnieniu śmierci, a nawet je promuje, nie jest perfidnym barbarzyństwem?

TEMPO, TEMPO

Ludzkość nigdy w historii nie była tak skuteczna w ratowaniu życia, a jednocześnie nigdy wcześniej nie powstało tyle procedur prawnych pozwalających lekarzowi legalnie pomóc umrzeć pacjentowi. To jeden z najbardziej uderzających paradoksów współczesnej cywilizacji.

Na portalu Vatican News trafiłam na tekst, który omawia kanadyjski raport dotyczący krajowego programu „pomocy w umieraniu". W 2023 r. w Ontario aż 65 osób zmarło tego samego dnia, w którym złożyły wniosek o eutanazję, a 154 nazajutrz po złożeniu dokumentów. Początkowo – w Kanadzie eutanazja obowiązuje od 2016 r. – prawo wymagało dziesięciodniowego okresu między zatwierdzeniem wniosku a wykonaniem procedury. To miał być czas na refleksję. Jednak kilka lat temu ten wcześniej obowiązkowy bufor psychologiczny zniesiono. Dziś wystarczą opinie dwóch lekarzy.

Opisano przypadek 80-letniej kobiety po poważnej operacji serca, która najpierw wybrała opiekę paliatywną, potem rozważała eutanazję, a w końcu, „powołując się na przekonania religijne, wycofała wniosek i poprosiła o miejsce w hospicjum. Nie została przyjęta z powodu braku miejsc. Po ponownej ocenie uznano ją za kwalifikującą się do programu [wspomaganej śmierci], mimo zastrzeżeń jednego z lekarzy dotyczących nagłej zmiany decyzji i »możliwej presji sytuacyjnej«. Procedurę przeprowadzono tego samego dnia. Sprawa ta stała się symbolem szerszego problemu: czy decyzja o zakończeniu życia zawsze jest w pełni wolnym wyborem, jeśli alternatywą jest niedostępna opieka?".

Ilu chorych, niesamodzielnych, starszych i zagubionych ludzi znajdzie się w sytuacji, w której pozór wyboru będzie jedynym, co im pozostanie?

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 01/0126/F/ZAL

eprasa.pl 7c7eb877f9

Zbieramy fundusze na mobilne centrum transmisyjne.
Chcemy być jeszcze bliżej widzów
i walczyć o polskie sprawy!

POMÓŻ NAM ODKRYWAĆ PRAWDĘ

wPolsce 24



Piotr Pawelec
prowadzący „Wiadomości"

wesprzyj.wpolsce24.tv

WSPIERAJ wPolsce24

Wesprzyj niezależne media

numer konta:

69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

tytuł wpłaty:

DAROWIZNA

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

eprasa.pl 7c7...

SALTUS
UBEZPIECZENIA

Dbamy o to, co się liczy.



Ubezpieczenie mieszkań i domów jednorodzinnych SALTUS – Mój DOM

Szeroki zakres ochrony, który możesz dopasować do swoich potrzeb.

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym